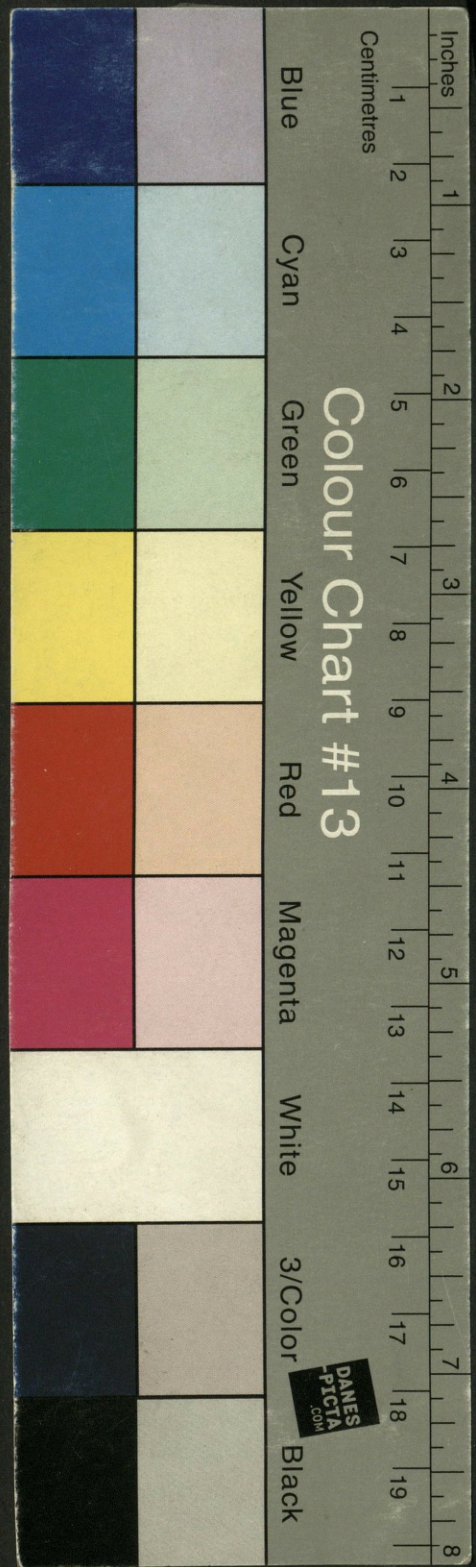
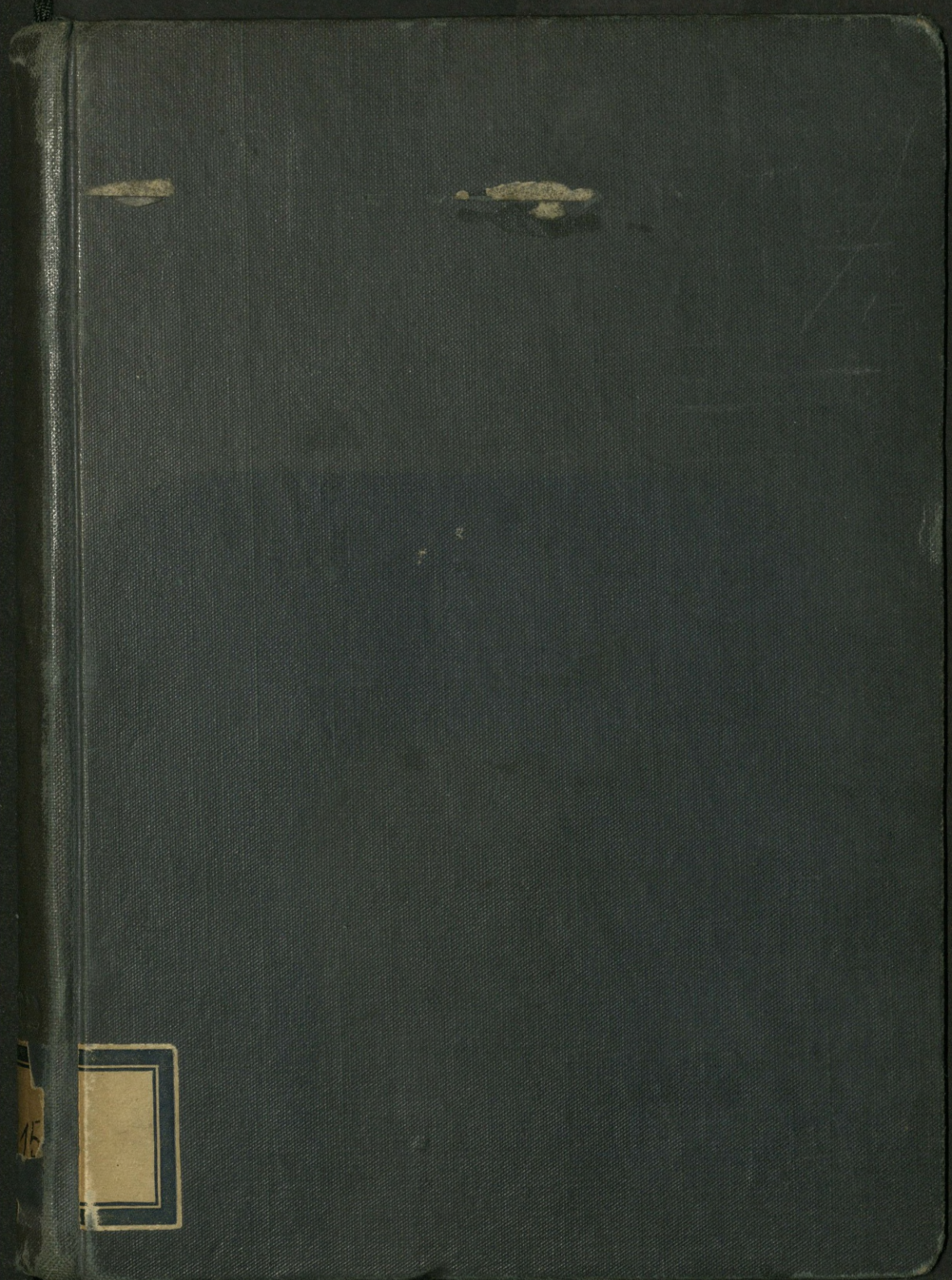


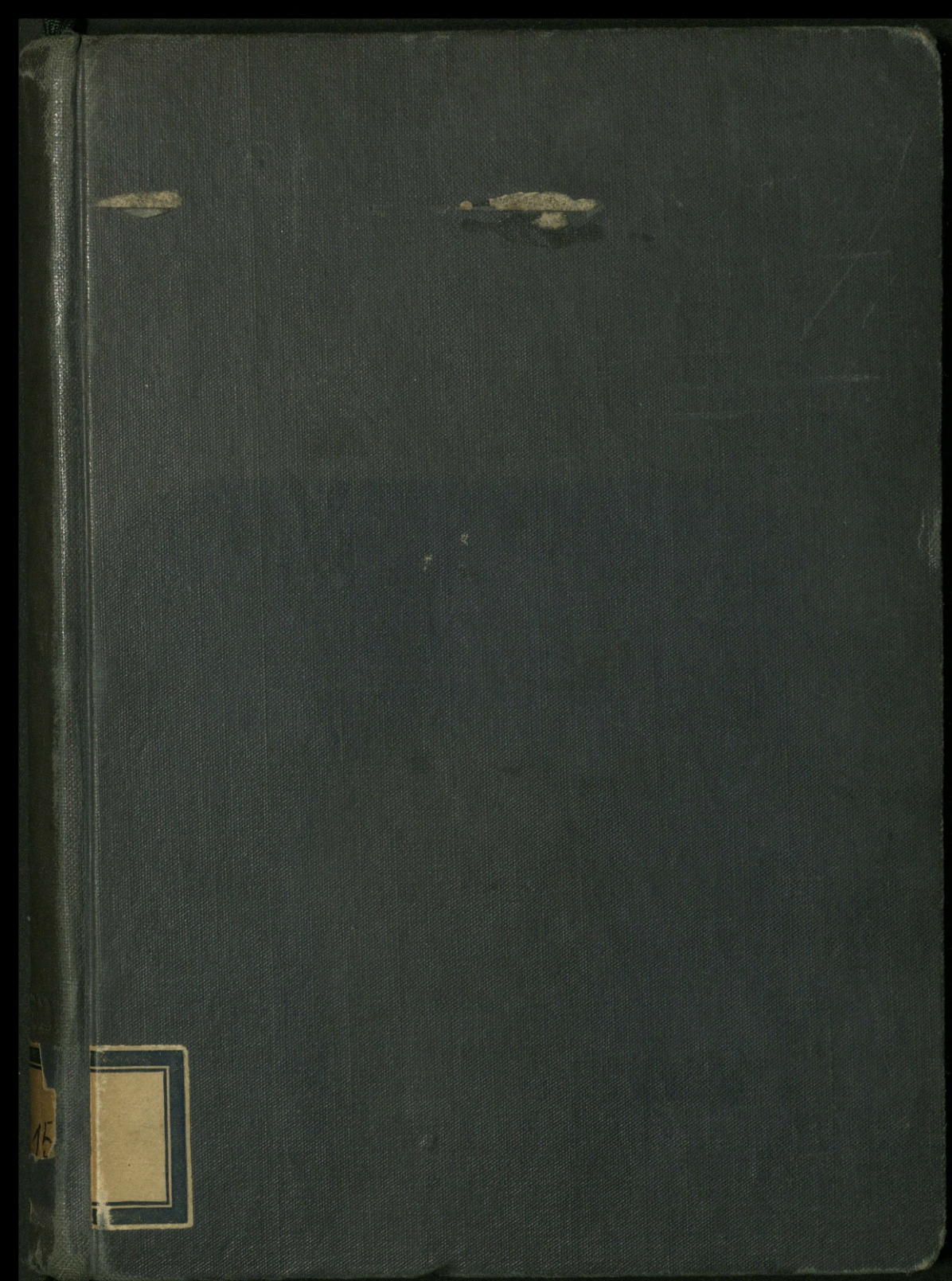
Grey Scale #13



DANES PICTA .COM

A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19





8 62
B. P.

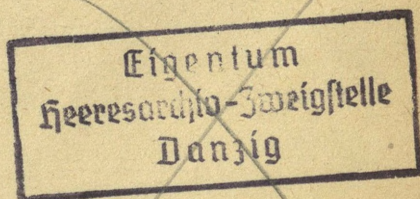
TESTAMENT IDEOWO-WYCHOWAWCZY
JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO
W ŚWIELE PISM I PRZEMÓWIEŃ



TADEUSZ WIEROŃSKI

b 19

TESTAMENT
IDEOWO-WYCHOWAWCZY
JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO
W ŚWIETLE PISM I PRZEMÓWIEŃ



NAKŁAD
GEBETHNERA I WOLFFA
WARSZAWA

93 (Prisudzin)
20/1/47. Krakowski

M. S. WOJSK.
KOMENDA GŁÓWNA J. H. P.

CENTRALNA BIBLIOTEKA

L. P. 676.

31837

2



Eig. in
Heeresarchiv-Steigstelle
Donzig

Copyright by Gebethner i Wolff
Warszawa 1937 r.

MOTTO:

„Kto duszy żąda — duszę dać musi;
kto sięga po duszę — duszą swoją płaci“

Józef Piłsudski.

PRZEDMOWA.

Uważam za konieczne i właściwe wyjaśnić, jakie motywy kierowały moją wolą i jakie intencje złożyły się na koncepcję tej pracy.

W ostatnim pożegnalnym przemówieniu nad trumną Józefa Piłsudskiego u bram Wawelu padły z ust Prezydenta Rzeczypospolitej przemawiającego w imieniu całego narodu następujące słowa przysięgi:

...,*Niech hołdy, dziś prochom Wielkiego Polaka składane, zamienią się w śluby dochowania wierności dla Jego myśli, w daleką przyszłość przenikających. Niech przekują się w obowiązek strzeżenia dumy i honoru narodu, niech wole nasze do twardej pracy i walki z trudnościami zaprawią, a serca nasze wielką Jego dla Ojczyzny miłością rozpalą.*

U bram domostw naszych postawmy warty, byśmy bezcennego kruszcu cnót, przez Niego pozostawionych, nie uszczuplili, niczego z wielkiego po Nim dziedzictwa nie uro-nili i byśmy duchowi Jego, troską za życia o losy Polski umęczonemu, spokój w wieczności dali“¹⁾

Cała Polska, skupiona przy trumnie Wodza, bezgło-snym wtórem serc i sumień, zgodnym echem duszy zbiorowej, stopionej żarem cierpienia, żalu i niepokoju w naj-

¹⁾ Wyjątek z Przemówienia Pana Prezydenta Rzeczypospolitej na Wawelu — 18 maja 1935 r.

głębszy akord hołdu, powtórzyła za Pierwszym Obywatel-lem Państwa te słowa przysięgi, ślubując w obliczu Boga i historii wierność ideałom i wskazaniom Wielkiego Budowniczego Rzeczypospolitej.

I kiedy później raz po raz wracałem myślą do tych słów przysięgi i w skupieniu rozważałem jej istotną treść, by w oparciu o nią szukać natchnień i drogowskazu do dalszej pracy, by wypełnić nią tę straszliwą pustkę, którą niosły ze sobą ciężkie dni żałoby, w umyśle mym zaczęły wyłaniać się z nieodpartą siłą niepokojące refleksje i pytania:

Czy naprawdę tak dogłębnie, wszechstronnie i uczciwie znamy „*ten Jego testament, nam żyjącym przekazany, który przyjąć i udźwignąć mamy*“.²⁾

Czy polska myśl pedagogiczna, szukająca dotychczas niezmordowanie wskazań i metod dla rozwiązania aktualnych problemów wychowawczych w systemach zagranicznych myślicieli (Devey, Kerschensteiner, Decroly, Hessen i in.), nie znajduje się na mylnej drodze, jeśli przeocza lub powierzchownie tylko uświadamia sobie fakt, że przecież testament Marszałka to pełny systemat wychowawczy, że Józef Piłsudski to nie tylko Wychowawca „w o g ó l e“, lecz Wychowawca w najbardziej istotnym, właściwym i głębokim tego pojęcia znaczeniu, w takim mianowicie, jak się to rozumie wymawiając nieśmiertelne nazwiska: Rousseau'a we Francji czy Fichtego w Niemczech.

Czy szkoła, mająca organiczny pęd do upraszczania i schematyzowania problemów, zjawisk i postaci historycznych, nie sprowadzi ostatecznie treści testamentu ideowego do uwypuklenia kilku cech i faktów charakterystycznych dla postaci Wielkiego Wychowawcy i Wodza, czy nie zmarmurzy i nie uogólni Jego żywej i nieśmiertelnej Myśli pedagogicznej, tworząc jeszcze jedną pozycję w galerii

²⁾ Wyjątek z Orędzia Pana Prezydenta Rzeczypospolitej — 12 maja 1935 r.

monumentalnych wprowadzie, lecz martwych i ubezduchowionych posągów, świadczących raczej kształtem niż pełną treścią o naszej wielkiej przeszłości dziejowej.

Czy nawet już obecnie nie zapoznajemy wagi i znaczenia tej Myśli w rzutowaniu planów i dążeń Polski na przyszłość, skoro zaczynają się pojawiać „działa” i „rozprawy” przeróżnych „publicystów”, każących Polakom iść na poszukiwania „idei nowej Polski” — tak, jakby Marszałek te idee, ku którym Polskę prowadził, zabrał zazdrośnie wraz z własną doczesną cielesnością do grobu.

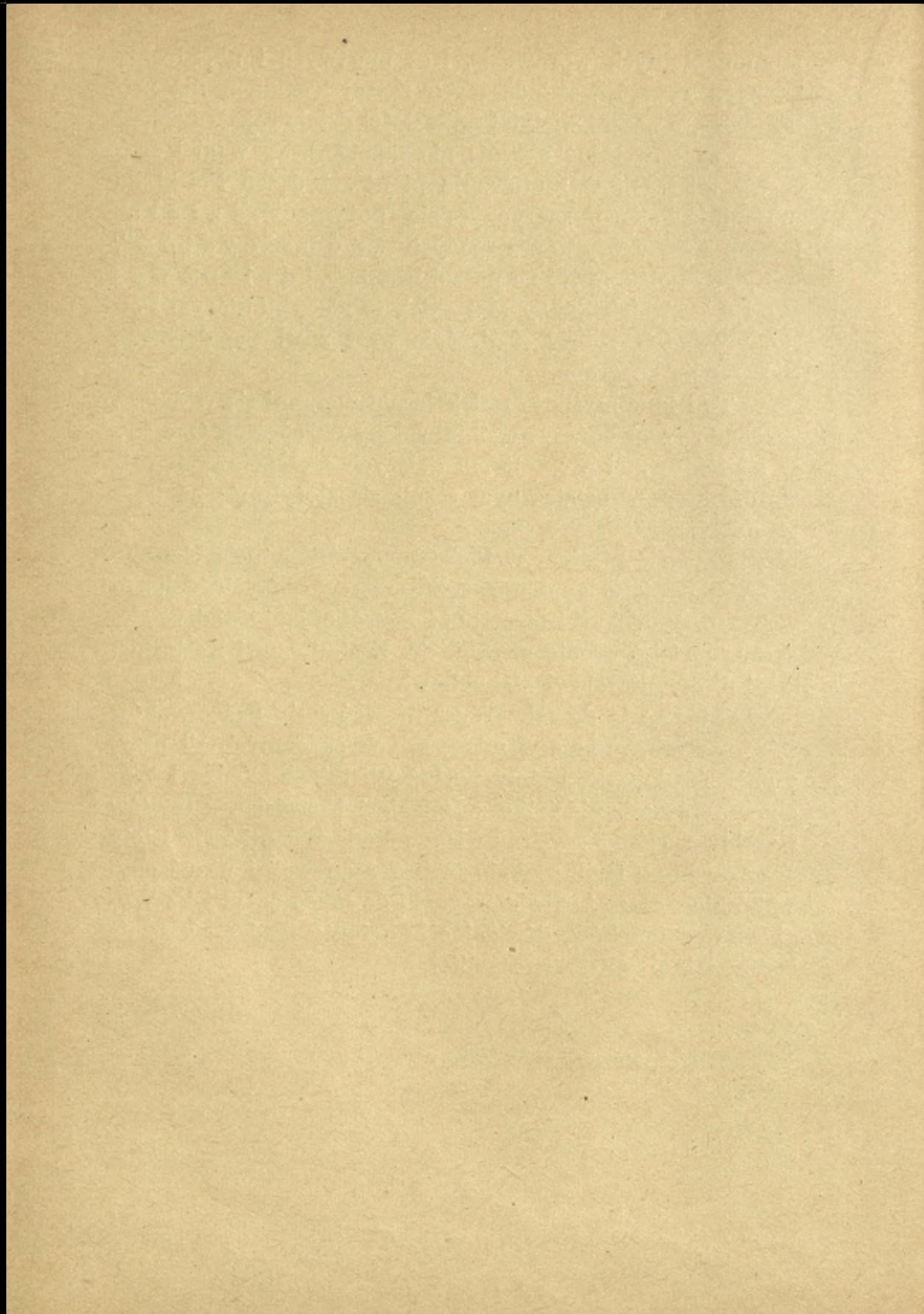
Te i inne myśli — refleksje nasunęły mi się w dniach rozpamiętywań podczas ogólnej żałoby narodowej. One stały się bodźcem i promotorem dalszych szczegółowych rozważań, które w ostatecznym rezultacie złożyły się na treść tej pracy.

Pracę tę pisałem w Państwowym Instytucie Nauczycielskim — jako dyplomową. Za szereg cennych wskazówek natury ogólnej i formalno-konstrukcyjnej składam serdeczne podziękowanie p. prof. dr. Kazimierzowi Kosińskiemu i p. dyr. Karolowi Makuchowi.

Oddając ją do rąk Wychowawców i Pracowników Oświatowych, pragnę w miarę swych skromnych sił przyczynić się do tego, byśmy postać Wielkiego Wodza i Wychowawcy znali nie tylko z Imienia i Nazwiska, z tytułów i zasług wiekopomnych — lecz przede wszystkim z istoty Jego ducha, z tego, co było treścią Jego woli i uczuć obywatelskich, czego żarliwie pragnął i do czego dążył jako Wychowawca Polaków, dźwigając bezmierny trud — brzemień spraw i losów Rzeczypospolitej.

Autor.

Warszawa, w maju 1936 r



C Z Ę Ś Ć I

ZRĄB ETYCZNY I KONSTRUKCJA PODSTAWOWYCH ZASAD PEDAGOGICZNYCH MARSZAŁKA

1.

ROZWAŻANIA WSTĘPNE

Wnikając w istotę pracy i postępu ducha ludzkiego poprzez cały bieg dziejów, widzimy, że po okresach namiętnych walk, zróżnicowania oraz rozproszkowania myśli i dążeń kulturalnych, po okresach całkowitej dezorientacji, wyrażającej się rozluźnieniem więzów struktury cywilizacyjnej danej epoki, po okresach nacechowanych upadkiem najwyższego autorytetu, który decydował o hierarchii celów i stanowił o stylu epoki, następują okresy, których znamieniem jest dążenie do syntezy, pęd do zgodnego wcielania w życie wielkich wartości, gotowość realizowania śmiałych koncepcji i dążeń ideowych, słowem, okresy tworzenia nowych epok.

Punktem zwrotnym w nieprzerwanym przechodzeniu jednego okresu w drugi jest zazwyczaj pojawienie się geniusza, który zdobywszy sobie bezsporny i najwyższy autorytet moralny w narodzie, skupia wokół siebie najżywotniejsze jednostki, zdobywa je dla swej idei i staje się promotorem nowego życia i dążeń kulturalnych w różnych dziedzinach twórczości ducha ludzkiego.

Polska znajduje się obecnie w fazie zdecydowanego przechodzenia z chaosu tarć wewnętrznych, walk i poszukiwań w okres pracy konstruktywnej, w okres harmonijnego dążenia do syntezy.

Na drogę tę wyprowadził nas z zamętu skłóconej atmosfery powojennej geniusz wszechogarniającej myśli i nieugiętej woli Marszałka.

W Nim bowiem dokonał się wpierw dziejowy proces syntezy, owo stapianie się nieprzemijających wartości naszych dziejów oraz najwznioślejszych myśli i dążeń współczesności w zwartą i jasną strukturę nowej Myśli, wyznaczającej śmiałe perspektywy rozwojowe kulturze polskiej.

[Całe swe życie bez reszty poświęcił Marszałek pracy przekuwania tej Myśli w Czyn. Z bezprzykładną w naszych dziejach ofiarnością i żywiołowym napięciem woli zużywał swe, zda się niepożyte, siły w dążeniu do wcielenia nowych wartości w rzeczywistość naszego życia zbiorowego.

Do ostatniej dosłownie chwili żywota skupiał w swych władnych i nieustrudzonych dłoniach całość naszego życia państwowego; był duszą wielkiego dzieła odrodzenia, stał na straży czystości swej idei, ustalał hierarchię potrzeb i celów naszej pracy i utrzymywał w niesłabnącym napięciu naszą wolę. Żył wszechobecnie wśród nas — krzepił naszą wiarę, entuzjizm i siły.

*

Odchodząc w wieczność, po raz ostatni przywołał nas do siebie i w karne szeregi stanąć przed sobą rozkazał, by dokonać raz jeszcze przeglądu naszych serc i sumień, by odebrać ostatnią przysięgę. Skamieniali, niemi i złamani, jak bezradne sieroty, ustawiliśmy się w bezkresne żałobne szpalery i zamarliśmy w bezruchu; — jedno w tej chwili krwawiło się w nas serce i jeden ból targał naszą piersią. A On spowity w biel i purpurę sztandaru Rzeczypospolitej przemierzał w tryumfalnym pochodzie tę ziemię naidroższą, której wdzięczne czarnoziemy i piaski jałowe trudem swe-go Życia przeorał, użyźnił i żarnem swej Myśli poobsiewał. Przywołał nas do siebie, by nadchodzący czas żniw nam obwieścić, czujność i gotowość w naszych duszach obudzić

na trud nieustannej orki i siewów, byśmy nie zmarnowali plonów wielkiej pracy dziejowej.

Odchodząc w Nieśmiertelność, powoli przechodził przed frontem całego narodu i zdawał się mówić do nas: — Dlaczego blade, zbolełe i bezradne ukazujecie mi twarze?! Przecież nie zostawiłem was jako bezbronne i słabe sieroty na rozstajach dróg waszego bytu. Odchodzę od was tylko doczesnym ciałem, które śmiertelnie strudzone pragnie spoczynku i wiekuistej ciszy. Duchem zostaję z wami. Zostawiłem wam to wszystko, co żyło we mnie; zostawiłem wam swoje myśli, uczucia i wolę, dałem wam Ideę — oto wszystko, co miałem i co było mną — to mój trud i męka bezmierna, to mój triumf nad śmiercią. Weźcie w swe dusze na miarę sił waszych to, czego żadna śmierć zniszczyć nie zdoła, weźcie moją myśl i moje marzenia o Polsce Mocarstwowej i wcielajcie je w życie; kontynuujcie rozpoczęte dzieło. Niech w Polsce odrodzonej ciałem dopełni się cud odrodzenia ducha. To moja ostatnia wola! Idźcie i czyncie! — Obowiązują ostatnie rozkazy!]

Tak mówił do nas głosem naszych sumień i serc — On, SERCE i SUMIENIE RZECZYPOSPOLITEJ. Tymi słowy żegnał swój naród, który zwołał do siebie na ostatnią odprawę — żałobną rewię serc i sumień.]

Wpatrzeni wiernie ślepymi od łez oczami w Jego ojcowskie oblicze, uczestniczyliśmy w nieziemskim misterium zwycięstwa życia nad śmiercią. Poznawaliśmy tajemnicę przeistaczania się doczesności w nieśmiertelność. Bo przecież to nie był pogrzeb! Widzieliśmy, jak wkraczając do królewskiej siedziby wiecznego bytu zatrzymał się u wrót zamkowych polskiego Panteonu i ogarniał żarem swego Serca całą Polskę. Długą chwilę trwał tak nieruchomo. Wpatrywał się w przepastną głąb naszych dusz i prześwieślał je promiennym blaskiem miłości ojcowskiej; brął duszę zjednoczonego narodu w niepodzielne i wyłączne władanie swego Ducha. Całe dziedzictwo swej Myśli w tej chwili nam przekazywał i czynił nas spadkobiercami swej Idei. ✓

Wracaliśmy do opustoszałych domostw i zagród skupieni wewnętrznie i dojrzałsi — szliśmy w głębokiej zadumie pochyleni, cisi i zatroskani. Wracaliśmy do opuszczonych warsztatów pracy świadomi tragizmu i powagi tego przełomu, który się w dziejach Polski dokonał, świadomi tej twardej i oczywistej prawdy, że zamknęła się najpiękniejsza z kart historii, którą bezpośrednio tworzył geniusz myśli i woli Marszałka, a otwieramy następną i nową kartę, którą On nam samym zapisywać polecił, czyniąc nas spadkobiercami swej Idei. W powszechną świadomość naszą coraz to głębiej, jaśniej i wyraźniej wrażały się słowa, które zamykają w sobie i wiążą wspaniałe wczoraj z jutrem nieznanym: Obowiązują ostatnie rozkazy!

Te słowa, to najtajniejszy i nieomylny głos naszego sumienia. Zawarliśmy w nich kult przeszłości zamkniętej pieczęcią grobu i niezłomną wolę budowania przyszłości; słowa te, to nasz drogowskaz — tkwi w nich nasz państwowy instynkt samozachowawczy i najgłębsza racja stanu — to nasza najwierniejsza i niezłomna przysięga.

...Obowiązują ostatnie rozkazy!

*

Cały tragizm i powaga obecnej chwili przełomowej polega na tym, by nie zboczyć z wytkniętej linii ideowej, po której wiódł nas Marszałek do wielkich zadań i osiągnięć dziejowych; by niczego z Jego Myśli nie zaniechać lub nie uronić, jeśli ma się bez wstrząsów i klęsk nieobliczalnych dokonać w naszym życiu państwowym rozpoczęte dzieło syntezy.

„Przyszłość nasza musi być odmienna od przeszłości dlatego, że żyliśmy w układzie, jakiego ani powtórzyć, ani stworzyć nie można — żyliśmy w atmosferze Wielkiego Człowieka. Chwila obecna jest przełomowa dlatego przede wszystkim, iż Wielkiego Człowieka musimy zastąpić organizacją ujętą w Prawo, które musi stać się odtąd naczelnym

regulatorem życia i stosunków w Państwie — jak przedtem regulatorem była Jego Wola, Jasnowidztwo i Autorytet!⁸⁾

Musimy wżyć się dogłębnie w istotną treść nieprzemijających wartości puścizny ideowej Marszałka, wczuć się w nią całym jestestwem duszy, bo zawarł w niej tajemnicę naszych losów i przeznaczeń, wydartych jasnowidztwem genialnej myśli z mroków przyszłości. W Myśl, którą nam w testamencie przekazał, tchnął żywiołową siłę, żarliwą tęsknotę i wiecznie niesyty głód wspinania się wzwyż — doskonalenia swej duszy poprzez Czyn.

Z najwyższą czujnością i zdecydowanym uporem świadomej woli musimy przeciwstawić się fatalnej i zgubnej tradycji naszych dziejów, która sprawiła, że naród żywą myśl swych największych wodzów i wychowawców zakuwał jedynie w martwy kształt nagrobków i sarkofagów, wciskał ją w ramy frazeologicznego patosu o bogatej skarbnicy pamiątek narodowych, chował ją w zimny cień krypt i mauzoleów lub brązował dowolnie na miarę potrzeb tej czy owej rocznicy historycznej.

Są różne sposoby wcielania idei i przekazywania jej potomności: pierwszy, to łatwy, odświętny i powierzchowny sposób zakuwania żywej treści nieśmiertelnego ducha w martwy kamień i brąz pomników oraz inne dzieła sztuki, sposób wyrażania słowem i symbolami postawy uczuciowej narodu względem idei; drugi sposób, to niełatwy, głęboki i codzienny trud kształtowania własnej osobowości i nieustannego dźwigania się wzwyż, by wziąć w swą duszę żywą treść idei i wyznawać ją w pracy obywatelskiej poprzez czyn, by przyjąć ją jako najgłębsze credo w pracy nad doskonaleniem własnym i ulepszaniem form współżycia społecznego.

Gdybyśmy ograniczyli się i obrali jedynie tę pierwszą drogę, okazalibyśmy się niegodnymi spadkobiercami żywych

⁸⁾ Z artykułu Ignacego Matuszewskiego: „Przeszłość i przyszłość” — Gazeta Polska.

i nieprzemijających wartości, które Marszałek pragnął wcielić w rzeczywistość kultury polskiej.

Marszałek gardził poklaskiem tłumów, zamykał swe serce i unikał tych, którzy chcieli Go czcić lub wyznawać Jego ideę gestem pustych słów i symboli, kadzidlaną celebracją czczych uniesień i zachwyków. Pragnął, by krzykliwe słowa i gesty, które trującym oparem frazesu zaciążyły nad naszym życiem, ustąpiły miejsca czynom. Najdrobniejszy akt pracy, najskromniejszy sukces w doskonaleniu przejawów naszego życia społecznego, cieszył Go niezmiernie i był Mu najjaśniejszym promykiem słońca — zwiastunem odradzania się duszy narodu.

..., „Słabość ma zawsze jedną konsekwencję — zamiłowanie do wielkich słów bez treści... Wszędzie wtedy słowa przekraczają zamiary, gdyż zamiary istotnie są skromne lub żadne, a wielkie słowa wyrzucane są jakby dla przykrycia skromnych zamiarów, dla ukrycia swej niemożności istotnego wprowadzenia w życie tego, co się mówiło. Jest to charakterystyka zawsze słabości. Silny nigdy tak nie postępuje...”⁴⁾.

A więc nie słowem, lecz jedynie czynem społecznym kontynuować trzeba i wcielać w życie Myśl Wielkiego Budowniczego. Nie wystarczy czcić bezgranicznie, opiewać i wspominać z pietyzmem życie Marszałka i Jego zasługi. Trzeba nam skupić się i zjednoczyć wokół żywej postaci Józefa Piłsudskiego.

*

Przystępując do pracy, w której pragnę w miarę najlepszych sił wmyśleć się i ująć syntetycznie poglądy, wskazania i prace wychowawcze Marszałka, zdaję sobie sprawę z niebezpieczeństwa popadnięcia w krańcowość lub dowol-

⁴⁾ Józef Piłsudski: — „Pisma — Mowy — Rozkazy”. T. VIII. str. 162. — (dalsze cytaty z dzieła: — „Pisma — Mowy — Rozkazy” — będą sygnował w odsyłaczach jedynie numeracją tomów i stronic).

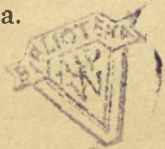
ność interpretacji. Będę się starał wybrać i związać strukturalnie jedynie te myśli, które trwale, konsekwentnie i wyraźnie przewijają się jako główne motywy działalności obywatelsko-wychowawczej poprzez całe życie Marszałka, mając ciągle w pamięci te oto słowa:

...„Nie chcę dopuścić, by, gdy oczy zamknę, mego głosu przy tworzeniu mojej postaci brakowało, mego stwierdzenia własnej mojej pracy, gdyż wtenczas jestem spokojny, że dzieci moje i dzieci wasze z radością myśleć będą o tym, jak ongiś w obronie Polski występował niejaki Józef Piłsudski“...⁵⁾.

Myśli Marszałka o wychowaniu, jakkolwiek wypowiedane na ogół luźnie i okolicznościowo, co się tłumaczy ogromem zainteresowań i różnorodnością kontynuowanych prac państwowych, tworzą jednak pełny i zwarty systemat pojęciowy, tworzą zdecydowaną postawę ideową w poglądach na istotę i funkcję wychowania. Poglądy te, konsekwentnie głoszone i realizowane praktycznie w pracy wychowawczej nad odrodzeniem sponiewieranej w niewoli duszy narodu, różnią się tym od wszelkich innych systematów i koncepcji pedagogicznych, że poza genialnością myśli i intuicji, poza żądzą przebudowy i uszlachetnienia życia ludzkiego oraz kultury, tkwi w nich tak rzadko osiągalna głębia doświadczenia i wiedzy o życiu, które przeżył i przeniknął aż do dna w jego przebogatej, wielopostaciowej skali tajemnic i możliwości.

Stąd ideał wychowawczy Marszałka nie posiada cech koncepcji abstrakcyjnej, zbudowanej li tylko na założeniach postawionych a priori — nie wyrasta z podłoża teoretycznych rozważań spekulatywnych — i nie da się zaklasyfikować lub wcisnąć w gotowe ramy tego czy innego systemu filozoficznego. bo zamyka w sobie i wiąże równocześnie to, co stanowi żywioł i opanowany rozum życia.

⁵⁾ T. VI. str. 225.



Ideał wychowawczy Marszałka wyrasta z głębokiego zrozumienia rzeczywistości i wycucia jej dynamiki rozwojowej, wycucia spotęgowanego przez wrodzony dar intuicji, sięgającej do najwyższych granic jasnowidztwa. Obce Mu bowiem było wszystko to, co posiada cechy utopijnego idealizmu, jak również i to, co zakrawa na krótkowzroczny utilitaryzm.

W poglądach pedagogicznych Marszałka znajdziemy przede wszystkim to, co nazwałbym *i d e a l i z m e m p r a k t y c z n y m*, to znaczy, że u podstaw tych prawd ideologicznych, które w syntezie tworzą omawiany ideał wychowawczy, znajdziemy fundamentalną zasadę dającą się ująć w taką oto tezę: — w oparciu o rzeczywistość piąć się z całym entuzjazmem młodego serca i pasją niezłomnej woli ku szczytom odwiecznie wielkich prawd, by doskonalszej rzeczywistości drogi torować; słowem — w oparciu o rzeczywistość, przez doskonalenie wewnętrzne, do przebudowy rzeczywistości.

Poza tym na próżno szukalibyśmy w dziejach rozwoju polskiej myśli pedagogicznej myśliciela i wychowawcy, którego wskazania pedagogiczne i poglądy wynikałyby z tak przenikliwej i dokładnej znajomości duszy swego narodu i odczucia jego indywidualności. Musimy bowiem na wstępie uprzytomnić sobie fakt podstawowy dla dalszych rozważań i wniosków, a mianowicie: Marszałek był *Wodzem i Wychowawcą* nie tylko z urodzenia, talentu i musu wewnętrznych pobudek duszy, nie tylko z opatrnościowego zrządzenia losów, lecz przede wszystkim z nadludzkiego trudu pracy i walki w najtrudniejszych warunkach. W ogniu buntu przeciw złu i przemocy, w męce szamotania się z sobą w chwilach zwątpień i osamotnienia, w olśnieniach gorączkowych wizji i uporze osiągnięcia celów kształtował władze swego ducha i budował mocne prawdy swych poglądów. Był wrogiem relatywizmu i sofistycznej postawy wobec bytu — wobec prawd i zadań życia, bo widział i doświadczył w realizowaniu swego dzieła do jakiego znikczemnienia i upodle-

nła ducha ludzkiego prowadzi podważanie odwiecznych prawd oczywistych.

Z całej puścizny ideologicznej Marszałka, ze wszystkich Jego „P I S M — P R Z E M Ó W I E Ń I R O Z K A Z Ó W” uderza w nas i wciska się w najgłębsze warstwy naszej świadomości prorocze, zniewalające i nienaruszalne przykazanie, które można by ująć w następujące słowa: — wam nie wolno być narodem przeciętniaków, filistrów i dojrutów pod groźbą utraty niepodległego bytu, zmarnowania nadludzkiej pracy i krwawej ofiary najlepszych synów Polski; — wam nie wolno hołdować podszeptom hedonistycznych haseł — wy musicie być narodem czujnych i gotowych na wszystko żołnierzy-obywateli, bo tak zrządził los, który wam miejsce wyznaczył na ziemi!

U podstaw ideału wychowawczego, który Marszałek całe życie wcielał, pragnąc stworzyć nowy typ kulturalny Polaka, tkwi pełen szlachetnego buntu i ambitnej młodzieńczości program walki z minimalizmem aspiracji do tworzenia własnej kultury, walki z poczciwością i brakiem wiary we własne siły, z przewagą frazesu nad działaniem, słowem — istotnym założeniem tego programu jest niezłomne dążenie:

„Aby to, co było szaleństwem, stało się także i rozumem polskim“.

...„Bolało mnie już od dawna, że w społeczeństwie polskim nie było szerokiego rozmachu, gniotła mnie małość życia i aspiracji — wynik niewoli“⁹⁾.

Tutaj przeto we wstępie chcę jak najenergiczniej wystąpić przeciwko tym, którzy nie wgłębiwszy się w istotną treść idei i dążeń Marszałka, wygłaszają już teraz poglądy, jakoby Marszałek był uosobieniem „p o c z c i w o ś c i p o l s k i e j“).

Są to poglądy nie tylko z gruntu fałszywe, ale, co ważniejsze, szkodliwe, bo sprowadzają myśl, wolę i ambicję na-

⁹⁾ T. IV. str. 9 .

rodu z tego szerokiego i wspaniałego szlaku dziejowego, na który najwyższym trudem i męką całego życia Marszałek nas wprowadził. Poglądy tego rodzaju są albo wynikiem nieporozumienia, to znaczy, że wspaniałomyślną dobroć i lekceważenie uświęconych form zewnętrznych oraz nadzwyczajną prostotę w pełnieniu najbardziej dostojnych funkcji państwowych uznaje się mylnie za wyraz „p o c z c i w o ś c i p o l s k i e j“, albo też wynikają ze złej woli, z chęci usunięcia i skwapliwego zatarcia w żywych umysłach Polski tych głównych rysów ideowych programu wychowawczego Marszałka, które mają w sobie siłę wywierania przymusu moralnego i zmuszają do samowyrzeczenia się, które były nie tylko „*piorunem, co błyskał, ale jak trzeba, to i uderzał*“, miazdząc w nikczemny proch pogardy i poniżenia pocziwych wyznawców wiecznie niesytego żołądka, pocziwych pasożytów życia.

Nie wolno nam lansować niebacznie i bezkarnie tego rodzaju poglądów — nie wolno stopniowo usypiać czujności sumień i woli, z takim trudem rozbudzonej w narodzie, jeśli nie chcemy stać się znów narodem bezdomnych pielgrzymów i nędzarzy na bezdrożach ideowych.

W duszy Marszałka scalały się organicznie i stopiły się w szlachetny kruszec dwa odwiecznie samoistne i odrębne pierwiastki ducha ludzkiego: Romantyzmu i Realizmu. Dwa święty myśli. pozostające wzajemnie siebie na przestrzeni dzieiów w wiecznym stanie antagonizmu i walki o hegemonię. zbratały się w genialnej osobowości Marszałka, tworząc niespotykany w naszych dziejach zrab pod harmonijny i potężny monument Ducha.

Na przełomie dwóch epok stał się ów cud krystalizacji w nierozzerwalną jednię psychiczną tych dwu pierwiastków. Gasła epoka romantyzmu zamykająca się bohaterskim choć tragicznym akordem eposu rycerskiego — powstaniem 1863 roku — gasła precudna jutrzienka „wiosny ludów“, a na horyzoncie Euronv zaczęło się dźwigać nieśmiało skwarne, leniwe, łaknące spokoju i dosytu, lato pozytywizmu, da-

jąc początek „epoce żołądka“, syconej materialistycznymi hasłami „pracy organicznej“. Moloch kultury mieszczańskiej, przyodziany w plugawę szatę liberalnego kapitalizmu, z obleśnym uśmiechem bazyliuszka pożerał w narodzie polskim resztki kultu cnót rycerskich, kpiąc sobie bezkarnie z największych świętości minionej epoki: z dumy, honoru i tęsknoty do wolności.

W tej znikczemniałej atmosferze życia narodowego dokonywał się w duszy Marszałka ów, nieziemski zda się, cud krystalizacyjny, wyczarowany natchnioną pracą Matki i własnym wysiłkiem żelaznej woli. W oczyszczającym ogniu walki, którą toczyć musiał z podszeptami małości otoczenia, z apatią oraz bezwstydem współczesnego pokolenia i z brutalną siłą zaborców, stapiały się w czysty i jasny kryształ te dwa pierwiastki ducha, będące promotorem odrębnych dotychczas stylów życia w dziejach ludzkości.

Zharmonizowawszy w sobie te dwa odrębne żywioły, stworzył Marszałek własną epokę, której dał własne życie, własny styl i własne miano: wskrzesił rdzenną prawdę i wspaniały mit polskiej kultury, stając się jej uosobieniem, jej widomym symbolem i najistotniejszą treścią. Boć przecież Józef Piłsudski i Polska — to jedno; wszystko to, co w narodzie zdrowe, szlachetne i wielkie, w Nim i tylko w Nim się skupiło, z Niego czerpie swój rodowód i w Nim nieśmiertelną znalazło syntezę.

Romantyzm i realizm, stopione w duszy Marszałka w idealnie zharmonizowaną jednię, tworzą podstawę, na której budował wartości nowe, mające w sobie moc dziejotwórczą, wartości jakich Polska przedtem nie miała, i z których czerpać będzie natchnienie i siły do pracy w tworzeniu nowych kart swych dziejów i kultury.

Z dziedzictwa epoki romantycznej przejął Marszałek wiarę w przewagę ducha nad materią, wiarę w wartość i znaczenie imponderabiliów w życiu, a ponieważ czynniki i kryteria irracjonalne jak zapał, entuzjazm, miłość, sprawiedliwość i żądza czynów uszlachetniających życie społeczne

ludzkości znajdują najgłębszy oddźwięk i cechują psychikę młodzieży, stąd apoteoza i kult młodości, stąd przekonanie Marszałka i wiara niewzruszona, że cud powszechnego odrodzenia duszy narodu ziści się w młodym pokoleniu Polski niepodległej.

..., Tak dużo mam wspólnego z tym wiekiem, w którym to prawem było mierzyć siły na zamiary i łamać to, czego rozum nie złamie⁷⁾.

Ze skarbnicy najcenniejszych prawd romantyzmu polskiego przejął również irracjonalną postawę wobec zagadnienia mocarstwowości Państwa. Wyznawał bowiem i wcieślał w życie zasadę, że gwarancją siły, bezpieczeństwa i rozwoju Polski jest *m o r a l e* jej obywateli, że najwyższym interesem Państwa Polskiego jest podniesienie poziomu moralnego mas i wyrównanie przepaści kulturalnych pomiędzy warstwami społecznymi przez oparcie ustroju Rzeczypospolitej na zasadach etyki. Dlatego właśnie problem młodego pokolenia — troskę o jego rozwój moralny i fizyczny — postawił Marszałek wysoko w hierarchii celów i konieczności państwowych.

A wreszcie z epoki romantyzmu bierze swą genezę wyznawany przez Marszałka kult wielkości, kult przewodnika, który by stanowił syntezę najgłębszych wartości kultury swego narodu i wyznaczał mu nowe drogi rozwoju.

Natomiast z programowych haseł pozytywizmu trzy główne tezy znalazły głęboki oddźwięk i zrozumienie w umysłowości Marszałka: — idea współdziałania, nakaz racjonalnej organizacji oraz techniki działania i uwzględniania rzeczywistości w planowaniu i realizowaniu swych zamierzeń. I uczynił z tych kanonów nie cel sam w sobie, lecz posłuszne narzędzie dla tym bardziej bujnej, żywiołowej i skutecznej pracy ducha.

Możemy przeto syntetycznie ująć powyższe rozważania w twierdzenie: Marszałek był romantykiem w tworzeniu

7) T. IV. str. 32.

śmiałych i wielkich planów, a równocześnie realistą w doborze metod i środków prowadzących do ich urzeczywistnienia.

Najwymowniejszą ilustracją tej syntezy i współwładztwa serca i rozumu stanowią te oto słowa, w których Marszałek sam daje charakterystykę własnej psychiki:

....„Być może, jestem romantykiem, być może, że dlatego, że nigdy nie byłem zwolennikiem „pracy organicznej“, wszedłem w tę wojnę⁸⁾. Ale porwało mnie w niej coś wielkiego i to, że otworzyła się możliwość czynu polskiego. Byłem tylko wyrazicielem tego w Polsce, co się dusiło w atmosferze niewoli. Dzięki tej części, która postawiła pierwsze wojenne kroki, mogliśmy za sobą pociągnąć część narodu, trzeba bowiem było, aby to, co było szaleństwem, stało się także i rozumem polskim. — Szaleństwem wiele zrobić można, ale uratować nim nic nie można. Mówiono, że Legiony walczą w obronie honoru Polski. Ale sama walka i poświęcenie w obronie honoru nam nie wystarcza. Jako rycerze walczący musimy mieć nie tylko siłę ramienia, ale moc głowy i serca“...⁹⁾

Ten doskonały zaiste fakt syntezy i zharmonizowania w osobowości Marszałka istotnych, trwałych wartości romantyzmu i realizmu podkreślił w pośmiertnym przemówieniu b. Premier i Minister W.R. i O.P. Janusz Jędrzejewicz w tych oto wnikliwych i najgłębszym uczuciem kultu przepojonych słowach: — — —

....„Był Człowiekiem żywym wśród nas żywych, dla którego nic, co ludzkie, obcym być nie mogło. Wysoko ponad wszystkim górujący myślą, wiarą i czynem, związany był przecież najsilniejszymi węzłami z konkretną rzeczywistością. Rzeczywistość znał i rozumiał jak nikt głęboko. Z tej rzeczywistości wyrastał, na niej się opierał, własnym wysił-

⁸⁾ Walka o Niepodległość w czasie wojny światowej.

⁹⁾ T. IV. str. 9.

kiem, trudem i bólem ją przekształcał, martwił się nią i cieszył, Człowiek zupełny o niezmiernym zasobie uczuć“...

Uprzysiężony sobie zanalizowane powyżej najistotniejsze elementy, kształtujące postawę ideologiczną Marszałka — Jego stosunek do rzeczywistości i jej procesów rozwojowych — zbliżamy się równocześnie do zrozumienia podłoża, z którego wyrasta konsekwentna myśl o celach wychowania integralnego.

Jak przedstawia się w szczegółach konstrukcja ideału wychowawczego, wniesionego w dorobek polskiej myśli pedagogicznej, jakie drogi i środki dla urzeczywistnienia tego ideału Marszałek wskazywał — oto cel i zadanie niniejszej pracy.

2.

WYCHOWANIE W RODZINIE — PIETYZM WZGLĘDEM MATKI

Wczytując się w treść wspomnień, które Marszałek poświęcił swemu dzieciństwu i atmosferze życia rodzinnego, w jakiej wzrastał, wchodzimy na najwłaściwszą drogę obcowania duchowego z Jego żywą postacią i pojmowania tych sił i wpływów wychowawczych, które zadecydowały o przebiegu początkowego procesu kształtowania postawy uczuciowej i poglądu na świat. We wspomnieniach tych znajdziemy poza tym szereg wskazań i myśli dotyczących posłannictwa i zadań rodziny, jako podstawowej komórki — ogniska w dziele wychowania młodego pokolenia.

W rozdziale tym pragnę więc tak zestawić wspomnienia z lat wczesnej młodości oraz inne myśli poświęcone zagadnieniu rodziny w ogóle, by w zwartym ujęciu nie tylko odtwarzały nastroje duchowe i warunki, w jakich formowała się wrażliwa i chłonna psychika Marszałka, lecz zarazem charakteryzowały Jego pełny pogląd na misję kulturalno-

wychowawczą rodziny w Polsce, oraz uprzytomniły nam jak głęboko i poważnie patrzył na rolę i obowiązki matki-obywatelki w kształtowaniu osobowości młodego obywatela — nowego typu Polaka.

DOM RODZINNY — ATMOSFERA CIEPŁA i MIŁOŚCI RODZICIELSKIEJ

...,*Urodziłem się na wsi, w szlacheckiej rodzinie, której członkowie, zarówno z tytułu starożytności pochodzenia, jak i dzięki obszarowi posiadanej ziemi, należeli do rzędu tych, co niegdyś byli nazywani „bene nati et possessionati“.* Jako „*possessionatus*“ nie zaznałem długo żadnej troski o materialne rzeczy i otoczony byłem w dzieciństwie pewnym komfortem. A że rodzeństwo moje było liczne i rodzice względem nas byli bardzo łagodni i serdeczni, mógłbym nazwać swe dzieciństwo — sielskim, anielskim¹⁰⁾.

...*Miałem więc bardzo szczęśliwe dzieciństwo. Ojciec mój był typowym dzieciarzem. Biegły za nim stale całe gromady dzieci wiejskich. A w domu żyliśmy z nimi razem w atmosferze figlów, zabaw i śmiechów¹¹⁾.*

NASTROJE POLITYCZNE — WPŁYW WYCHOWAW- CZY MATKI — PIERWSZY POSIEW MYŚLI i UCZUĆ PATRIOTYCZNYCH.

Był jednak... „*Zgrzyt jeden, zgrzyt, który sępił czoło ojca, wyciskał łzę z oczu Matki i głęboko się wrażał w mózgi dziecięce. Tym zgrzytem było świeże wspomnienie o klęsce narodowej 1863 r. (Urodziłem się w 1867 r.) Matka, nieprzejednana patriotka, nie starała się nawet ukrywać przed nami bólu i zawodów z powodu upadku powstania,*

¹⁰⁾ T. II. str. 1.

¹¹⁾ R. Zrębowski: — „Odwiedziny w Sulejówku“ — Tyg. Illustr. Nr. 23. r. 1935.

owszem, wychowywała nas robiąc właśnie nacisk na konieczność dalszej walki z wrogiem ojczyzny.

Od najwcześniejszego dzieciństwa zaznajamiano nas z utworami naszych wieszczów, ze specjalnym uwzględnieniem utworów zakazanych, uczono historii polskiej, kupowano wyłącznie książki polskie. Ten patriotyzm rewolucyjny nie miał określonego kierunku społecznego. Matka z naszych wieszczów najbardziej lubiła Krasińskiego, mnie zaś zachwycał zawsze Słowacki, który też był dla mnie pierwszym nauczycielem zasad demokratycznych. Były one, naturalnie, u dziecka bardzo niejasne i mgliste, lecz przy moim żywym i nieco przekornym charakterze, utrwały się przy każdym sporze, które niekiedy Matka żartem prowadziła... Zaznaczyć jeszcze dla ścisłości muszę, że Matka od najdawniejszych lat starała się rozwinąć w nas samodzielność myśli i podniecała uczucie godności osobistej, które w moim umyśle formowało się w sposób następujący: tylko ten człowiek wart nazwy człowieka, który ma pewne przekonania i potrafi je bez względu na skutki wyznawać czynem¹²⁾.

UMIŁOWANIE POTĘGI I BLASKU KULTURY KLASYCZNEJ — KULT BOHATERSTWA.

... „Poza książkami, tyczącymi się Polski, czytałem dosyć dużo najróżnorodniejszych książek — wszystko, co mi tylko nawięło się pod rękę. Najwyższe wrażenie sprawiły na mnie książki opisujące byt narodów klasycznych — Greków i Rzymian. Prawdopodobnie dlatego, że były przepełnione szczegółami walk o ojczyznę i opisani bohaterskich czynów¹³⁾.

..., Byłem zachwycony światem klasycznym, pięknem dawnych Greków, żelazną potęgą Rzymu. Piękne baśnie o bohaterach, cudowna, piękna mitologia pogańska, cuda

¹²⁾ T. II, str. 3.

¹³⁾ T. II, str. 4.

Olimpu, powaga senatu i dyktatorów rzymskich chwytają mój umysł i wyobraźnię niekiedy tak silnie, iż życie, w które zaledwie wchodziłem, wydawało mi się nikle, marne i bez wartości. Dlatego z pewnym bólem dotykałem potem ksiąg, co dzieje upadku, dzieje degeneracji i Olimpu, i senatu, i dyktatorów opowiadały“...¹⁴⁾.

..., „Oprócz tego byłem rozkochany w Napoleonie i wszystko, co się tego mego bohatera tyczyło, przejmowało mnie wzruszeniem i rozpałało wyobraźnię“¹⁵⁾.

WARUNKI PRACY WYCHOWAWCZEJ I SAMOKSZTAŁCENIOWEJ W DOMU RODZINNYM — WSTĘPNA ZAPRAWA I WTAJEMNICZENIE W ISTOTĘ I METODY DZIAŁALNOŚCI KONSPIRACYJNEJ

..., „Gdy sobie przypomnę owe lata dziecińne, staje mi żywo w pamięci obraz mego pierwszego zetknięcia się z „bibułą“. Było to w dworku szlacheckim na Litwie jakie dziesięć lat po powstaniu. Wrażenie „wieszielskich“ rządów Murawiewa było jeszcze tak świeże, że ludzie drżeli na widok munduru czynowniczego, a twarze ich wyciągały się, gdy w powietrzu zabrzmiał dzwonek zwiastujący przybycie któregoś z przedstawicieli władzy moskiewskiej. W tym to czasie Matka moja wyciągała niekiedy z jakiejś kryjówki, jej tylko wiadomej, kilka książeczek, które odczytywała, ucząc nas, dzieci, pewnych ustępów na pamięć. Były to utwory naszych wieszczów. Tajemnica, którą te chwile były otaczane, wzruszenie Matki, udzielające się małym słuchaczom, zmiana dekoracji, jaka następowała z chwilą, gdy niepożądany jaki świadek trafił wypadkowo na nasze rodzinne konspiracje — wszystko to zostawiło niezatarte wrażenie w moim umyśle“¹⁶⁾.

¹⁴⁾ Józef Piłsudski: — „1926 — 1930“ — Przemówienia — Wywiady — Artykuły. — Str. 240.

¹⁵⁾ T. II, str. 5.

¹⁶⁾ T. II, str. 52.

BEZPOŚREDNIE ZETKNIĘCIE SIĘ Z PRZEMOCĄ,
GWAŁTEM I BARBARZYŃSTWEM ZABORCY — DUCH
SZKOŁY ROSYJSKIEJ — POGŁĘBIANIE SIĘ UCZUCIA
KRZYWDY I BUNTU — ŻARLIWE PRAGNIENIE WALKI
I ODWETU

...,Z takim usposobieniem i poglądami, o ile dziecinne myśli poglądami można zwać, wszedłem w progi szkolne. Zostałem uczniem pierwszego gimnazjum wileńskiego, mieszczącego się w murach dawnego uniwersytetu wileńskiego, byłej „alma mater“ Mickiewicza i Słowackiego. Wyglądało tu, naturalnie, inaczej, niż za ich czasów. Gospodarzyli tu — uczyli i wychowywali młodzież pedagodzy carscy, którzy do szkoły wnosili wszystkie namiętności polityczne, a za system mieli możliwe zgnębienie samodzielności i godności osobistej swych wychowanków. Dla mnie epoka gimnazjalna była swego rodzaju katorgą. Byłem, co prawda, chłopcem dosyć zdolnym, nigdy nie zameczałem pracą i z łatwością przechodziłem z klasy do klasy, lecz gniołła mnie atmosfera gimnazjalna, oburzała niesprawiedliwość i polityka pedagogów, nużył i nudził wykład nauk. Wołowej skóry by nie starczyło na opisanie bezustannych, poniżających zaczepek ze strony nauczycieli, hańbienia wstydkiego, com się przyzwyczaił szanować i kochać.

Jak silnym było wrażenie i wpływ tego systemu pedagogicznego na mój umysł, można sądzić z tego, że dotąd jeszcze, gdy już przeszedł przez więzienie i Sybir, gdy miałem do czynienia z czynownikami różnego gatunku, w każdym przykrym śnie odgrywa taką lub inną rolę którykolwiek z moich „miłych“ pedagogów wileńskich.

W takich warunkach nienawiść moja do carskich urzędzeń, do nacisku moskiewskiego wzrastała z rokiem każdym.

...Lata mego pobytu w gimnazjum zaliczam zawsze do najprzykrzejszych w swym życiu... Wszystkie zaś marzenia moje koncentrowały się wówczas koło powstania i walki

orężnej z Moskalami, których z całej duszy znienawidziłem, uważając każdego z nich za łajdaka i złodzieja. To ostatnie było zresztą zupełnie usprawiedliwione. W owym czasie bowiem Rosja wylała na Litwę szumowiny swoje, najpodlejsze elementy, jakie posiadała, a opowiadania o łajdactwach i barbarzyństwie tej bandy Murawjowa były na ustach wszystkich¹⁷⁾.

*

Zebrane i zestawione powyżej najbardziej charakterystyczne wspomnienia Marszałka, obejmujące okres dzieciństwa i wczesnej młodości, mają dla następnych naszych rozważań pedagogicznych zasadnicze i podstawowe znaczenie. Ilustrują one obywatelską, świadomą i konsekwentną postawę wychowawczą Rodziców względem swych dzieci. Ta rozumna postawa i szlachetna atmosfera wychowawcza domu rodzinnego decyduje bowiem w głównej mierze o dalszej linii rozwojowej osobowości Człowieka. Nie znajdujemy tu ślepej, egoistycznej miłości rodzicielskiej lub hysterii kobiecej w stosunku do dzieci, nie ma tu również tak typowej obecnie postawy biologiczno-hodowlanej, ani zakłamanej i hodowanej sztucznie dumy, tego fałszywego pryzmatu, przez który tak często patrzą rodzice i oceniają wartość swego potomstwa.

Wspomnienia Marszałka — to dokument monograficzny istotnie obywatelskiej rodziny, świadomie i poważnie spełniającej swą misję kulturalno-patriotyczną. Postawę wychowawczą Rodziców Marszałka cechowało żarliwe pragnienie przelania w dusze dzieci najlepszych części własnej duszy, przekazania im najwznioślejszych podniet i pragnień, najszlachetniejszych zaklęć minionych i odchodzących pokoleń. Po wstępnym i niezbyt długim okresie pozostawienia dzieciom całkowitej i beztroskiej swobody, przygotowywano i nastawiano je na ciężki i odpowiedzialny trud życia.

¹⁷⁾ T. II. str. 6 — 13.

Wniknąwszy w treść tych wspomnień i pełnych wzruszającego uroku wynurzeń, widzimy, że przede wszystkim wpływ wychowawczy Matki na kształtowanie się osobowości przyszłego Wodza i Wychowawcy narodu był przemożny. Matka bowiem wszczepiła w Jego jaźń pierwiastki uczuć patriotycznych, kult bohaterstwa i niewzruszoną wiarę w ostateczne zwycięstwo dobra, prawdy i sprawiedliwości nad rozpanoszoną władztwem egoizmu, kłamstwa i brutalnej przemocy w życiu społecznym, Matka wyrabiała w Nim hart nieugiętej woli i przyzwyczajała do odważnego, jawnego wyznawania swych zasad i poglądów, a w razie potrzeby podejmowania walki w ich obronie, wtajemniczając Go w ofiarne życie i myśli wielkich Polaków - Wodzów i Wychowawców minionych pokoleń.

Wraz z przywiązaniem do tradycji szlacheckich zwyczajów rodzinnych pogłębiała w Nim poczucie ścisłego związku duchowego z przeszłością i pęd do wnikania w puściznę dziejową Polski, w której kazała Mu szukać natchnień i drogowskazów postępowania.

Toteż Marszałek — poza synowskim uczuciem miłości względem Matki — zdawał sobie dokładnie sprawę z siły i znaczenia Jej wpływu wychowawczego i dlatego z uczuciem miłości łączył uczucie świadomej wdzięczności, sięgającej do granic najwyższego kultu i pietyzmu.

Stosunek duchowy Marszałka do Matki, wyrażający się nie tylko w sferze synowskich uczuć, lecz w czynnym przestrzeganiu Jej rad i wskazań danych Mu w dzieciństwie, nie ma w dziejach kultury obyczajowej Polski równych wzorów, ani pod względem głębi tonu uczuciowego, ani też pod względem zakresu i siły trwałej więzi duchowej.

Z duchem Matki, którą przecież tak wcześnie, bo w okresie chłopięctwa utracił, obcował Marszałek stale przez całe życie.

Przepiękny i rzewny wyraz tego wiecznie żywego współżycia i obcowania z duchem Matki dał Marszałek w tym oto zwierzeniu:

...„Gdy jestem w rozterce ze sobą, gdy wszyscy są przeciwni mnie, gdy wokoło podnosi się burza oburzenia i zarzutów, gdy okoliczności nawet są pozornie wrogię moim zamiarom, — wtedy pytam się samego siebie, jakby matka kazała mi w tym wypadku postąpić i czynię to, co uważam za Jej prawdopodobne zdanie, za Jej wolę, już nie oglądając się na nic! Nigdy od ducha Matki nie otrzymałem złej rady⁽¹⁸⁾).

Pragnąc wyrazić najwymowniej swoje wzruszenia przeżywane w chwilach radości, zwycięstw i triumfu, czerpał Marszałek porównania z dziedziny wspomnień dziecięcych o Matce. Oto najgłębszą radość, wzruszenie i dumę z powodu zdobycia rodzinnego miasta, Wilna, wyraził obrazowo w następującym porównaniu:

...„Jestem w tym wieku, że spokojnie patrzę w tę dal, skąd nikt nie wraca. Wiem, że po tylu wzruszeniach mego burzliwego życia, wzruszeniach zarówno bogatych w oklaski, jak i gwizdania, niewiele już wzruszeń los mi gotuje, niewiele wzruszeń tak wielkich i potężnych, jak te, które przeżyłem.

Lecz są wzruszenia tak czyste i niewinne, wzruszenia nieledwie dziecka, które niechybnie będą jeszcze moim udziałem. Do nich należy i dzień dzisiejszy. Jestem jak dziecko na imieninach swej drogiej Matki. Bezkrytyczne oko dziecka, zachwycone Matką, nie patrzy i nie pyta, jakie są s z y t k i na jej ciele. Czy jest brzydka, czy jest ładna dla kogo innego, jest i pozostaje dla dziecka czymś pięknym i cudownym, a w dzień jej imienin wzruszone serce bije radośnie⁽¹⁹⁾).

A w sześć lat później, w tymże Wilnie, na Zjeździe Legionistów — 12 sierpnia 1928 r. — poświęcił Marszałek swe przemówienie najpiękniejszym wspomnieniom swego życia. Na tym miejscu przytoczę wyjątek, w którym Marszałek mówił o Matce:

¹⁸⁾ W. Sieroszewski: — „Marszałek Józef Piłsudski“. Str. 7.

¹⁹⁾ T. V, str. 259.

..., Będę mówił o jednym słowie tak, jak nieraz w samotności nad tym słowem myślałem. Słowo to w języku polskim brzmi „miły“. Słowo, które się na inne języki ledwie daje tłumaczyć. Gdy szukałem w innych językach odpowiednika, nigdzie go nie znalazł. Słowo „miły“ synonimowo nie da się oznaczyć. Jeżeli słowo przybliżone, jakim jest „piękny“ czy nawet „ładny“ — weźmiemy, to „miły“ niekiedy jest przeciwstawne do tego, co piękne, do tego, co ładne. Mówimy: „miły wyraz twarzy“, mówimy: „miły“ uśmiech“, mówimy: „miłe przeżycia“. A pojęcie piękna w tym nie istnieje. Miła rzecz niekoniecznie jest piękna. Inna prawda duszę przykuwa. Inna myśl przyciąga. „Miły“, gdy dobrze pomyśleć, jest „miłym“ i basta. Nie znajdziemy żadnego odpowiednika, który by temu słowu odpowiadał, lub je jako tako tłumaczył. Jest w tym słowie czar i urok. Urok i czar, który jest silniejszy nad moce i piękniejszy nad piękno, który daje chwilę przyciągającą i duszę skuwającą ku sobie tak, że niebo wprowadza na ziemię. I gdy myślę o pojęciu „miły“, sądzę, że najłatwiej to sobie wytłumaczyć, gdy miłe przeżycia ku sobie przywołam, gdy zacznę tłumaczyć słowo „miły“ tym, co dla ludzi wszystkich jest miłe, co mówi o miłym.

I pierwszą rzeczą, którą wezmę, są prawa matczyne. Ileż to dzieci próbowałem przekonać, że matka ich jest brzydka. Pomimo, że nieładna była, każde dziecko zacięcie się broniło. Nie spotkałem dziecka, które by mogło stwierdzić, że matka jest brzydka, a gdy nie mogło słowa „piękna“ wykrztusić, od razu zgadzało się ze mną, że matka jest miła.

Matczyne łono, matczyne pieszczoty, pieściwe pieszczoty dziecka, które serce matki wyczuwa i z siebie wyrzuca; gdy dziecko w trwodze się budzi, pierwsze spojrzenie widzi nad sobą matki schylonej, by pieszczotą gładzić dziecko, by je uspokoić. Gdy dziecko silniej zaszlocha, matka dziecko zawoła, by je ukoić, ku sobie przywłączyć i szloch w piersi zdusić. I ileż wspomnień! Gdy mówię o matkach,

*ileż miłych wspomnień i miłych przeżyć ciągnie mnie ku temu, co matczyne i mile*²⁰⁾.

Tak przemawiał do starych wiarusów — żołnierzy, nie cikliwy i rozpieszczony poeta, nie cieplarniany piękno-
duch, lecz Wódz Nieustraszony i Niestrudzony Wychowawca.

Matka bowiem była w odczuciach Marszałka najświętszym ryngrafem — wcieleniem najdroższych Jego sercu wartości etycznych; była Mu drogowskazem i nieodstępnym druhem w nieustrudzonej walce posłanniczego żywota o zwycięstwo tego w naszym życiu państwowym, co zwał mianem imponderabiliów — w walce o zwycięstwo prawdy i uczciwości.

W słowach pełnych spowiedniej prostoty i prawdy zawarł Marszałek całą głębię synowskiego kultu i pietyzmu względem Matki. Z myślą o Matce odszedł od nas, przykazu-
jąc złożyć swe serce, wierne i miłujące, u Jej stóp.

Stosunek Marszałka do Matki mieści w sobie najwyższe wartości symbolu i przykładu wychowawczego. Tyle w nim piękna i dobra, taka głębia myśli o roli Matki — Polki i tyle zniewalającego czaru powinności dziecka wobec Matki, że stać się musi podstawowym ideałem polskiej kultury pedagogicznej. Przykład ten, to pierwszy bezcenny skarb — przykazanie testamentu Wielkiego Wychowawcy.

Myśli Marszałka poświęcone Matce powinni znać nie tylko rodzice i wychowawcy, by czerpać z nich natchnienie i wskazania w swej odpowiedzialnej pracy, lecz przede wszystkim młodzież.

PROBLEM RODZINY W ŚWIECIE POGLĄDÓW MARSZAŁKA

...,Rodziny są to gniazda, gdzie jest ich dwoje, a poza nimi istoty inne, istoty rosnące, o niewinnych główkach

²⁰⁾ Józef Piłsudski: — „1926 — 1930“. str. 153 — 155.

i niewinnych oczach, i wiem, jak ciężkie są chwile, gdy to wszystko zostanie zrujnowane. Gołąb w bój uleciał, została ta jedna gołąbka, która czuwać musi nad resztą rujnującej się rodziny.

...,Rodzina cała wtedy się kruszy i rozpada. Nie ma ich dwojga, została tylko gołąbica, trwożliwie nad gniazdem latająca, bo i w gniazdo pioruny biją, w gniazda ludzkie, w rodziny, związane tyloletnią pracą, codzienną myślą o drobiazgach życia — i jest wszystko jedno, czy znicz domowy oświeślały kłótnie małżeńskie, czy też zgoda, uśmiech i radości rodzinne, bo znicz domowy tleć przestaje.

...I wtedy przypominam sobie moje czarne godziny dowodzenia, gdym — jako szafarz krwi żołnierskiej — nieraz o paniach myślał, gdym widział niepokój ojców idących na wojnę, niepokój mężów, którzy w gwizdzie kul słyszeli płacz żony pozostawionej i jęk dzieci.

...Gdy panie zebrałyście się tutaj, by o rodzinie radzić, by o rodzinie myśleć, by dla rodziny dotkniętej kryzysem szukać ratunku, myślę nieraz, że przyszły szafarz krwi polskiej będzie szczęśliwszym, niż ja, gdym nieraz przemóc nie mógł, gdym nieraz złamać nie mógł naszych urzędzeń, tak łatwych dla wszelkich zniewag, a tak trudnych dla pracy nad utrzymaniem rodziny. Panie wtedy swym zrzeszeniem swą pracą dopomogą przyszłemu szafarzowi do zwycięstwa, dopomogą mu nieść jego historyczną, ciężką odpowiedzialność.

...Mówicie o rodzinach. Rodzina psuć się może i w czasie pokoju, nie tylko wtedy, gdy kryzys ciężki, spadający na cały kraj jak pożar, swe panowanie roztoczy. I dlatego współpraca kobiet, niosących ulgę swoim mężom, wspierających ich dla przebycia nieraz ciężkich chwil w życiu, jest bardzo pożądana. Trzeba pod tym względem dużo męstwa i dużo dobrej woli.

...Ja sam jestem człowiekiem rodziny i wiem, co znaczą prawa mężczyzny i prawa kobiety. Byłem tym w Państwie Polskim, który z piórem w ręku i z uśmiechem na

*ustach podpisywał wasze prawa, prawa kobiet, równając je w zakresie praw z mężczyznami. Niech prawodawstwa, ogłoszone przez wielkich prawodawców, tworzą nowe prawa — w Polsce, prawa kobiety w rodzinie są znaczne!*²¹⁾.

W przemówieniu tym, przepojonym uczuciem głębokiej troski ojcowskiej o mocną więź i treść moralną życia rodzinnego w Polsce, wyraził Marszałek nakaz podjęcia wytrwałej pracy około wzmocnienia podstaw i rozbudowy znaczenia rodziny, której więź organizacyjna i autorytet moralny doznały silnych wstrząsów w czasie wojny i w chaosie powojennych prądów. Poglębiający się kryzys struktury tej podstawowej komórki społeczno-ustrojowej i wychowawczej grozi całkowitym rozkładem i uniemożliwia budowę zdrowego ustroju Państwa.

Mając we własnych wspomnieniach dzieciństwa żywy obraz tych wartości najtrwalszych, które rodzina dać może, gdy rodzice, a szczególnie kobieta dobrze pojmie i ofiarowanie spełni swą misję, pragnął Marszałek, by hasło pracy nad odrodzeniem duszy narodu znalazło jak najgłębszy odźwięk w pierwszym rzędzie w rodzinach. Wyraziwszy nadzieję, że „przyszły szafarz krwi polskiej będzie szczęśliwym“ — na wypadek katastrofy wojennej — wskazał na konieczność wszczęcia wszechstronnej i zharmonizowanej akcji, zmierzającej do przepojenia atmosfery życia rodzinnego duchem aspiracji i dążeń obywatelskich oraz duchem odpowiedzialności wobec historii na poziom wychowania etycznego dzieci — słowem pragnął, by rodzina pozostała być twierdzą ciasnego egoizmu klasowego, a stała się jednym z głównych ośrodków w hierarchii zorganizowanych instytucji publicznych, odpowiedzialnych za treść i poziom moralny wychowania obywatelskiego młodzieży. W dziele przebudowy i uzdrowienia przejawów życia rodzinnego przypisywał Marszałek ważną, a jakże trudną, rolę do spełnienia kobiecie, sugerując wychowanie w młodym

²¹⁾ T. VIII. str. 251.

pokoleniu głębszego niż dotychczas i przygotowanego do tej roli typu kobiety.

Wymowną ilustrację poglądów Marszałka na wartość i posłannictwo kobiety w życiu stanowią te oto słowa wspomnień, poświęconych polskiej kobiecie:

*Mówię o kobiecie, jako o pięknie życia. Mówię o kobiecie, jako o istocie, która daje często lepsze, szlachetniejsze pobudki, która daje radość życia mężczyźnie*²²⁾.

Przekazując nam ideę kultu Matki, pragnął byśmy wychowali typ kobiety-obywatelki świadomej swej misji kulturalnej w rodzinie, typ kobiety-patriotki, zdolnej też i w czasie wojny z godnością i dumą złożyć Rzeczypospolitej najwyższą ofiarę — życie mężów i synów.

W dziedzinie tej, podobnie jak i we wszystkich innych, nie ograniczył się Marszałek jedynie do wzniosłych i wnikliwych wskazań, lecz dał nam wzór takiego wychowania na przykładzie wychowywania własnych córek; — prostota, skromność, przyzwyczajenie do sumienności w wykonywaniu obowiązków oraz serdeczny i pogodny, ale zarazem głęboki i szlachetny ton uczuciowy składały się na warunki i atmosferę duchową wychowania rodzinnego w domu Marszałka.

Jak ważnym i podstawowym dla rozwoju naszej kultury i doskonalenia organizacji ustroju Polski jest problem odrodzenia i pogłębienia zasad życia rodzinnego w duchu tych wskazań wychowawczych, które nam Marszałek w testamentie przekazał, jak wnikliwie i w daleką przyszłość rzutował Marszałek swoją pracą i zamierzenia w tej dziedzinie, świadczy o tym wymownie fakt następujący: V Międzynarodowy Kongres Pedagogiczny w Brukseli: (31. VII — 4. VIII 1935 r.), który zgromadził przedstawicieli wszystkich niemal państw świata — różnych ras i wyznań, poświęcił swe obrady właśnie zagadnieniu „Wychowania Rodzinnego“ i budowy życia rodzinnego na nowych podsta-

²²⁾ T. VI. str. 111.

wach ideowych. Sprawa ta wymaga reformy w całym świecie. Na wstępie obrad Kongres złożył najgłębszy wyraz hołdu pamięci Marszałka, w którym uczcił i uznał nieustrudzonego Wychowawcę i Twórcę szlacheznego wzoru Rodziny, wyrażając przy tym swój szczerzy podziw i szacunek dla Polski, która w myśl woli i wskazań Marszałka podejmuje zgodny wysiłek wychowawczy, by wzór ten wcielić w rzeczywistość własnej kultury.

Ponieważ poglądy na rolę rodziny i cele wychowania wynikają z głębszego podłoża, a mianowicie z ogólnego poglądu na cele i sens etyczny życia ludzkiego w ogóle, przeto w następnych rozdziałach musimy wniknąć w treść tych myśli, które charakteryzują postawę uczuciową i pogląd Marszałka na istotę i wartość życia człowieczego.

3.

POGLĄD NA ŻYCIE — BOHATERSTWO I ŚMIERĆ

...,Wyroki Stwórcy skazują ludzi, na tę ziemię rzuconych, na mozół i trud wielki, by z ubogiej gleby, jak ta sosna, życie wydobywali, by byli w trwałości pracy bezimienni, jak zieleń wieczna koron drzewnych, a na straż swej ziemiцы wysyłali silnych, co w burzy się nie zegną“...

...,Nieraz, gdy myślę o tym, szukam małości myśli ludzkich wobec wielkich myśli Stwórcy.

I wydaje mi się, że człowiek sądzi, iż piękna i miła Rotniczanka nie ku Niemnu śpieszy, lecz ku kaskadom kąpielowym, by schudzone w upałach ciało miły chłód wody na się przyjmowało.

W zapomnieniu też myśli człowiek, iż potężny Niemen w skrętach biegnie, by w Druskiennikach plażę sformować. A gdy matka - ziemia słonymi łzami swe bóle we wnętrzu omijwa, człowiek w rury lży chwyciwszy podagrykom i sklerotykom uśmiech na lica chce powracać“...

*Wielkości, gdzie Twoje Imię? Małości, gdzie Twoje myśli?*²³⁾.

Taką postawę względem problemu życia osiąga jedynie ten, kto ma odwagę przemyśleć do dna prawdę o życiu, jako o zjawisku wiecznego stawania się i przemijania po to, by poprzez „trwały bezimienny mozół i trud pracy“ uczestniczyć w wielkim i nieprzerwanym dziele nowego stawania się, by „wydobywać nowe życie“. Taką pogodę ducha zdobywa tylko ten, kto potrafił intuicyjnie wniknąć i pojąć prawdziwy sens i transcendentalną wartość tej prawdy o życiu.

Posiąść tę moc i godność wewnętrzną ducha zdoła ten tylko, kto wchłonie i wbuduje w strukturę swej osobowości to najgłębsze przekonanie, tę niezachwianą wiarę Marszałka, że ostatecznym celem i „z a d a n i e m d u s z y l u d z k i e j w o g ó l e j e s t t w o r z e n i e“²⁴⁾ że życie, to nie przeżywanie i przeżuwanie ochłapów obiektywnej i aktualnej rzeczywistości po to, aby się biologicznie nażyć i nasycić, że na pierwszy plan dążeń ludzkich w życiu nie można wysuwać sprytnie zamaskowanego kultu nigdy niesytej chuci i żołądka. Życie w pojęciach Marszałka, to nie brutalna walka o byt i niczym nie pohamowany pęd do maksymalnej konsumpcji, chociaż to takie arcy-ludzkie i powszechne, ale jakże małe i poniżające. Życie człowieka, w zdecydowanej opinii Marszałka, staje się bezwartościowym i nikczemnym, jeśli nie zawiera w sobie nakazu walki moralnej o wyzwalanie doskonalszych wartości ducha i nie wznosi się na ten poziom, gdzie najwyższą rozkoszą jest tworzenie — Czyny, które są wcieleniem najszlachetniejszych tęsknot duszy ludzkiej.

„...*Kiedy jestem obiektem czy to wyrazów czci, czy pochwał, czy wdzięczności, zawsze jestem wewnątrznie mocno zdziwiony. Bo przede wszystkim praca, której dokona-*

²³⁾ T. VIII, str. 311 — 12.

²⁴⁾ T. VI, str. 170.

łem, jest w moim wewnętrznym orzeczeniu mała, a jednocześnie mam tyle rozkoszy w tym, co tworzyłem, że po prostu nie może być mowy o zasłudze. U nas tak rzadko przyjemność łączy się z zasługą, że wbija mnie to w dumę, nieco dziecięcą, i wstyd mnie, że tak dużo mam wspólnego z tym wiekiem, w którym to prawem było mierzyć siły na zamiary i łamać to, czego rozum nie złamie⁽²⁵⁾...

Jak więc widzimy, nie chciał Marszałek nigdy zrozumieć, a już absolutnie nie mógł uznać płytkiej, krótkowzrocznej i egoistycznie utylitarnej postawy człowieka wobec życia. Nie żądał jednak i nie głosił bynajmniej hasła zapamiętałej ascezy i samowyrzeczenia się, bo miał poczucie rzeczywistości i praw życia, bo kochał przyrodę i człowieka, a obcym był wszelkiej utopii i doktrynerstwu. Pragnął jedynie, by najwyższej rozkoszy i sensu życia nie szukał człowiek w uciechach i doznaniach nisko i perwersyjnie pojętego szczęścia, lecz w pogłębianiu i podnoszeniu wartości swego człowieczeństwa.

„Trzeba mieć tę otwartość i szczerłość, ażeby od siebie i wszystkich innych wymagać ulepszenia duszy ludzkiej⁽²⁶⁾”.

W konsekwencji takiej postawy względem istoty i zadań życia nie mógł Marszałek również uznawać szukania w życiu pochwał lub sposobu nagradzania ludzi za ich trud pochwałami, albowiem człowiek, którego najwyższą potrzebą ducha i rozkoszą jest twórczość ideowa wyrażająca się w pracy, nie szuka i nie dba o pochwały. Pochwała nie jest i nie może być nagrodą dla ludzi zasłużonych — nie ma bowiem nogrody wyższej i piękniejszej ponad rozkosz wewnętrzną, wypływającą z poczucia mocy ducha, który odnosi zwycięstwo nad niemocą ciała — nad materią.

Pochwała ludzi twórczych — przodowników pracy obywatelskiej — powinna być jedynie środkiem wychowaw-

²⁵⁾ (T. IV, str. 32)

²⁶⁾ T. III, str. 296.

czym, bodźcem psychicznym mającym na celu wywołanie refleksji i samooceny społecznej przede wszystkim u tych ludzi, w których pragniemy obudzić uśpioną ambicję człowieka z lenistwa lub martwoty do podejmowania bardziej wydajnych wysiłków i trudniejszych czynów. Środka tego należy używać z uczciwą i głęboką rozważą, by przez opieszałość nie siać demoralizacji. A już zgoła niemoralnym jest, gdy ludzie mniej zasłużeni usiłują nagradzać pochwałą bardziej zasłużonych od siebie, bo tym sposobem starają się zazwyczaj zamaskować własne lenistwo i tanim kosztem rozgrzeszyć się z dręczących wyrzutów swojego sumienia.

Nie znosił też Marszałek tego typu skromności, która wypływa z t. zw. konwenansu towarzyskiego, tej skromności, która skulona w sobie z niewinnym uśmiechem bazyliuszka aż zionie tajoną żądzą pochwał i nagród; — przeciwstawiał jej jawne, odważne podkreślanie poczucia godności osobistej i konfrontowanie swej pracy z pracą otoczenia. Mierzył bowiem wartość życia ludzkiego wartością wnoszonej pracy; uznawał, że jedynie jawna i szczerza twórczość człowieka, jedynie czyny, które na miarę najlepszych sił swoich faktycznie podejmuje, wskazują nam cele, do których zmierza i świadczą prawdę o człowieku.

...,*Proszę tylko, byś nie robił ze mnie dobrego oficjera, mazgaja, lub sentymentalistę, to jest człowieka poświęcenia rozpinającego się na krzyżu dla ludzkości, czy czego tam. Byłem do pewnego stopnia takim, lecz było to za czasów młodości górnej i chmurnej; teraz nie, to minęło i minęło bezpowrotnie; to mazgajstwo i krzyżowanie się dokuczyło mi, gdym na to u naszych inteligentów patrzył — takie to słabe i beznadziejne. Walczę i umrę jedynie dlatego, że w wychodku, jakim jest nasze życie, żyć nie mogę; to ubliża mi, jako człowiekowi z godnością nie niewolniczą! Niech dzieci się bawią w hodowanie kwiatów, czy socjalizmu, czy ludzkości, czy czego innego w wychodkowej (nawet nie klozetowej) atmosferze — ja nie mogę. To nie sen-*

tymentalizm, nie mazgajstwo, nie maszynka ewolucji społecznej, czy tam co; — to zwyczajne Człowieczeństwo. Chcę zwyciężyć, a bez walki — i to walki na ostre — jestem nie zagajnikiem nawet, a wprost bydlęciem, okładanym kijem, czy nahajką. Rozumiesz mnie chyba. Nie rozpacz, nie poświęcenie mną kieruje, a chęć zwyciężenia, przygotowania zwycięstwa“...²⁷⁾.

Oto jak nisko i z jaką odrazą doznań ocenia Marszałek wartość życia ludzkiego wtedy, gdy sprowadza się ono i ogranicza do biologicznej węgetacji, gdy pozbawione jest wyraźnie określonych dążeń ideowych i niezłomnej woli osiągnięcia celu. Wartość istotna i sens życia nie mieszczą się w samym życiu jako takim — lecz w celach ideowych, w ich treści etycznej i w poziomie ambicji twórczej człowieka. Jeżeli życia ludzkiego nie prześwieśla i nie trawi prometejski ogień buntu przeciw temu wszystkiemu, co uniemożliwia lub hamuje rozwój człowieczeństwa, jeżeli celem życia nie jest walka z tym wszystkim, co przeciwstawia się urzeczywistnieniu sprawiedliwych dążeń ideowych, słowem, jeśli promotorem życia ludzkiego nie jest n i e z ł o m n a w o l a b u d o w a n i a d o s k o n a l s z e j r z e c z y w i s t o ś c i C Z Y N E M — to życie takie jest potworne, ohydne i nikczemne.

Z jaką pogardą odnosił się Marszałek do tych rzesz ludzkich, które żyją po to tylko, aby się nażyć nawet za cenę sponiewierania godności człowieczej, a skwapliwie budują fikcyjne plany, byle zakłamać nędzę swych aspiracji fałszem napuszonych słów i stwarzać pozory dążeń ideowych — świadczą o tym następujące słowa będące wynikiem częstych rozmyślań o życiu ludzkim, o jego prawdzie najgłębszej:

...,Ludzie bez wczoraj, ludzie bez jutra. — To wczoraj było, lecz mieszkał tam wstyd. Wstyd nie mały, wstyd duży...

²⁷⁾ T. II. str. 307.

Lepiej go nie mieć, lepiej o nim zapomnieć, lepiej przykryć go kłamstwem i blichtrzem słowa, lepiej nie być we wczoraj, gdzie mieszka wstyd! Ludzie bez wczoraj...

Ludzie bez jutra... oto gdzieś ktoś buduje kanały, którymi morskie, olbrzymie okręty i statki do Warszawy przez Wisłę sprowadzi i wyrzuca na to realne — nie metaforyczne — pieniądze; ktoś gdzieś armię w projekty i pomysły uzbiera, gdy żołnierz nie ma butów i zwykłego karabinu — i na te projekty łoży nie metaforyczne, lecz realne pieniądze; ktoś gdzieś obowiązkowe nauczanie wprowadza, nie myśląc ani o budynkach szkolnych, ani o nauczycielach. Gdzieś zamki na łodzi — i to wiosną — budują, gdzieś gwałtem z piasku bicz kręcą licząc, że bić nimi będą, aż ziemia zadudni... Ludzie bez jutra!

Ludzie bez wczoraj i ludzie bez jutra — ludzie bez cienia... Czyż może dzisiaj należeć do tych, co cienia nie mają?!⁽²⁸⁾

Życie takich ludzi porównuje Marszałek i utożsamia z życiem efemeryd, które w czerwcowy, upalny wieczór też unoszą się ruchliwym mrowiem i uwijają w świetle lamp łukowych, stwarzając pozory celowych i przemyślanych dążeń, by nazajutrz, doznawszy rozkoszy bezmyślnego bytu, dokonać żywota w rynsztoku ulicznym lub w kloace.

..., „Patrzyłem na tę bezmyślną zielonkawą masę i myślałem — a jednak, a jednak i to jest życie! Jakieś ćwierć życia, ćwierć chęci, ćwierć myśli i ćwierć istnienia. ...I może pomiędzy bezmyślnymi ruchami czynionymi przez efemerydy, może przez chwilę jedną taka istota upajała się myślą, że zaraz zamieni się w człowieka i siłą swoją zmusi człowieka stać się efemerydą? Może zamarzona myślała, że zamieszka w ludzkim mieszkaniu, a człowieka wyśle latać bezmyślnie nad rzeką czy przy lampie łukowej? Kto wie? Dostatecznie bezmyślne są takie istoty!⁽²⁹⁾

²⁸⁾ Józef Piłsudski: — „1926 — 1930“ — str. 168.

²⁹⁾ Józef Piłsudski: — „1926 — 1930“ — str. 170.

U podstaw poglądu Marszałka na istotny cel i wartość życia znajdujemy dwa zasadnicze i wyraźne uczucia o najwyższej sile napięcia: Miłość i Pogardę. Przewijają się one poprzez całe życie i trud pracy wychowawczej Marszałka; — miłość człowieka — twórcy i pogarda dla „c z ł o w i e k a” — efemerydy. Z tych właśnie uczuć, między którymi nie ma i nie może być kompromisu, wypływał nakaz bezwzględnej walki z wszelkimi przejawami obniżania poziomu etycznego i barbaryzowania życia, choćby wypadło iść do zwycięstwa za najwyższą cenę bratniej krwi i ofiary własnego życia, z tych uczuć wyrosła zasada: nagiąć albo złać, gdy chodzi o zwycięstwo nad bezwstydem i perfidią egoizmu ludzkiego w życiu zbiorowym.

Pełną syntezę poglądu Marszałka na zadania i cel życia ludzkiego mieści w sobie następujące oświadczenie:

...„Całe życie walczyłem o znaczenie tego, co zowią imponderabilia: jak honor, cnota, męstwo, t w ogóle siły wewnętrzne człowieka, a nie dla starania o korzyści własne, czy swego najbliższego otoczenia.

Nie może być w Państwie za wiele niesprawiedliwości względem tych, co pracę swą dla innych dają, nie może być w Państwie, — gdy nie chce ono iść ku zgubie, — za dużo nieprawości⁸⁰⁾.

Kończąc nasze rozważania, mające na celu wniknięcie w treść poglądów Marszałka na sens i wartość życia ludzkiego, aby w ten sposób głębiej pojąć testament Jego wskazań wychowawczych oraz zrewidować i pogłębić własny stosunek do życia, wczytajmy się wreszcie w te pełne godności człowieczej słowa, które wprost do nas, do naszych sumień skierował:

...„Ja, moi panowie, swój egzamin życiowy zdałem. Natomiast chciałbym, moi panowie, by każdy z Was, kła-

⁸⁰⁾ Józef Piłsudski: — „1926 — 1930” — str. 8.

...dąc się do grobu, tak samo dumnie o sobie mógł te same słowa powiedzieć: zdałem egzamin życiowy!⁽³¹⁾).

W świetle takiego poglądu na życie i zjawisko śmierci staje się mniej sensacyjnym, niezwykłym i tragicznym faktem w zespole zjawisk naszego bytu; ztraca niesamowite wymiary jędzy czy też potwora czyhającego na nas w ukryciu lub zastawiającego wyrafinowane zasadzki.

...,Gdy nad trumną stoję, mówić muszę o śmierci, o wszechwładnej pani wszystkiego, co żyje. Wszystko, co żyje, umiera, a wszystko, co umiera, żyło przedtem. Prawa śmierci są bezwzględne. Są jakby stwierdzić chciały prawdę, że co z prochu powstało, w proch się obraca. Gdy kamień na taflę spokojnej wody rzucamy, powstają kręgi idące wszerek i zamierające powoli. Tak żyją ludzie, a gdy śmierci bramy przepastne przekroczą, kręgi powoli zamierają i nikną, pozostawiając po sobie pustkę, a nawet zapomnienie. Prawa śmierci i prawa życia, związane ze sobą, są bezwzględne i bezlitosne. Żyło ludzi mnóstwo i wszyscy pomarli. Pokolenia za pokoleniami, żyjące codziennym życiem zwykłym lub niezwykłym, do wieczności przechodzą, pozostawiając po sobie jeno ogólne wspomnienia. Wspomnienia, gdzie imion nie ma i nie ma nazwisk. — A jednak prawda życia ludzkiego daje nam też inne zjawiska. Są ludzie i są prace ludzkie tak silne i tak potężne, że śmierć przewyżniają, że żyją i obcuja między nami... Są ludzie, którzy żyć muszą dłużej, których życie trwa nie latami, a wiekami, wbrew prawdzie przyrodzenia ludzkiego⁽³²⁾).

Weźmy więc w swe dusze wraz z postawą etyczną Marszałka wobec życia i ten głęboki — zda się kosmiczny — spokój, równowagę i harmonię, które usuwają wszelki lęk i niepokój wewnętrzny jaźni w rozważaniu i odczuwaniu życia w perspektywie czasu, a zarazem krzepia w nas siłę ducha i poczucie godności człowieczej.

³¹⁾ T. V. str. 300.

³²⁾ Józef Piłsudski: — „1926 — 1930” — str. 85.

GŁÓWNE RYSY OSOBOWOŚCI MARSZAŁKA — PUŚCIZNA IDEOWA

Niewzruszonymi kanonami wiary ideowej i pracy wychowawczej Marszałka były: Prawda — Honor — Prawo i Praca. Te cztery zasadnicze rysy nie wyczerpują oczywiście charakterystyki, nie tworzą pełnego wizerunku Jego genialnej osobowości; stanowią jednak jej najważniejsze elementy strukturalne — tworzą w przebogatej lecz zwartej osobowości Józefa Piłsudskiego to, co stanowi „jedność w różnorodności“. One składają się na główny zrąb postawy ideowej Marszałka i decydują o Jego stosunku do zjawisk życia — bohaterstwa i śmierci, do roli człowieka i jego misji kulturalnej. Przez pryzmat tych zasad, które od lat najmłodszych instyktownie i spontanicznie ukochał, by później świadomie umacniać je w sobie i pogłębiać, patrzył na świat rzeczy i ludzi, na przeszłość i teraźniejszość — patrzył na istotę i sens wszechistnienia. Dogmaty te wyznawał jawnie i bezkompromisowo czynem — czcił je jako najświętsze wartości ducha i żądał dla nich najwyższego szacunku; uczynił z nich ewangelie swego posłannictwa w walce o wolność polityczną i odrodzenie moralne Polaków.

Wielkie te prawa etyki, odwieczne, twarde i surowe, które z własnej woli przyjął i z żelazną konsekwencją do siebie i otoczenia stosował, w żadnym z Wielkich Polaków na przestrzeni naszych dziejów nie zrosły się w tak pełny i harmonijny posąg idei — nie stworzyły tak szlachetnej syntezy.

Toteż Józef Piłsudski nie ma w dziejach Polski poprzednika — ani z ogromu cierpienia i zasług, ani z Królewskości Ducha.

Idea Prawdy — Honoru — Prawa i Pracy jak święty Znicz prześwieślała Jego myśl, uczucie i wolę. Idea ta

była źródłem najcięższych mąk i najwspanialszych triumfów w walce z tym, co małe i przewrotne, w walce z kłamstwem — prywatą — warcholstwem i lenistwem. W niej zawarł Marszałek swą bezgraniczną Miłość dla tego, co wielkie i nieprzemijające, co wspomaga rozwój sił wewnętrznych Człowieka, i bezbrzeżną Pogardę dla tego, co nikczemne i potwornie ohydne, co obniża wartość i godność Człowieka.

W świetle tych zasad własnego życia badał dzieje Polski i umacniał się w tej jedynej i najgłębszej prawdzie historycznej, że tylko w tych okresach Polska była potężna, gdy naród jednoczył się pod sztandarem przynajmniej jednego z nakazów tej idei.

IDEA PRAWDY

Marszałek kroczył przez życie prostą i trudną drogą Prawdy. Nawet okres pracy konspiracyjnej, która tak często wypacza dusze i łamie charaktery, nie zdołał Go z tej drogi zepchnąć. Prawda w pojęciu Marszałka, to ciągła kontrola samego siebie, to szukanie zgody z własnym skrupulatnym sumieniem. W Prawdzie widział święty i nieetykalny nakaz etyki, bezcenny skarb ducha i najdoskonalsze wcielenie rzeczywistości. Toteż Prawda może być tylko jedna: surowa, prosta i oczywista. Trzeźwe i silne poczucie rzeczywistości chroni Marszałka przed gołosłowną egzageracją i krańcowością, przed łatwym teoretyzowaniem o postulatcie bezwzględnej prawdomówności w ogóle, skoro stwierdza:

..., „Wszak naszym nieszczęsnym dzieciakom kłamiemy ustawicznie z obawy, że wielkiego ciężaru prawdy życia słabe ich główki i słabe ich ciała by nie zniósły. Przecież lekarze, chcąc ratować chorego i podtrzymać jego siłę moralną, kłamią mu systematycznie o stanie jego zdrowia³⁸⁾).

³⁸⁾ T. VIII. str. 481.

I dlatego też w ocenie i odczuciu Marszałka: Prawda — to dewiza ludzi mocnych; wymaga odwagi głoszenia i żądania samokrytyki, to jest jej walor najwyższy. Prawda wymaga od człowieka ofiary i wyrzeczenia się tego, co najbardziej ludzkie — a jednak takie poziome — instynktu spokojnego i wygodnego życia, dając w zamian ten hart i pełnię ducha, które czynią człowieka wyższym ponad życie i śmierć doczesną, a zarazem pozwalają mu realizować cele ponadosobowe.

Z idei Prawdy czerpał Marszałek ową arystokratyczną dostojność, ową Królewskość Ducha, która już za życia znaczyła się w Jego twarzy stygmatem Nieśmiertelności. Idea Prawdy każe Mu otwierać duszę przed własnym narodem aż do granic rachunku sumienia — do granic najszczerzej spowiedzi. W pismach i przemówieniach jak złota i nieprzerwana nić przewijają się zdania:

„Jestem przed wami zobowiązany złożyć rachunek Wodza“... „Wgryzam się sercem w prawdę“... lub: Nie oskarżam nikogo, nie jestem ani prokuratorem, ani sędzią śledczym — szukam jedynie prawdy“...

Marszałek kochał dzieci, bo w nich widział najczystsze wcielenie Prawdy.

Nawet i wtedy, gdy najdroższe Mu cele ogólnopolityczne usprawiedliwiałyby chwilową taktyką dwulicowości lub podstępu — Marszałek był wierny swej zasadzie i konsekwentnie zdążał do tych celów drogą Prawdy:

..., „Mogę Panom śmiało i z zupełnym spokojem powtórzyć te dumne warunki, które postawiłem przed 6 sierpnia 1914 r. Austrii: — żądam od was tylko broni, nie możecie ze mną wejść w układy polityczne; możecie lub nie możecie polegać na mej odpowiedzialności, że was nie zdradzę, to jest rzecz wasza! Dajcie mi broń, pieniędzy od was nie chcę, będę żył z kraju, ze swej Ojczyzny; żadnych politycznych warunków nie przyjmuję, bo i wy ze mną w układy nie wchodzicie!“⁽³⁴⁾...

⁽³⁴⁾ T. V. str. 294:

Ta głęboka miłość Prawdy i odwaga jawnego jej głoszenia były jednak przyczyną wielkiej męki Jego kryształowej duszy i tłumaczą tragiczny patos Genialnego Człowieka i Wychowawcy, bo wszystko, co małe i przewrotne w narodzie, całe rzesze potwornych karłów i efemeryd zmobilizowały się do nikczemnej walki przeciwko Niemu, byleby obniżyć i zbrudzić, byleby ściągnąć z wysokiego piedestału tej wartości moralnej i dostojęstwa ducha, które osiągnął, i zrównać ze sobą — sponiewierać, albowiem:

..., „*Słaby nie znosi wzroku Prawdy i tarza się przed nim w prochu, silny nawet się chwieje, ale nigdy nie pada i on tylko wyczyta w oczach bogini rozkosz woli*“²⁵⁾.

Dlatego krótki i bezwzględny nakaz, jaki postawił Marszałek wychowawcom i przodownikom narodu, brzmi:...

„*Gdy chcesz pracować dowodzeniem — szukaj prawdy duszy. — Patrz jej w oczy; prawda jest silną i jest mocą duszy!*“²⁶⁾.

IDEA SPRAWIEDLIWOŚCI — PRAWO

..., „*Wyrosłem w kraju, gdzie prawem było bezprawie, gdzie każdy człowiek, nie mający skłonności do łapania ryb w mętnej wodzie, tęsknić musi do prawa, które stoi nad wolą, samowolą lub kaprysem człowieka...*

...*Pierwszym moim postanowieniem — jako Naczelnika Państwa — było szukanie prawa i umacnianie poczucia jego w narodzie. ...Mówiłem sobie: łamać prawo potrafiłeś, — (w walce z ciemnością; przyp. aut.) — lecz czy to łamanie przygotowało cię do pilnowania tegoż*“²⁷⁾.

W przemówieniu swym w Pierwszym Sejmie Ustawodawczym 10 lutego 1920 r. — oświadczył Marszałek zdecydowanie i twardo:

²⁵⁾ T. VI. 195.

²⁶⁾ T. VI. str. 196.

²⁷⁾ T. V. str. 224.

...,Naród polski przez półtora wieku zmuszony był stosować się do praw, narzuconych przez obcą przemoc — zatracił przez ten długi okres poczucie prawa i wiary we własne siły.

Obdarzeni dziś zaufaniem narodu, dać mu macie podstawy jego niepodległego życia w postaci prawa konstytucyjnego RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ³⁸⁾ — a w dziewięć dni później: ...,W wielkim chaosie i rozprzężeniu, które ogarnęło po wojnie całą środkową i wschodnią Europę, chcę właśnie z Polski uczynić ośrodek kultury, w którym rządzi i obowiązuje Prawo³⁹⁾... I pragnąc dać narodowi własny przykład poszanowania i podporządkowania się Prawu, składa urząd Naczelnika Państwa, który to urząd wziął na drodze stworzonych przez siebie faktów z rąk nie narodu lub sejmu, lecz z rąk historii, przy czym z godnością stwierdza: ...,Jestem szczęśliwy, że posłuszny swej żołnierskiej przysiędze i swemu przekonaniu, postawić mogę do dyspozycji Sejmowi swą władzę, którą dotąd w narodzie piastowałem⁴⁰⁾.

Po wycofaniu się z bezpośredniego udziału w rządzie w zacisze Sulejówka długo i cierpliwie patrzył na rozkład wewnętrzny Państwa z powodu rozpanoszenia się warcholstwa, prywaty i jawnej bezkarności przestępstw.

Kiedy jednak ta orgia bezprawia zaczynała zagrażać już nie tylko poniżeniem Majestatu, lecz nawet upadkiem Rzeczypospolitej, decyduje się po „n a j c i ę ż s z e j w a l c e z w ł a s n y m s u m i e n i e m” na krwawą rozprawę z nieudolnym a jednak chciwym władzy Rządem i ze skłóconym Sejmem — o naprawę stosunków Rzeczypospolitej.

Przewrót Majowy — 12/13. V. 1926 r. — jest miarą tej niezłomnej wierności i woli ugruntowania w narodzie idei

³⁸⁾ T. V. str. 48.

³⁹⁾ T. V. str. 53.

⁴⁰⁾ T. V. str. 55.

Ta głęboka miłość Prawdy i odwaga jawnego jej głoszenia były jednak przyczyną wielkiej męki Jego kryształowej duszy i tłumaczą tragiczny patos Genialnego Człowieka i Wychowawcy, bo wszystko, co małe i przewrotne w narodzie, całe rzesze potwornych kartłów i efemeryd zmobilizowały się do nikczemnej walki przeciwko Niemu, byleby obniżyć i zbrudzić, byleby ściągnąć z wysokiego piedestału tej wartości moralnej i dostojęstwa ducha, które osiągnął, i zrównać ze sobą — sponiewierać, albowiem:

..., *„Słaby nie znosi wzroku Prawdy i tarza się przed nim w prochu, silny nawet się chwieje, ale nigdy nie pada i on tylko wyczyta w oczach bogini rozkosz woli”*³⁵⁾.

Dlatego krótki i bezwzględny nakaz, jaki postawił Marszałek wychowawcom i przodownikom narodu, brzmi:...

*„Gdy chcesz pracować dowodzeniem — szukaj prawdy duszy. — Patrz jej w oczy; prawda jest silną i jest mocą duszy!”*³⁶⁾.

IDEA SPRAWIEDLIWOŚCI — PRAWO

..., *„Wyrosłem w kraju, gdzie prawem było bezprawie, gdzie każdy człowiek, nie mający skłonności do łapania ryb w mętnej wodzie, tęsknić musi do prawa, które stoi nad wolą, samowolą lub kaprysem człowieka...”*

*...Pierwszym moim postanowieniem — jako Naczelnika Państwa — było szukanie prawa i umacnianie poczucia jego w narodzie. ...Mówiłem sobie: łamać prawo potrafiłeś, — (w walce z ciemnością; przyp. aut.) — lecz czy to łamanie przygotowało cię do pilnowania tegoż”*³⁷⁾.

W przemówieniu swym w Pierwszym Sejmie Ustawodawczym 10 lutego 1920 r. — oświadczył Marszałek zdecydowanie i twardo:

³⁵⁾ T. VI. 195.

³⁶⁾ T. VI. str. 196.

³⁷⁾ T. V. str. 224.

...,Naród polski przez półtora wieku zmuszony był stosować się do praw, narzuconych przez obcą przemoc — zatracił przez ten długi okres poczucie prawa i wiary we własne siły.

Obdarzeni dziś zaufaniem narodu, dać mu macie podstawy jego niepodległego życia w postaci prawa konstytucyjnego RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ³⁸⁾ — a w dziewięć dni później: ...,W wielkim chaosie i rozprzężeniu, które ogarnęło po wojnie całą środkową i wschodnią Europę, chcę właśnie z Polski uczynić ośrodek kultury, w którym rządzi i obowiązuje Prawo³⁹⁾... I pragnąc dać narodowi własny przykład poszanowania i podporządkowania się Prawu, składa urząd Naczelnika Państwa, który to urząd wziął na drodze stworzonych przez siebie faktów z rąk nie narodu lub sejmu, lecz z rąk historii, przy czym z godnością stwierdza: ...,Jestem szczęśliwy, że posłuszny swej żołnierskiej przysiędze i swemu przekonaniu, postawić mogę do dyspozycji Sejmowi swą władzę, którą dotąd w narodzie piastowałem⁴⁰⁾.

Po wycofaniu się z bezpośredniego udziału w rządzie w zacisze Sulejówka długo i cierpliwie patrzył na rozkład wewnętrzny Państwa z powodu rozpanoszenia się warcholstwa, prywaty i jawnej bezkarności przestępstw.

Kiedy jednak ta orgia bezprawia zaczynała zagrażać już nie tylko poniżeniem Majestatu, lecz nawet upadkiem Rzeczypospolitej, decyduje się po „n a j c i ę ż s z e j w a l c e z w ł a s n y m s u m i e n i e m” na krwawą rozprawę z nieudolnym a jednak chciwym władzy Rządem i ze skłóconym Sejmem — o naprawę stosunków Rzeczypospolitej.

Przewrót Majowy — 12/13. V. 1926 r. — jest miarą tej niezłomnej wierności i woli ugruntowania w narodzie idei

³⁸⁾ T. V. str. 48.

³⁹⁾ T. V. str. 53.

⁴⁰⁾ T. V. str. 55.

Prawa, o której mówił w Pierwszym Sejmie Ustawodawczym — 10 lutego 1920 r.

Dnia 24. V. 1926 r. oświadczył Marszałek publicznie:

...„Ostatnim momentem, który mnie zmusił do tej decyzji, było utworzenie rządu przypominającego mi rząd, z powodu którego wyszedłem ze służby państwowej, nie chcąc swoim imieniem i służbą popierać ludzi, którzy, zdaniem moim, brali udział w najcięższej zbrodni, dokonanej w Polsce — w zabójstwie Prezydenta Rzeczypospolitej, Gabriela Narutowicza, mego zresztą osobistego przyjaciela. Bezkarność w tej dziedzinie z góry przesądzała trwanie bezkarności we wszystkich innych dziedzinach“⁴¹⁾ a w pięć dni później w przemówieniu do przedstawicieli stronnictw sejmowych oświadczył Marszałek z naciskiem i z całą surowością:

„Rozwielmożniło się w Polsce znikczemnienie ludzi. Swobody demokratyczne zostały nadużyte tak, że można było znienawidzić całą demokrację. Interes prywatny przeważał ponad wszystko. Partie w Polsce rozmnożyły się tak licznie, że stały się niezrozumiałe dla ogółu. To wszystko skierowane było przeciw każdemu, kto reprezentował Państwo. Tych reprezentujących Państwo było trzech: mnie, jako Naczelnikowi Państwa, obrzydzono życie ciągłą naganką, oszczerstwami i najohydniejszymi potwarzami. Nie upadłem tylko dlatego, że jestem silniejszy od was wszystkich. Drugiego reprezentanta wprost zamordowano, a moralni sprawcy tego mordu uszli bezkarnie... Trzeci padał pod ciężarem męki z powodu sejmu i senatu. ...Sejm i senat mają nadmiar przywilejów i należało by, aby ci, którzy powołani są do rządów, mieli więcej praw!“⁴²⁾.

Od „*P r z e w r o t u M a j o w e g o*“ wszystkie niemal siły poświęca Marszałek pracy, by umocnić w Polsce poczucie i poszanowanie Prawa. Dzięki tej pracy roz-

⁴¹⁾ Józef Piłsudski: — „1926 — 1930“ — str. 13.

⁴²⁾ Józef Piłsudski: — „1926 — 1930“ — str. 33 — 34.

począł się wyraźnie zaznaczać i pogłębiać proces konsolidacji wewnętrznej społeczeństwa, a co za tym idzie, rósł zaczęła powaga i znaczenie Polski w Europie.

Wcielając ideę Sprawiedliwości, wyrażającą się w poczuciu i poszanowaniu Prawa, doskonalił Marszałek ustrój Państwa i pchnął je zdecydowanie na drogę mocarstwowego rozwoju.

Ostatnim aktem państwowym, który Marszałek ułatwił za życia, to złożenie podpisu pod Ustawą Konstytucyjną, uchwaloną dnia 23. IV. 1935 r. I to jest ostatnie zwycięstwo, zasługa i triumf Jego idei Prawa, którą to ideę nam przekazał, byśmy pogłębiali i umacniali w sobie i w młodym pokoleniu nakaz sprawiedliwości i posłuchu praw.

„Nakaz, moc, mus, posłuszeństwo były za królów, cesarzy i imperatorów. Obowiązywały one nie tylko rycerzy, ale i tych, co zostawali w domu. Stare zamierzcze narody swą dziejową pracę przeszły w takiej właśnie, a nie innej formie — i dawała ona nie sprzeczność życia, ale jego jednolitość! ...Czy demokracja symbolu nie znajdzie? ...Czy demokracja ma tylko kamizelki i krawaty rozchełstane — i nieokiełzaną swobodę szargania wszelkiej powagi? Radzę się namyśleć, dzieci swobody!”⁴³⁾.

Tak mówił do narodu ten niezłomny Bojownik o wolność i swobodę... Chodzi Mu więc o inną swobodę; — pragnie, byśmy w dążeniu do swobody szukali wewnętrznej zgodności pomiędzy sobą a celami ogólnymi, które reguluje Prawo „przez ojczyznę dla ojczyzny ustanowione“.

W pracy nad pogłębianiem poczucia sprawiedliwości i utrwalaniem szacunku dla Prawa w życiu prywatnym i publicznym był Marszałek bezwzględny i konsekwentny kontynuatorem testamentu i Myśli Wychowawczej króla Stefana Batorego.

⁴³⁾ T. VIII, str. 13.

Ale samo Prawo nie rozwiązuje całkowicie problemu współżycia i pracy obywateli w Państwie, nie wyczerpuje zasad etyki w budowie zdrowego ustroju. W głębokich rozważaniach tego problemu rzuca Marszałek pytanie: —

„Czy jest to symbol wystarczający? Czy zimny blask prawa grzeje i pociesza? Czy sam tylko mus i nakaz za sobą prowadzi? Czy nie ma w prawie zbyt daleko sięgających wyjątków? Czy demokracja sama sobie nie przeczy, gdy mówi: naszym królem jest prawo — a równocześnie grzechy królików w grzechy prawa przeistacza? Czy są inne jakieś symbole, które w historii jak cement używane były jako spoidło dla budowy demokracji?⁴⁴⁾ — I tu, w odpowiedzi na postawione pytania, znajduje następny filar granitowy dla budowania uczciwego i mocnego ustroju Państwa — a mianowicie: Honor.

HONOR

..., „Ja osobiście, o ile sobie przypominam, nigdy w życiu nie potrafiłem naruszyć granic honoru i dlatego jestem niezwykle wrażliwy, gdy wymogi honoru są naruszone z widoczną dla niehonorowego człowieka łatwością⁴⁵⁾).

..., „Nowa era życia polskiego chciała i szukała człowieka bez skazy, człowieka, który honor cenił ponad wszystko i który honoru zdeptać ani po więzieniach, ani po turmach, ani na wygnaniach nie pozwolił... I ten czynnik czystości charakteru, ten czynnik honoru, który występował we wszystkich moich czynach w całości mojej pracy podczas wojny, ten czynnik legendy, który szedł ze mnie, dawał mi siły moralne, gdy sił do pracy codziennej ze swym społeczeństwem nie stawało... Ten czynnik nie był obcy uczuciom tych, którzy mnie na czoło narodu wynieśli, po-

⁴⁴⁾ T. VIII, str. 13

⁴⁵⁾ Józef Piłsudski: — „1926 — 1930“ — str. 267.

*mimo, że obcy byłem narodowi, gdyż całe życie chodziłem, jak dziki kot Kiplinga, swoimi własnymi ścieżkami*⁴⁶⁾.

Poprzez wszystkie niemal rozkazy do Legionów, a później do Oddziałów Wojska Polskiego, w których to rozkazach zamykał, jako Wódz Naczelny, nie tylko treść lakonicznych poleceń, lecz i głęboką myśl wskazań ideowych, przewija się błękitną wstęgą szlachetny motyw rycerskiej przysięgi i powinności:

*...„Dopóki stoję na waszym czele, będę bronił do upadłego, nie cofając się przed żadną ofiarą, tego, co jest naszą własnością i co oddać musimy w całości nienaruszonej naszym następcom — naszego honoru żołnierza polskiego. Tego też od was, żołnierze, z całą surowością wymagam. Czy w ogniu na polu bitwy, czy w obcowaniu z otoczeniem, oficer i żołnierz ma się zachowywać tak, by w niczym na szwank nie narazić honoru munduru, który nosi, honoru sztandaru, który nas skupia. Ofiary krwawe, czy bezkrwawe, gdy trzeba, muszą być w tym celu złożone*⁴⁷⁾.

*...,Niech się stanie co chce, a praca nasza nie hańbę, lecz chwałę imieniu polskiemu przyniesie. Zginąć możemy, ale hańby imieniu naszemu nie przyniesiemy*⁴⁸⁾.

W przemówieniu na bankiecie z okazji wprowadzenia orderu „VIRTUTI MILITARI“ — 22 stycznia 1920 r. — określił Marszałek szczegółowo swój stosunek pojęciowy i uczuciowy do idei Honoru:

...„Moi panowie! Obchodzimy dziś uroczystość wprowadzenia orderu „VIRTUTI MILITARI“. Na znaku tym, który nosimy na piersiach, wypisane jest hasło: cnocie woj-skowej.

Cnota, moi panowie, jest wartością moralną o charakterze bezambicyjnym, o charakterze, który z góry przypuszcza poddanie się pokorne człowieka tej wartości, którą ta

⁴⁶⁾ T. VI. str. 221 — 22.

⁴⁷⁾ T. IV. str. 41.

⁴⁸⁾ T. V. str. 34.

cnota wyobraża. Jeśli w napisie podany jest wyraz: wojskowej, to tylko dlatego, że wysokie napięcie moralne wymagane jest w czasach wyjątkowych, w czasach wojny.

Służyć tylko cnocie potrafi niewielu, dlatego też na odwrotnej stronie odznaki wypisane jest ułatwienie tej służby, w postaci słowa: „honor“. Honor, jak ktoś się dowcipnie wyraził, jest surogatem cnoty, jest pozwoleniem na posiadanie ambicji na wniesienie do służby całego mnóstwa cech indywidualnych. Lecz nie szukajmy przy tym tego, by zrobić honor fachowym. Nie szukajmy obstawienia go mnóstwem artykułów i formalności, za którymi ginie cała treść honoru. Honor nasz powinien polegać na służbie; komu zaś służymy — to wypisane jest w ostatnim słowie naszej odznaki. Służymy ojczyźnie. A służba jest niczym innym, jak słuchaniem praw, przez ojczyznę dla ojczyzny ustanowionych⁴⁹⁾.

W rozważaniach na temat „D e m o k r a c j a a w o j s k o“ zwraca się Marszałek do narodu w żarliwych słowach poważnej przestrogi:

...„Honor — to Bóg wojska, który niesie nakaz; ma taką siłę uderzenia, że śmierć wywołuje.

...„Strzeżcie się, panowie demokraci, go naruszać! Ostatni cement pęka, ostatnia więź wtedy pęka! Honor jest potęgą. I wszystkie związane z nim zwyczaje — śmieszności nawet, są upiększeniem życia helotów demokracji, dzieci nakazu — żołnierzy i ich wodzów⁵⁰⁾.

Problem wolności i przymusu rozwiązuje Marszałek w krótkim i stanowczym nakazie:

„Prawo i honor — honor i prawo, cement to może wystarczający. Trzeba im dać żyć!⁵¹⁾.

Bez nich wolność zamienia się w rozchełstana, zwierzęcą samowolę — demokracja zmienia się w ochłokrację.

⁴⁹⁾ T. V. str. 145.

⁵⁰⁾ T. VIII. str. 14.

⁵¹⁾ j. w.

Nawet najsurowszy przymus zastosowany w obronę honoru i prawa jednostki lub społeczeństwa jest wolnością, bo wyzwala człowieka z niewoli niskich instynktów. Albowiem, o ile: *...Moc bez sprawiedliwości i swobody jest przemocą i barbarzyństwem — to sprawiedliwość i swoboda bez mocy jest pustym frazesem i dziecinnadą*⁵²⁾.

*..., „Ja osobiście w ogóle nie znoszę bezkarności, prowadzącej w sposób naturalny do rozwyrzenia i obniżenia gwałtownie i szybko wszelkiego poczucia zwyczajnej moralności”*⁵³⁾...

Z padołu klęsk i poniżenia wydzwignął Marszałek i wzniosł wysoko sztandar „Honoru Polaków“ w oczach całego świata; całe życie stał na straży idei Honoru i z czcią najgłębszą wolnemu narodowi ten skarb swego Rycerskiego Ducha powierzył.

Niechaj cały naród i ci, którym Polska przewodniczą rolę wyznacza, wezmą w swe dusze i sumienia te oto dumne słowa Wielkiego Wychowawcy: *..., „Elekt musi posiadać honor ponad chęć zarobienia kilkudziesięciu groszy!”*⁵⁴⁾.

IDEA PRACY

*..., „Jestem człowiekiem pracy, który jest dumny z tego, że własną pracą i wysiłkiem mógł uczynić tak dużo na świecie i w Polsce”*⁵⁵⁾

We wszystkich pracach swego życia, we wszystkich okresach swojej służby obywatelskiej dawał Marszałek przykład najgłębiej pojętego kultu Pracy, głosił i budził w społeczeństwie szacunek dla Pracy i wskazywał na istotne wartości etyczne, tkwiące w Pracy, podczas gdy ludzie widzą

⁵²⁾ T. VIII, str. 15.

⁵³⁾ Józef Piłsudski: — „1926 — 1930“, — str. 288.

⁵⁴⁾ Józef Piłsudski: — „1926 — 1930“, — str. 35.

⁵⁵⁾ T. VI, str. 229.

w niej tylko wartości użytkowe i traktują ją jako złe konieczne.

..., „Człowiek jakoby ujarzmił żywioły. Żywioły nie jego ręką wytworzone na naszym padole płaczu. Żywiołów tych dawniej liczono zaledwie kilka, a liczba ich rośnie prawie z roku na rok. Zaprzęga je człowiek do roboty, jak jakie woły robocze. Woda więc obraca koło, słońce ogrzewa pola i elektryczność pracuje we wszystkich kierunkach. Ogień daje ciepło. Woły robocze czyni człowiek z elementów. I dumny jest z tego, że dzieło nie swoje opanował i zmusił do niewolniczej roboty dla swojej jedynie wygody.

...A jednak jest żywioł nie boski, lecz ludzki i może dlatego człowiek tak mało go szanuje. Żywiołem tym jest praca; praca ludzkich mózgów, praca ludzkich serc i praca ludzkich mięśni. Dzieje ludzkie w całych tysiącletniach, wszystko to, co nazywamy kulturą, są właściwie przetworzeniem tego ludzkiego żywiołu — człowieczej pracy. A człowiek zamiast być dumny z opanowania tego, co może opanować, chce być dumny z opanowania żywiołu nie swego, żywiołu boskiego.

Specjalnie człowiek nie chce szanować największej potęgi swego żywiołu: pracy zbiorowej, chociaż ta właśnie największe cuda tworzy.

Drugim podstawowym postulatem jest szacunek dla instrumentu pracy. Instrument bowiem nie szanowany staje się kaleką, lub efektu nie daje“...⁵⁶⁾

Widzimy więc, że w Pracy i tylko w Pracy, w twórczym spalaniu się ducha i materii, w codziennym, znojmym trudzie widział Marszałek w ogóle sens i usprawiedliwienie życia ludzkiego na ziemi. Nie z urodzenia, ani z tytułów czerpie człowiek prawo do godności i dumy człowieczej, a jedynie z największego napięcia władz mózgu, serca i rąk, z niezłomnej woli spełnienia posłannictwa kulturalnego. W bezimiennej, uczciwej pracy człowieka-twórcy kazał szu-

⁵⁶⁾ T. VIII, str. 67,

kać mocy i czcić szlachetność ducha. Brzydził się i gardził tymi, którzy łatwizną słowa i krętymi ścieżkami lenistwa oraz wyzysku usiłują przejść przez życie. Z głębi duszy nie-nawidził tych, którzy z krwawej pracy szarego człowieka czynią żerowisko; — nazwał ich karłami. Odmawiał im prawa godności człowieczej i z bezbrzeżną pogardą piętnował.

Jako Wódz i Wychowawca znał swój naród i wiedział, jak ciężko będzie w Polsce, która weszła do niepodległości z wszystkimi wadami dawnej epoki szlacheckiej i tylko z nazwy oraz z pozorów zewnętrznych przejęła istotne zasady demokracji, rozpowszechnić ideę kultu Pracy. A właśnie przede wszystkim w Pracy, w powszechnym umiłowaniu codziennego wysiłku widział podstawowy warunek odrodzenia duszy narodu.

Wierny swej idei miłości i szacunku dla Pracy, upostaciowanej w typie Człowieka-twórcy, życie własne w Golgotę naddludzkiego wysiłku i ofiary zamienił. Poprzez szary szynel więzienny, poprzez szarą bluzę robotniczą, poprzez szary mundur Brygadiera Legionów szedł do Niepodległości wskazując narodowi, że tylko o taką Polskę walczy, że to w niej tylko pragnie wywyżżyć i rozbudować, co z twórczego wysiłku Pracy codziennej rodowód swój czerpie!

Wydźwignąwszy się na szczyty sławy i dostojeństwa wartością własnej Pracy, gardził blichтром zaszczytów. Ubrany w szary mundur i szarą maciejówkę, reprezentował majestat Rzeczypospolitej, świadcząc nie tylko przed własnym narodem, lecz przed całym światem, swą prawdę ideową, że w miłości i szacunku dla Pracy widzi najwyższą wartość ustroju i kultury demokratycznej. Tę zasadę wcielał w naszą rzeczywistość, czyniąc z niej fundament i główny miernik wartości etycznej obywatela. Wczytując się w testament Myśli, którą nam zostawił, odczuwamy to jedno, że duszę całą pragnie wykrzyczeć i gorącym sercem, wydartym z piersi, rozwalić mur nieczułych sumień. by pojęły, że w upowszechnieniu tej idei, której własne Życie w ofierze

złożył, zawiera się doskonalsze jutro i Mocarstwowość Polski Odrodzonej.

7 *...,Idą czasy, których znamieniem będzie wyścig pracy, jak przedtem był wyścig żelaza, jak przedtem był wyścig krwi. Kto do tych zawodów bardziej przygotowany będzie, kto w tym wyścigu większe dowody wytrzymałości złoży, ten w najbliższych czasach będzie zwycięzcą, ten potrafi utrzymać to, co zyskał, albo odrobić to, co stracił“...⁵⁷⁾*

*

✓ Przy tak niewzruszonej i bezkompromisowej postawie względem wyznawanych prawd i zasad, nie tworzył Marszałek jednak nigdy schematów zamkniętych doktryn i nie uznawał szablonów światopoglądowych. Prawdy ideowe Marszałka — to jedynie zwarty zrab i mocny pion osobowości człowieczej — to rdzenny zespół wartości podstawowych i nieprzemijających, bez których nie masz Człowieczeństwa i Wieczności w nieprzerwanym nurcie przemijania doczesnego bytu ludzkich pokoleń.

Marszałek cenił i szanował trud samodzielnej, indywidualnej myśli i dążeń ludzkich, choćby nawet sprzecznych z Jego poglądami na tę lub inną sprawę, byleby u podstaw tych myśli i dążeń była uczciwa wiara ideowa, a nie tchórzliwość i przewrotnie maskowany egoizm czy samolubstwo, bo wtedy niemiłosiernie zdzierał maski, zamykał wszystkie furtki krętaćtu i miażdżył w proch przeciwników — najboleśniej wtedy, gdy przebaczał. Już bowiem w dzieciństwie przejął od Matki tę głęboką prawdę, że człowieka zdobi przede wszystkim samodzielnie zdobyta wiara ideowa, odwaga jawnego jej wyznawania i gotowość bronięcia tej wiary kosztem najwyższych nawet ofiar i cierpień.

O ile w chwilach najwyższego napięcia psychicznego przy pracy, w momentach podejmowania ważkich decyzji

⁵⁷⁾ T. V. str. 109.

lub realizowania planowych postanowień, był Marszałek skupiony, bezwzględny, wymagający i gromowładny, o tyle w rzadkich niestety chwilach wytchnienia, gdy znalazł się w gronie kochających Go żołnierzy, lub w otoczeniu rodziny, a już szczególnie dziatwy, był ujmująco łagodny, subtelny, serdeczny i towarzyski. Lubił wtedy gawędzić ze swoimi „dłubinoskami” — jak nazywał Legionistów — lubił słuchać beztroskich dowcipów żołnierskich i żywiołowych pieśni „leguńskich” przy ognisku. W gronie najbliższych chętnie oddawał się wspomnieniom, potrafił opowiadać długo i zajmująco. Brał wtedy w wyłączne władanie dusze słuchaczy, przykuwał i zniewalał, bo był w Jego słowach czar prawdy i poezji, była w nich prostota i głęboki ton zadumy, bo budził wtedy wiarę w nieograniczone możliwości ducha i tęsknotę do wyższych jeszcze wzlotów i osiągnięć.

...„Życie potęgowało się tutaj — w Belwederze — w nocy, po 10 godzinie, aż do białego ranka. W owych nocnych godzinach czarował Piłsudski swoich nielicznych gości opowiadaniem z własnych przeżyć, opisami ludzi, rzeczy, krajów i walk stoczonych. ...Słuchając Piłsudskiego w owych cichych godzinach, przy mocnej herbacie, można było zapomnieć o świecie, o czasie... Dopiero świt przypominał bladym blaskiem o tym, że minęły godziny, przez innych snowi poświęcone“⁵⁸⁾).

Wystarczyło nieraz jedno bezpośrednie zetknięcie, jedyna z Nim rozmowa, a wrogowie lub obojętni zmieniali się w entuzjastycznych wielbicieli. Jedynie mali i przewrotni nędzarze ducha zostali poza sferą wpływu władczej osobowości Józefa Piłsudskiego, bo raził ich i oślepiał blask tej nieskazitelnie czystej i wspaniałej Duszy, której obcy był kompromis z małością lub pogoń za tanim poklaskiem tłumów.

Marszałek cenił poza tym u ludzi dar wrodzonego dowcipu i humoru — nie znosił apatycznych śledzienników,

⁵⁸⁾ J. Daszyński: — „Wielki Człowiek w Polsce“ — str. 11.

chciał, by praca przepojona była blaskiem żywiołowej radości, zapału i zdrowego dowcipu, bo praca, to nie katorga, ani zło konieczne; — praca, to sens, wartość i błogosławieństwo życia. Ten rys usposobienia zbliżał Go do młodości — i odwrotnie, bowiem młodzież umie trud codzienny krasić słońkiem uśmiechu, pracę prześwieślać entuzjazmem bujnego żywiołu. Marszałek często z lubością podnosił i podkreślał te cechy, wspominając atmosferę życia i pracy w Legionach. Młode pokolenie, mieniać Go swym ukochanym Komendantem i „Dziadkiem“, znalazło najwłaściwszy wyraz dla wypowiedzenia swych uczuć miłości, uwielbienia i wdzięczności względem Tego, który pod swym dowództwem pozwolił urzeczywistnić najpiękniejsze tęsknoty i marzenia młodzieńcze o bohaterstwie.

W przemówieniu utrwalonym — 5. IX. 1924 r. — na płycie gramofonowej „O ś m i e c h u O d r o d z e n i a“ zwracał się Marszałek do rodziców i wychowawców z następującym apelem:

...,*Stoję przed jakąś dziwną trąbą i myślę, że głos jej ma się oddzielić ode mnie i pójść gdzieś w świat beze mnie, jego właściciela... Powiadają, że to jest uwiecznienie. Gdy więc moja pusta myśl łączy tę trąbę z wiecznością, chciałbym zastrzec, by głos ten jedną piękną prawdę krzyczał: prawdę o szczęściu. — Żywiołem szczęścia jest śmiech. A im bardziej jest pustym i szczerym, im bardziej nazywamy go dziecinnym, tym więcej jest w nim szczęścia, tym więcej jest w nim nieba na ziemi.*

Umiądem, jak dobry żołnierz, śmiać się wesoło, gdy życiu niebezpieczeństwo groziło.

I gdy przed tą maszynką stoję, wciąż mnie jedna myśl prześladowa, bym mógł uwiecznić nie głos, lecz śmiech. Śmiać się na zamówienie nie umiem, lecz powiem panom jedną uwagę z powodu śmiechu.

Witaliśmy Polskę Odrodzoną nie dźwięcznym śmiechem odrodzenia, lecz jakimś kwasem śledzienników i jakąś zgryźliwością ludzi o chorych żołądkach.

Więc glosem z trąby błagam: matki i ojcowie, gdy sami śmiać się nie możecie, w kąć rzućcie instrumenty pedagogiczne, gdy wesóły srebrny dzwonek śmiechu roześmianych buziaków dziecinnych w waszych domach się rozlega.

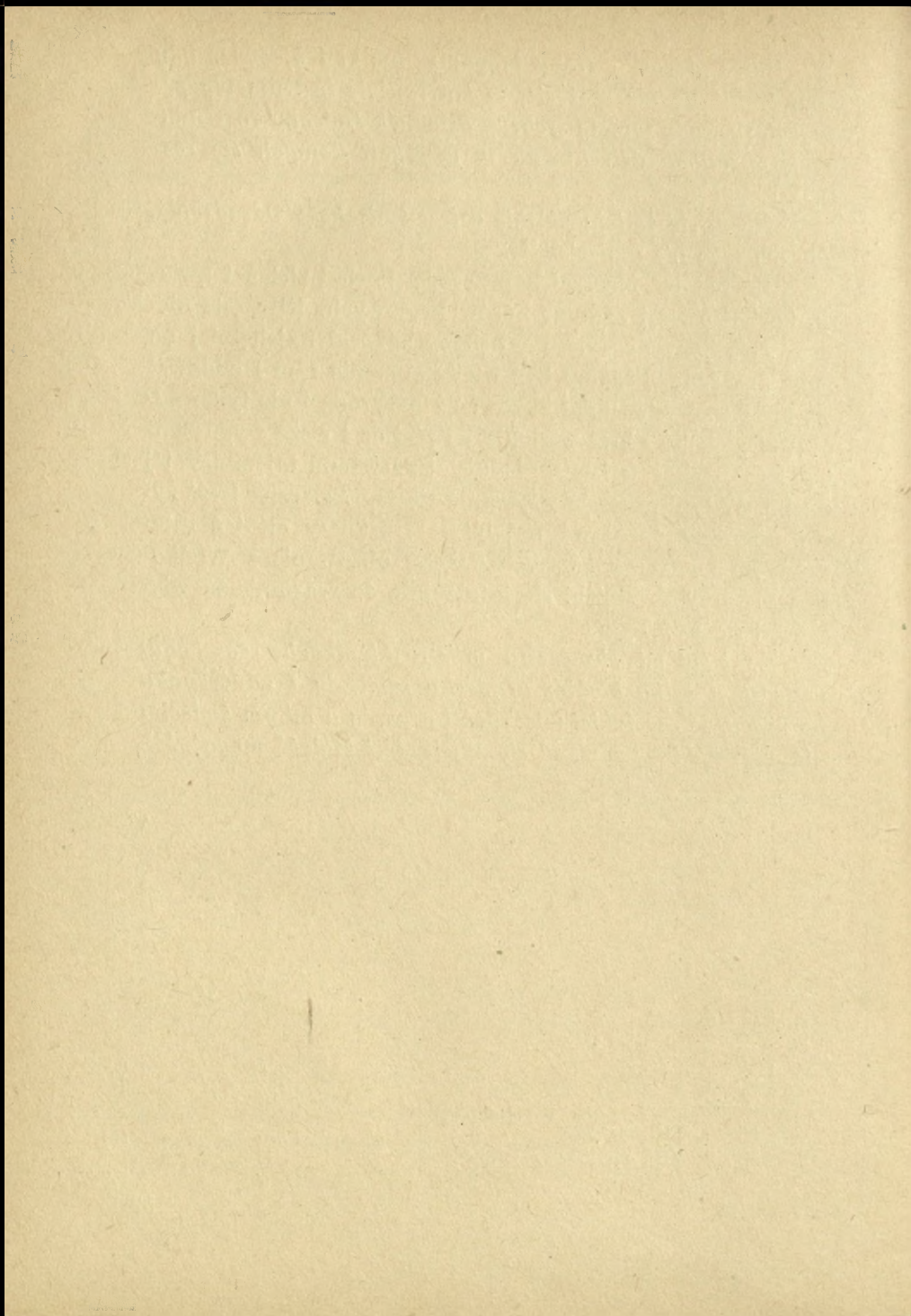
Niech się śmieją polskie dzieci śmiechem Odrodzenia, gdy wy tego nie umiecie!"⁵⁹).

Kochał też Marszałek przyrodę, kochał zielen i kwiaty, kochał ciszę i zadumę borów kresowych. Nieczęste niestety chwile wypoczynku po pracy spędzał najchętniej na łonie przyrody. Pragnął być wtedy zupełnie sam i oddawał się kontemplacji. Umiął obcować z przyrodą i nie tylko odczuwał głęboko i brał w siebie jej piękno i ciszę wypoczynku, lecz wnikał w istotę niepojętej zmysłami tajemnicy jej ducha. W tym procesie wzywania się w odwieczną treść życia przyrody doznawał najwyższej rozkoszy olśnień estetycznych i najszcześniejszych doznań obcowania z Wielkością Stwórcy — zbliżał się intuicyjnie do zrozumienia wiekuistej prawdy bytu.

*...,I śni mi się często w Druskienikach, że bodaj w jednym tylko błogim uśmiechu swobody i wypoczynku po pracy, jak w jakiej wieczności prawdy o miłym śmiechu niespodzianki — spotkać się Wielkość i Małość mogą"...*⁶⁰).

⁵⁹) T. VIII, str. 69.

⁶⁰) T. VIII, str. 312.



C Z Ę Ś Ć II

O RODZIMY I RDZENNY TYP KULTURALNY POLAKA

5.

STOSUNEK DO DZIECI I MŁODEGO POKOLENIA

Marszałek kochał dzieci już od lat najmłodszych. Wymownym przykładem tego wrodzonego sentymetu względem dzieci jest m. in. pełne ujmującego uroku zdarzenie z Jego lat młodzieńczych, z okresu zesłania na Syberię.

„Podczas pobytu na wygnaniu w Tunce, odżywiając się przeważnie mlekiem i chlebem, kupował te swoje skromne prowianty u miejscowej buriatki. Pewnego razu idąc do niej po mleko usłyszał w jej jurcie krzyk dziecka. Już wówczas kochał dzieci, więc też z niepokojem prędko wszedł do jurty. Mały synek buriatki leżał na ziemi i z niewiadomej przyczyny zanosił się od płaczu, przechodzącego w konwulsyjne spazmy. Młody zesłaniec polityczny wziął dziecko na ręce, zaczął je pieścić, uspokajać i zabawiać opowiadaniem jakiejś bajki. Malec uspokoił się szybko i usiadłszy na ziemi razem z zesłańcem bawił się rozkosznie. W takiej chwili zjawiła się w mieszkaniu matka — buriatka. Zadziwiła ją rola przygodnego opiekuna jej syna. A kiedy zobaczyła, że dziecko nawet na nią — matkę nie zwróciło uwagi, tak przylgnęło do swego nowego przyjaciela, podziękowała za opiekę i w nagrodę obiecała powróżyć. Wzięła prawą rękę zesłańca, spojrzała i odrzuciła ją gwałtownie i z lękiem.

Za całą wróżbę wystarczyły jej tylko dwa słowa: „c a r b u d i e s z l”⁶¹⁾).

Niewielu spośród największych pedagogów potrafiło tak wnikliwie ująć istotę czaru i uroku psychiki dziecka, jak Marszałek. Jeżeli wolno uciec się do porównań i zestawień z kimkolwiek, to jako najbardziej właściwe, nasuwa się nieodparcie porównanie z wielkim miłośnikiem dzieci i pedagogiem, Pestalozzi'm.

Oto ile serdecznego ciepła, rozmiłowanej dobroci i zachwyty wkładał Marszałek w swoje słowa, kiedy mówił o dziecku:

..., „Jest jeszcze jedna — może najbardziej głęboka i jaszkrawa — prawda „miłego“. Jest nią dziecko. Nad głową stoi czas, nad duszą świszcze bat i człowiek się ze sobą mować musi, aby wytrzymać, wtedy ramię małego dziecka, dziecka bezsilnego, co myśleć nie umie, lecz czarownie się uśmiecha, słowami pieści i tak jak jedwab zmarszczki wygładza i troski zwalczać każe. Bezsilność dziecka jest jego potęgą... Niewprawy język, niewprawne członki ciała ruszają się niezgrabnie, nosek jak kartofelek, czoło łysawe, ani to piękno, ani siła. A mimo to, patrzcie, dziecko słabe, ledwo słowo wymówi, a w domu to słabe słowo, jak silne języka słowa, wszyscy powtarzają. Język dziecka staje się językiem dorosłych. Nowe słowa dziecko tworzy, które zostają u ludzi w pamięci wieki całe. Bezsilność połączona z siłą, brzydota z pięknem. To jest miłe, to czar, to urok, co serca zniewala, co przykuwa do siebie i mocno ku sobie pociąga.

Jeżeli nie wszyscy tak z dziećmi obcuja, jak ja, to jednak dobra połowa ludzkości — matki z dziećmi mając do czynienia — ma te przeżycia „miłego“ tak silne i tak niezłomne, że niosą swe przeżycia z dziećmi aż do grobu“...⁶²⁾.

⁶¹⁾ Cytuję za Dr. Wł. Szenajchem: — „Przemówienie ku czci Pierwszego Marszałka Polski — Józefa Piłsudskiego — 29 maja 1935 r.“ — *Pedjatrja Polska* — tom. XV. Nr. 3. 1935 r.

⁶²⁾ Józef Piłsudski: — „1926 — 1930“, Str. 155.

W dzieciach widział Marszałek lepszą, jaśniejszą i szczęśliwszą przyszłość Polski. Jeszcze jako Komendant Legionów często mawiał w okopach do legionistów: „Muszę zwyciężyć, bo mam dzieci i młodzież za sobą!”⁶³).

Kiedy się zdarzyło nieraz, że z okazji różnych świąt i uroczystości państwowych dopuszczono do Marszałka delegacje młodego społeczeństwa — dzieci, i gdy te małe serduszka zapewniały Go o swej miłości, obiecując ze wszystkich sił pracować dla Polski, wtedy rozpogadzał oblicze, uśmiechał się kłiwie i promieniał.

Nieliczne wolne chwile spędzał nadzwyczaj chętnie wśród dzieci. Najjaśniejszym promykiem szczęścia w dniu Imienin Marszałka były proste, nieudolne, a serdeczne i zniewalające życzenia dzieci: własnych, i tych z „Przed-szkola”, które prowadziła Pani Marszałkowa, i tych wreszcie, jakże licznych, z całej Polski. Pół dnia im wtedy poświęcał, pączkami i łakociami podejmował, na kolana sadzał i patrzył pieszczotliwie w oczy; najmilszym ze swych uśmiechów wtedy twarz marsową rozjaśniał i długo z lubością i ujmującą prostotą z dziećmi gwarzył, a nieraz to i bajkę — prawdę opowiedział. Dzieci w zetknięciu z „Dziadkiem” — pod wpływem uroku, jaki wywierał — stawały się głębsze i jakby dojrzalsze, rozbudzone wewnętrznie.

Marszałek nie tylko chętnie wchodził w tę jasną i czystą atmosferę obcowania z dziećmi, lecz lubił też celowo obserwować dzieci przy pracy i zabawie. Obserwacjami swymi dzielił się z najbliższym otoczeniem, wysnuwając z nich wnikiwe wnioski o drogach rozwoju psychiki człowieka, o źródłach wzlotów i upadków duszy ludzkiej.

Czynna postawa i niesłabnące nigdy zainteresowanie światem życia dziecięcego zbliżały Marszałka do twórczości Kiplinga, o którym mówił z entuzjazmem: „...*Kipling! Cóż to*

⁶³) Cytuję za Juliuszem Kaden-Bandrowskim — „Komendant — a dzieci”. Przemówienie przez radio,

za znakomity pisarz! Czytałem go wprost z rozkoszą. Bo i co jest w życiu najciekawszego? To, do czego się człowiekowi dostać najtrudniej, a dostać się najtrudniej to przecież do duszy dzieci i zwierząt. Kipling rozumie je po mistrzowsku.

Dusza dziecka! Jakież to przedziwne i niezmordowane życie! Jak śpi, to niby żołnierz na wojnie. Jak rozpacza, to zdaje się, że nie ma wyjścia z tej męki — a tu po chwili radość i psoty, jak gdyby nigdy nic“...⁶⁴⁾.

Ten pęd do obcowania z dziećmi, do celowej i wszechstronnej obserwacji przejawów życia i rozwoju duszy dziecka, nie był ucieczką od twardej rzeczywistości trudów i zmagañ w beztroski świat szczebiotów i bajek, lecz wypływał spontanicznie z najgłębszej potrzeby duszy Marszałka, który był Wielkim Humanistą w najistotniejszym tego pojęcia znaczeniu; kochał w dziecku Człowieka w jego najszlachetniejszym i nieskażonym przejawie.

W dzieciach dostrzegał i cenił te bezcenne i nieskazitelnie czyste skarby ducha, które w swym własnym życiu najwyżej stawiał, najtroskliwiej chronił i ukochał ponad wszystko: instynktowne pragnienie dobra, czar prostoty i szczerości oraz niestępienie wyczulenie serc na krzywdę, niesprawiedliwość i przemoc brutalną w świecie ludzi, zwierząt czy też roślin. W otoczeniu dzieci znajdował ten zniewalająco szlachetny ton i styl współżycia, które były miłym przeciwstawieniem i zaprzeczeniem tej „zakłamaney, nikczemnej i dusznej atmosfery“ pracy z dorosłym społeczeństwem.

W przemówieniu na zjeździe Legionistów w Warszawie — 9. VIII. 1925 r. — ujętym w formę bajki „O K o p c i u s z k u“, z rozrzewnieniem mówi Marszałek o tej głębokiej tęsknocie serc dziecięcych do zwycięstwa dobra i sprawiedliwości na świecie:

⁶⁴⁾ R. Zrębiewicz: — „Odwiedziny w Sulejówku“ — Tyg. Ilustr., Nr. 23. z 1935 r.

..., „Są takie bajki, w których prawda wieczna żyje, w których łezka dziecka płaczącego o moralności publicznej mówi. Bajka o Kopciuszku do nich należy... Ileż łez rzęsiстых, perlistych dzieci na świecie całym nad losem Kopciuszka leją. Leją się łezki cudne, perliste i z policzków dziecięcych bije płomień prawdy wieczystej. Płoną oczęta oburzeniem, policzki od gorąca, kułaczki się zaciskają u dzieci. Krzywdy nie mogą wytrzymać. Co u licha — czy wiecznie zło zwyciężać będzie?! ...Ile razy próbowałem na dzieciach tej bajki, zawsze miałem ten sam efekt. Znajdują się w stanie silnego rozdwojenia duszy. Nie mogą tej rzeczy znosić. Biedna dziewczyna, szepcą usteczka zbolale, płaczą oczęta, a łzy strumieniem, jak potok wartki, płyną; są nieukozone i tak silnie moralności publicznej bronią“...⁶⁵).

Wielkie nadzieje pokładał Marszałek w młodym pokoleniu. Wierzył w uszlachetniające wartości rzetelnie prowadzonej pracy wychowawczej, która potrafi rozwinąć bujnie te cenne zadatki etyki człowieczej, tkwiące w duszach młodzieży, wierzył więc w to, że Jego ideał Obywatela — Polaka, dorastającego do wielkich zadań i prac w Polsce Odrodzonej, wszczepimy w duszę młodego pokolenia, w te czyste dusze nie zarażone trądem niewoli. Tym bardziej przeto kochał dzieci — uosabiały Mu one tę piękną i promienną wizję Polski, do której szedł od lat najmłodszych i którą budował w nadludzkim trudzie po ostatni dzień swego życia.

..., „Idą teraz godziny za godzinami, zwycięstwo za nami, przed nami szerokie życie. Burz dla nerwów nie ma, piękno jakby stygnie i człowiek czeka na nowego człowieka, aby piękno odrodzenia gdzieś wyszło, piękno chwili wlotny — wiosny nowego polskiego życia. Gdy myślę o tym, zbliżając się co krok do grobu, to zawsze mi się zdaje, że odrodzenie, piękno i pieśń odrodzenia nie z naszuch niewolniczych piersi się wyrwie, — że dopiero piersi dziecinne i głosiki dziecięce tę pieśń, gdy dorosną, wyśpiewają, że one

⁶⁵) T. VIII, str. 316.

zobaczą Polskę Odrodzoną pełną śmiechu i szczęścia, gdy my niestety spotkaliśmy Polskę z kwasem śledzienników i burczeniem ludzi o chorych żołądkach⁶⁶⁾.

W tych oto słowach wyraził Marszałek tę wiarę, a zarazem najgłębsze pragnienie swej duszy, by przez skuteczne dzieło wychowania młodego pokolenia dać Polsce nowego, doskonalszego człowieka, bo: — „Polska czeka na innych ludzi”.

6.

UWAGI O WADACH I SWOISTYCH CECHACH CHARAKTERU POLAKÓW

Podstawą wszelkiej świadomej pracy wychowawczej musi być w pierwszym rzędzie dokładna znajomość specyficznych, typowych i powszechnych w narodzie cech charakterologicznych, które poprzez wieki całe uparcie się powtarzają i odrębną swoistością struktury pozwalają dany naród odróżnić od innych narodów. Jeśli słowo — wychowanie — nie ma być lekkomyślnie i powierzchownie traktowanym frazesem, to wychowawcy młodego pokolenia muszą poznać psychikę zbiorową Polaków i uświadomić sobie jasno nasze wady narodowe i obciążenia wypływające z życia w niewoli. Trzeba abyśmy w naszej pracy uprzytamniali sobie wyraźnie i szczegółowo to wszystko, co w nas jest siłą i zaletą, a co słabością, co nas w rodzinie narodów wyróżnia, a co poniża, słowem, co mamy przede wszystkim w sobie przełamywać i niszczyć, a co rozbudowywać i kultywować.

Bez uczciwej, odważnej i gruntownej oceny podstawowych cech charakterologicznych, właściwych naszemu

⁶⁶⁾ T. VIII. str. 181.

narodowi, nie może być mowy o świadomej i celowej pracy wychowawczej.

..., *W rządzeniu**) nie wolno przechodzić do porządku dziennego nad ustrojem i usposobieniem własnego społeczeństwa, bo to się mści!

K

Uwagi i opinie zawarte w pismach Marszałka stanowią przebogaty materiał do pełnej i wyczerpującej monografii psychiki zbiorowej narodu. Nikt z Polaków nie zdobył sobie w dziejach naszego narodu tak całkowicie i wyłącznie prawa moralnego do wypowiedzania twardej, obiektywnej i nieodwołalnej — chociaż niejednokrotnie tak bolesnej — opinii o naszych wadach rdzennych lub nabytych w niewoli, jak Józef Piłsudski.

On i tylko On miał prawo sięgać w głąb duszy Polaków, odwoływać się do naszego sumienia, karcić, wstrząsać i obnażać bez narażenia się na osąd bluźnierstwa lub świętokradztwa, bo najwyższą miłością i bezprzykładnym tragizmem cierpienia związał swe życie z losami swego narodu; ..., *Wiązało mnie z narodem to wszystko, co cieszy, wszystko, co boli, wszystko, co we mnie myśli, i wszystko, co czuje*

K

Nielatwa to praca być Wodzem i Wychowawcą narodu o tych cechach, które nas — jako zbiorowość — charakteryzują; narodu indywidualistów o głęboko zakorzenionym przywiązaniu do niczym nie skrępowanej wolności osobistej i dowolnej interpretacji prawd ideowych; narodu, który jedynie w chwilach przełomowych zwykł skupić się pod sztandarem wspólnych haseł i nakazów — i to na krótką metę.

Toteż tylko bezgraniczna miłość Polski i żelazna konsekwencja w dążeniu do wytkniętego celu umożliwiły Marszałkowi spełnienie posłannictwa dziejowego, pozwoliły

*) Czytaj: wychowaniu;

⁶⁷⁾ T. IV str. 127.

⁶⁸⁾ T. I. str. 76.

Mu zapoczątkować w Polsce, wydartej z obcej przemocy, wielkie dzieło syntezy — rozpocząć pracę wychowawczą nad odrodzeniem duszy obywateli.

Ta więc wszechogarniająca miłość i nieugięta wola rozwijania i organizowania sił duchowych narodu tłumaczą bunt i pogardę, z jaką piętnował to wszystko, co te siły hamuje lub obniża ich wartość etyczną.

O ile cechowała Marszałka wielkoduszna dobroć, dzięki której nigdy nie dochodził krzywd lub uraz osobistych, o tyle wypieniał i tępił w sposób nad wyraz surowy i nieustrudzony te wszystkie przejawy wad i przywar narodowych, które hańbią wartość i poniżają godność duszy polskiej; — pragnął urzeczywistnić to, o czym marzył Mickiewicz: — chciał nas podnieść, uszczęśliwić — pragnął Polską świat zadziwić!

Toteż, trawestując słowa wieszczą, mógł Marszałek — już nie jak Mickiewicz, w poetyckim uniesieniu, lecz w rzeczywistym zmaganiu się i dźwiganiu odpowiedzialności za losy narodu — postawić Polakom prostą i zdecydowaną alternatywę:

„...Co ja zechcę, niech wnet zgadną — spełnią, tym się uszczęśliwią, a jeżeli się sprzeciwią, niechaj cierpią i przepadną!”

Stosunek Marszałka do wad i ułomności naszej psychiki zbiorowej, to nie stosunek kaznodziei — moralisty, czy nadwrażliwego purytanina, czy wreszcie zimnego myśliciela — krytyka; — to ojcowska, bliska i bezpośrednia postawa obywatela stojącego w samym środku trosk, cierpień i potrzeb codziennych swego narodu. Uwagi i opinie Marszałka, to nie namaszczone i płynne tyrady, rzucane z trybun na „niedziele i święta narodowe“, lecz, twarde, odważne i konieczne, a co najważniejsze, ściśle sformułowane określenia, zaczerpnięte z najgłębszych doświadczeń bezpośredniej pracy wychowawczej. Jeżeli Marszałek karci i strofuje, to nie czyni tego dla wywołania przejściowych nastrojów pokory i skruchy, lecz dla pogłębienia samokry-

tycyzmu w narodzie, dla jasnego wskazania tych odcinków naszego życia, na których musimy podjąć bezwzględną walkę ze złem — aż do zupełnego zwycięstwa.

W doborze środków i metod tej walki nie zawahał się nigdy przed użyciem najostrzejszych razów, jeśli nie skutkowały środki łagodne, jak upominanie i odwoływanie się do uczuć i ambicji oraz przestrogi. Czynił to jednak z największą niechęcią i odrazą; kilkakrotnie oświadczał publicznie w Sejmie i prasie:... „*Nie chciałbym w Polsce rządzić i wychowywać batem. Rządzenie batem obrzydziłem sobie w państwach zaborczych!*”⁶⁹).

Dla określenia i uświadomienia sobie stanu psychicznego człowieka, który kochając swój naród musi równocześnie go karcić i toczyć z nim walkę ideologiczno - moralną, najwłaściwiej będzie przytoczyć wyznanie St. Witkiewicza: ...*Niezgoda z obcym człowiekiem lub całym obcym społeczeństwem wywołuje oburzenie, gniew i pogardę, ale niezgoda z człowiekiem bliskim i własnym społeczeństwem, to nieustanny ból i nie dająca się ukoić szarpanina i męka!*”⁷⁰).

W świetle tej skargi Wielkiego Polaka, którego żywot był nieprzerwanym pasmem walki i protestu przeciw małości życia i nędzy moralnej narodu w dobie po 1863 r., zrozumiemy i odczujemy głębiej podobne zwierzenia Marszałka: ...*„Znacie mnie i wiecie, że skłonny do płaczu nie jestem, a jednak po rozpoczęciu życia niepodległej Polski gorzkimi łzami płakałem, że pierwsze dni wolności Polski wyglądać mogą jak potwierdzenie przez Polaków samych wad i aktów niewoli, potwierdzenie podziętu Polski”*...⁷¹.

Ze względu na ściśle określony cel i charakter naszych rozważań ograniczę się jedynie do zebrania i zestawienia tych uwag i opinii Marszałka, które ze szczególnym naci-

⁶⁹) Józef Piłsudski: — „1926 — 1930”. str. 34.

⁷⁰) K. Kosiński: — „Stanisław Witkiewicz”.

⁷¹) T. V. str. 104.

skiem przy każdej sposobności podkreślał, jako najważniejsze i podstawowe z punktu widzenia naszych prac i zadań wychowawczych.

ANTAGONIZM I SWARY DZIELNICOWE — ŁATWA ULEGŁOŚĆ WPŁYWOM OBCYCH KULTUR — SŁABE POCZUCIE WŁASNEJ GODNOŚCI I DUMY NARODOWEJ

... „Jednym z przekleństw naszego życia, jednym z przekleństw naszego budownictwa państwowego jest to, żeśmy się podzielili na kilka rodzajów Polaków, że mówimy jednym polskim językiem, a inaczej nawet słowa polskie rozumiemy, żeśmy wychowali wśród siebie Polaków różnych gatunków, Polaków z trudnością się porozumiewających, Polaków, tak przyzwyczajonych do życia według obcych szablonów, według obcych, narzuconych sposobów życia i metod postępowania, żeśmy prawie je za swoje uznali, że wyrzec się ich z trudnością możemy. ...Sprawa zjednoczenia wszystkich dzielnic Polski nie jest zakończona, a zjednoczona ojczyzna jest często słowem, a nie tą realną rzeczywistością. — Polska, jeżeli chce być silną, nie na uroczystościach, nie przy kielichu wina, lecz w codziennej pracy, w codziennym życiu, w codziennych wspólnych kłopotach, w codziennym słuchaniu ogólnych i zjednoczonych praw — Polska musi być zjednoczona, Polska musi być jednością!”⁷²⁾.

W słowach tych, mających w sobie moc nieustannie obowiązującego nakazu, unaoczniał nam Marszałek podstawowe zagadnienie rozwoju i treści kultury polskiej. Od najdawniejszych bowiem czasów fala wpływów obcych, reprezentowanych niejednokrotnie przez drugorzędne talenty, brała górę nad samorodnym i rdzennie polskim pędem do tworzenia własnego oblicza, do kształtowania rodzimej oso-

⁷²⁾ T. V. str. 140.

bowości naszej kultury. Ta niczym nie hamowana inwazja i infiltracja cudzoziemczyzny w dziedzinę myśli i form obyczajowych czyniła z nas kraj odbiorców w pojęciu narodów zachodniej Europy. Zjawisku temu przeciwstawiali się myśliciele, działacze i publicyści polscy na przestrzeni naszych dziejów, że tylko wymienię najwybitniejszych, jak: Mickiewicz, Słowacki, Witkiewicz i in.

W latach niewoli nacisk i ekspansja wpływów obcych wzmogły się jeszcze bardziej i nabrały charakteru celowej i przemyślanej walki o duszę narodu. Nieraz najuczciwsi skądinąd Polacy, pozostający pod wpływem kultury rosyjskiej lub germańskiej, stawali się nieświadomym narzędziem tej walki w ręku zaborców. Nieraz, chcąc ratować swój naród przed rozbiciem, pchali go celowo w objęcia wpływów kulturalnych jednego z zaborców — np. zwolennicy panslawizmu w objęcia Rosji.

Z tymi tradycjami i obciążeniem woli, z tym minimalizmem własnych ambicji twórczych w dziedzinie wykuwania zwanego i wyraźnego oblicza własnej osobowości kulturalnej weszliśmy do niepodległości. Pogoń za nowinkami płynącymi ze Wschodu i Zachodu oraz bezkrytyczna gotowość do przyjmowania tego, co obce, a wreszcie jakiś aż poniżający szacunek względem myśli, mającej zagraniczny stempel, stały się częścią naszej natury.

...,*Stygmat obcego ducha istnieje we wszystkich trzech zaborach. ...Dla ludzi tego zwłaszcza zaboru (rosyjskiego-przyp. aut.) wpływ Wschodu był fatalny. Nie chcę tego Wschodu poniżać, przedstawia on swoją własną kulturę — nie mówię, ażeby była od naszej gorsza, ale jest inna. W swej pogoni za absolutem wyklucza indywidualność, zacierając indywidualną odpowiedzialność. Takich stygmatów Wschodu jest u nas mnóstwo. Starłem się bronić społeczeństwo przed nimi. Tęskniąc do normalnego przejawu życia narodowego, jakim jest Państwo Polskie, szukałem czynników, które niesie ze sobą rasa polska, w których się czuje*

*dobrze, które potęgują siły jednostki i narodu. Bo cudza dusza — to rzecz niebezpieczna*⁷³⁾).

Musimy więc uświadomić sobie dokładnie fatalne następstwa tego zjawiska. W ślad za inwazją obcych wpływów kulturalnych idzie uitorowanymi już drogami inwazja obcej myśli politycznej i zmienia wytrwale i konsekwentnie niezależne państwo w zawojowaną prowincję dla swej ekspansji gospodarczo-kulturalnej, czyniąc zeń powolną sobie agencję.

Napiętnowaniu tego zjawiska w naszym życiu państwowym poświęcał Marszałek wiele swych przemówień pełnych oburzenia, troski i przestróg. Uważał je za najtrudniejszą zaporę w dokonywaniu dzieła syntezy rdzennie polskiej myśli kulturalnej.

..., „Nigdy nie zapomnę wrażeń moich, jako Naczelnika Państwa, gdy nasz hymn narodowy, nasz sztandar narodowy był jakby śmieciuchem rzuconym w kąt dla sztandarów obcych i dla hymnów... Mówię to śmiało, gdyż jest to moja prawda, jako Naczelnika Państwa i Naczelnego Wodza podczas wojny, prawda, którą śmiało przekazuję historii, jako prawdę przeze mnie zbadaną aż do dna, a odczuta bardziej boleśnie, niż wszystkie inne.

...Zwycięstwa nad agencjami obcymi w Polsce nie odnieśliśmy wcale. Agencje, jak jakieś przekleństwo, krok w krok idą dalej. ...Polskę, być może, czekają ciężkie przeżycia. Podczas kryzysów, — powtarzam, — strzeżcie się agencji! Idźcie swoją drogą, służąc jedynie Polsce, miłując tylko Polskę i nienawidząc tych, co służą obcym“⁷⁴⁾).

Nie znaczy to bynajmniej byśmy mieli zająć zdecydowanie wrogą i ekskluzywną postawę wobec obcej twórczości kulturalnej. Polska nigdy nie wejdzie ^{na} drogę rasizmu w dziedzinie poglądów na wartość kultury. Oddawaliśmy i oddajemy najgłębsze umysły i najlepsze charaktery na

⁷³⁾ T. VI. str. 4.

⁷⁴⁾ Józef Piłsudski: — „1926 — 1930“ — str. 105 — 8.

usługi cywilizacji całemu światu. Nasi najwięksi wodzowie oddawali życie w obronie wolności innych narodów, nasi myśliciele, artyści i uczeni byli pionierami kultury na obu półkulach globu. Mamy więc zasłużone prawa do pozostawania w kontakcie z innymi narodami i do wzajemnej wymiany dóbr kulturalnych.

Chodzi tu jednak o zagadnienie głębsze i podstawowe. Mieliśmy w dziejach rozwoju naszej myśli państwowej wiele śmiałych wzlotów i osiągnięć ducha, mieliśmy genialnych wodzów, wieszczów i uczonych, którzy bezcenne skarby wnieśli do dorobku naszej kultury: brak nam jednak było zbiorowej woli, by prawdy te dogłębnie wchłonąć i w czyn je konsekwentnie zamieniać, by uczynić z nich mocną i wyraźną oś w nieprzerwanej pracy kulturalnej. Zbaczałyśmy szybko z dróg nam wytyczonych, w niedzielny frazes zamienialiśmy prorocze wskazania korwuseuszów kultury narodowej, bo brak nam było szacunku dla tego co własne.

PRZEWAGA STRONY EMOCJALNO - UCZUCIOWEJ NAD ROZUMEM I WOLĄ, JAKO GŁÓWNY RYS CHARAKTERYSTYCZNY PSYCHIKI ZBIOROWEJ POLAKÓW

...,„Dziwnym są Polacy narodem. Gdy kto myśli, że to jest stal, i chce ich w odpowiedni sposób użyć, przekonywa się nagle, że to... masło. Gdy pogodzi się z tym, że to masło, i przystosowuje do tego swoje plany, okazuje się nagle, że to... stal! Stąd płyną omyłki obcych i swoich, mających do czynienia z Polakami”⁽⁷⁵⁾.

...,„Typową cechą Polaków jest to, że gra u nas większą rolę nastrój aniżeli rozważa i argumenty; ażeby kierować Polakami, trzeba stwarzać odpowiedni nastrój”⁽⁷⁶⁾.

Mamy więc szeroką skalę możliwości, mamy przebogatą zdolność zajmowania różnorodnych postaw wobec zja-

⁽⁷⁵⁾ W. Sieroszewski: — „Marszałek Józef Piłsudski“.

⁽⁷⁶⁾ T. IV. str. 59.

wisk życia, lecz postawy te są zbyt płynne i zmienne — o tym musimy pamiętać.

BRAK WYROBIENIA SPOŁECZNEGO — WYBUJAŁY INDYWIDUALIZM — NIECHEĆ DO SKOORDYNOWA- NEJ WSPÓŁPRACY

..., „Jednym z męczących mnie od początku pytań jest wieczne pytanie, czy możliwą w ogóle jest w Polsce, już nie mówię wspólna praca rozmaitych grup i stronnictw, lecz nawet wzajemne zrozumienie, bez natychmiastowego podkopywania na zewnątrz poszczególnego wysiłku, bez natychmiastowych obaw i podejrzeń, co do stronnicznych celów i zadań, bez dreszczu trwogi przed powodzeniem lub nawet możliwością powodzenia osób, grup, stronnictw obcych. — Z tym pytaniem miałem do czynienia, gdy w pamiętnych dla mnie dniach sierpniowych 1914 roku próbowałem wskrzesić tradycję orężną Polski. Wyznaję otwarcie, że ten dręczący znak zapytania, postawiony przez nasze dzieje, był największą i najdrażliwszą wątpliwością mego przedsięwzięcia. — Poszedłem na nią, (koncepcja stworzenia siły orężnej: przyp. aut.) — jeżeli nie ufny, to gotowy do optymistycznej ufności. Dwuletnie życie z gorzkimi nieraz zawodami nie zmieniło mnie pod tym względem“. — (słowa te pisał Marszałek w r. 1916; przyp. aut.)⁷⁷⁾.

O ile brak dobrej woli i wrodzona niechęć do współdziałania przysparzały Marszałkowi wiele trudności i bolesnych zawodów w okresie tworzenia i dowodzenia Legionami przed odzyskaniem niepodległości, o tyle po odzyskaniu samodzielności politycznej wady te wystąpiły jeszcze bardziej jaskrawo grożąc całkowitą anarchią:

..., „W dzikim chaosie, w jaki wpadłem po powrocie z Magdeburga, w zamęcie sądów, myśli, zdań i ugrupowań rozbieżności były tak wielkie i tak olbrzymie, że uważam

⁷⁷⁾ T. IV. str. 45.

to za jeden z cudów wielkiego talentu, że mogłem z tego chaosu wyprowadzić Państwo na jakąś ścieżkę. Skarżymy się teraz⁷⁹⁾ na wielką ilość stronnictw. Cóż dopiero mówić o owych czasach, gdy na stronnictwo składało się czterech czy pięciu ludzi znajdujących się w jakiejś knajpie. — ...Ludzi, wyklinających tak łatwo swych współpracowników, odsądzając ich od czci i wiary, tak swobodnie uniemożliwiających kłótniowością pracę! ...Dosyć było przeżyć koniec 1918 roku, aby zbrzydzić sobie rozmowę z Polakami. Ja zaliczam do cudów pracy swojej, że w tak dzikim chaosie wybrnąć mogłem i postawiłem pierwszy krok Polski, jako państwa⁸⁰⁾.

TOLEROWANIE KŁAMSTWA — PLOTKARSTWO

We „Wspomnieniach o Gabrieli Narutowiczu” przytacza Marszałek Jego opinię, a więc opinię Człowieka, który z usposobienia był bardzo delikatny i ostrożny w osądzaniu ludzi, a już jeśli chodzi o Polaków, to ślepa wprost miłość i szlachetny entuzjazm kazały mu bronić dobrej sławy Polaków nawet tam, gdzie osobiście głębokie wady dostrzegał:

..., „Twierdził, że jednym z najprzykrzejszych i najcięższych zarzutów, które słyszał w stosunku do Polski, obcując z ludźmi Europy, jeszcze jako człowiek prywatny, była opinia, że żadnemu Polakowi w niczym wierzyć nie można, gdyż zawsze kłamie. Zarzut ten zrodził się, jak sądził, nie z jakiegoś naszego organicznego wstrętu do prawdy, lecz z nadmiaru lekkomyślnego plotkarstwa, przy którym nikt w końcu prawdy od fałszu odróżnić nie jest w stanie⁸⁰⁾.”

Wadę tę uważał Marszałek za jedną z najbardziej poniżających naszą godność i wartość narodową pod każdym względem:

⁷⁹⁾ Marszałek mówił to w 1927 r.

⁷⁹⁾ Józef Piłsudski: — „1926 — 1930” — str. 102 — 3.

⁸⁰⁾ T. VI. str. 74.

..., „Żyjemy w czasach, w których prawo oszczerstwa i szarpania czci cieszy się nadzwyczajną swobodą, a nawet uznaniem. Państwa i narody, które na podstawie kłamstwa, na podstawie negowania prawdy podają myśl polityczną, dążą do zguby. Takie państwo zbliża się ku upadkowi. Prawo walki o byt jest to prawo istnienia życia w świecie. Ten jednak jest słabszy, kto buduje na kłamstwie i fałszu, w porównaniu z tym, który buduje na prawdzie...

To dziwne prawo oszczerstwa, sugestia kłamliwa istnieje przede wszystkim w stolicy kłamstwa — w Warszawie.

„Będąc jeszcze Naczelnym Wodzem patrzyłem ze zdumieniem na zdolność, z jaką moje polskie otoczenie, z jaką moje polskie społeczeństwo chętnie wierzyło kłamstwu, dając tym powód swej słabości. Jest to rzecz niebezpieczna dla bytu naszego, jako państwa i narodu. Przeciwdziałanie kłamstwu i oszczerstwu, jako metodzie politycznej, jest jednym z najtrudniejszych naszych zadań społecznych, jest rzeczą wielką, na którą gdyby Polska się zdobyła, zdobyłaby wielką siłę. Kłamstwo jest chorobą wielką!

..., „Nie chcę wam wskazywać metod walki z oszczerstwem. Istotą walki jest podniesienie duszy ludzkiej na wysoki poziom moralny!... Ja szukam metod skutecznych. Ja szukam uderzeń, które burzą, a nie takich, które sprawiają tylko satysfakcję za pomocą gestów!“⁸¹⁾.

Nakaz ten postawiony polskiej myśli wychowawczej i politycznej, to nie jakieś oderwane wskazanie dążeń etycznych, to nie uboczne żądanie na marginesie — ot, takie jedno z wielu innych; nakaz ten, to kategoryczny imperatyw! Wynika ze smutnego doświadczenia i rozpoznania fatalnych następstw rozkładowych, jakie ta wada wywołuje w życiu państwowym Polski.

⁸¹⁾ T. VI. str. 129 — 34.

BRAK POCZUCIA SIŁY WEWNĘTRZNEJ I WIARY WE WŁASNE PAŃSTWO: ŁATWE ULEGANIE PANICE

..., O obronie granic Państwa nie chcę mówić aforyzmami, a omawiać zagadnienia te głębiej jest u nas nadzwyczaj trudno z powodu bardzo pod tym względem niskiego *n i v e a u* pojęć naszego ogółu. O sprawach strategicznych, sprawach obrony, wojska, wojny ogół nasz nie nauczył się jeszcze myśleć, ani nawet słuchać.

...Jest to rzecz zupełnie zrozumiała. W psychice i moralności społeczeństwa naszego niewola polityczna poczyniła takie same spustoszenia, jak w strategicznym urządzeniu kraju.

...Dlatego za najważniejszą rzecz uważam, żeby wszelkimi sposobami wyrobić w społeczeństwie odporność na panikę i uleganie plotkom⁽⁸²⁾.

..., Jest to zjawisko bardzo rozpowszechnione. I co mnie najbardziej dziwiło — to, że to, co my nazywamy plotką, żartem czy wymysłem, może mieć u nas taką niezwykłą siłę sugestywną, siłę jednakową w stosunku do warstw wykształconych i niewykształconych, a nawet w stosunku do tych ludzi, którzy powinni by chyba mieć podstawę do sądzenia inaczej, bo są częścią ogólnej maszyny państwowej, na przykład — członkowie sejmu⁽⁸³⁾.

..., Panika w czasie wojny, gdy się dostaje do wojska, jest najgorszą demoralizacją, a nieprzyjaciół z niej korzysta, rozmyślnie rozpuszczając odpowiednie wieści — jak to czynił w roku 1920.

...Dla obrony granic Państwa społeczeństwo winno dać przede wszystkim to, co w języku wojennym nazywa się *m o r a l e*. Naród, który owej *m o r a l e* nie ma dość mocno wyrobionej, ma w każdej wojnie z góry olbrzymie szanse przegranej⁽⁸⁴⁾.

⁸²⁾ T. VI. str. 19.

⁸³⁾ T. VI. str. 8.

⁸⁴⁾ T. VI. str. 21.

...,Chciałbym w narodzie polskim widzieć psychologię szeregowca, który nawet przy nieszczęśliwych rezultatach bitwy zachować musi spokój i nie tracić nigdy nadziei^(8b)).

*

Mimo smutnych doświadczeń i bolesnych zawodów Marszałek nigdy nie popadał w pesymizm i ani na chwilę nie opuścił rąk w wytrwałej pracy nad tępieniem i usuwaniem tych głównych i najbardziej rozpowszechnionych wad. Pod tym względem był nadzwyczaj wrażliwy i czujny, bo wiedział, jak łatwo umiemy wszystko wytłumaczyć, zabrać, usprawiedliwić i uśpić nasze sumienie narodowe, byleby uniknąć uczciwego trudu w przełamywaniu tych wad w sobie, bo to wymaga nie tylko dużego wysiłku woli, ale, co najważniejsze, męskiej odwagi spojrzenia prawdzie w oczy i wyrzeczenia się wygodnego oportunistu w stosunku do życia.

Gdy jeden z dziennikarzy, w odpowiedzi na twierdzenie Marszałka, że wady nasze są wybitną przeszkodą w budowie zdrowego i sprawiedliwego ustroju Państwa, pragnął przemycić pogląd, że są one tylko przejściowym zjawiskiem, powierzchownym nalotem skutków niewoli, Marszałek zachnął się na te uwagi i powiedział:

...,Tak wytłumaczyć wszystko można. I te przyczyny istnieją niewątpliwie — w historii nic się bez przyczyny nie dzieje. Ja zarzutów narodowi polskiemu nie robię. Ale jestem człowiekiem realnym, biorę rzeczy tak, jak one są, a nie tak, jakbym chciał je widzieć — ...biorę te rzeczy jako praktyk.

...Przerabiałem je przecież przez całe życie i starałem się zawsze patrzeć na nie bez żadnej złudy, bez żadnej iluzji. Zdawałem sobie zawsze sprawę z trudności i usiłowaniem moim było zawsze budzić ambicję przełamywania tych trudności.

...Jest u nas mimo wszystko dużo dobrej woli. Rzecz

^{8b)} T. V. str. 20.

jest do przewyciężenia. Nie zamykam jednak oczu na trudności. Własną samodzielność naród nasz musi zdobyć za wszelką cenę. Uleczyć swoje choroby, poprawić złą budowlę; zdrowe rzeczy wznosić może tylko samo społeczeństwo. Można korzystać z nauk obcych, ze zdobyczy, które świat wytworzył, a które nas ominęły. Ale musimy umieć to w dalszym ciągu przerabiać. Polska musi się sama rozwinąć, musi czym prędzej objawić niezmoloną chęć rozwoju. Inaczej stać się może igraszką losu⁸⁸⁾.

W tych słowach Wielkiego Wychowawcy zawarty jest już nie tylko nakaz wytrwałego przełamywania i usuwania wyszczególnionych wad, lecz żądanie podjęcia programowej pracy wychowawczej — wykuwania własnego oblicza kulturalnego i odpowiedniej postawy ideowej na miarę tych wielkich i niełatwych zadań, które Polska rozwiązać musi.

7.

KSZTAŁCENIE CHARAKTERU

Przed przystąpieniem do rozważań na temat kierunku, treści, oraz metod urabiania i formowania psychiki młodego pokolenia musimy na wstępie zaznaczyć, że Marszałek stał na stanowisku możliwości kształcenia charakteru; — wbrew twierdzeniu wielu psychologów-teoretyków uznawał, że charakter człowieka jest wykształcalny. A zatem — jak to zaznaczyliśmy już przy omawianiu stosunku do dzieci i młodego pokolenia — Marszałek kładł zawsze główny nacisk na wychowanie, wierzył w celowość i skuteczność rzetelnie prowadzonej pracy wychowawczej. Sam był z talentu, usposobienia i głębokiej wiedzy psychologiem —praktykiem. Całe życie studiował i zgłębiał prawdę o człowieku. Nie z książek bynajmniej poznał i doświadczył szeroką skalę możliwości duszy ludzkiej — nie z książek

⁸⁸⁾ T. IV. 80.

poznał przejawy jej anhelicznego piękna i nikczemności. W pismach swych i w przemówieniach często stwierdzał: „Badałem psychologię zjawisk i wydarzeń“, lub „Badałem psychikę człowieka“, a w studium p.t. „Psychologia więzienia“ oświadcza: „Ja zaś — w więzieniach — zajmowałem się studiowaniem najwyższego gatunku fauny: człowieka“.

Wychowywać w świetle poglądów Marszałka — to znaczy wykuwać mocne, zwarte i pod względem etycznym dodatnie charaktery. Stawiając w ten sposób problem celu wychowania, zdawał sobie dokładnie z tego sprawę, że jest to zadanie trudne i odpowiedzialne, że nie każdy ma prawo i może wychowywać. Dlatego zagadnienie kształcenia charakteru rozwiązał w twardym, definitywnym nakazie: „Duszę bierzesz — duszę daj“!

...Praca wodza⁸⁷⁾ — to opanowanie najpierw siebie samego, to pozbycie się wszelkiej blagi w swej duszy i na zewnątrz⁸⁸⁾.

Ażeby mieć prawo i moc faktycznie wychowywać, trzeba zdobyć sobie rząd dusz — sugestywny autorytet moralny. Tu nie wystarczy pewien określony przepisami poziom wykształcenia i opanowanie zasad dydaktyki — to absolutnie i stanowczo za mało. Wychowawcą może być tylko ten, kto chce i potrafi przez wielki trud pracy wewnętrznej rozbudowywać walory własnej duszy, kto ukochał Człowieka i ma niezłomną wolę czynić go doskonalszym. Jest to zasada, która nie dopuszcza żadnych kompromisów i nie da się zastąpić ani techniką organizacji, ani sztuką wymyślnych metod. Bez przyjęcia tej bezspornej i niewzruszonej tezy nie można mówić — bez frazeologii i kłamstwa — o istotnym wychowaniu kogokolwiek, o kształceniu charakteru.

...„Kto duszy żąda — duszę dać musi; kto sięga po duszę — duszą swoją płaci“⁸⁹⁾.

⁸⁷⁾ Czytaj: — Wychowawcy;

⁸⁸⁾ T. VIII, str. 480,

⁸⁹⁾ T. VI, str. 190.

Tę podstawową zasadę, ten główny warunek stawiał wychowawcom Marszałek, który sam również nie z nominacji i patentu stał się Wodzem i Wychowawcą Narodu. Droga ciągłych studiów i obserwacji otoczenia, w wyniku wnikliwej analizy własnych stanów psychicznych i bezkompromisowej walki z podszeptami małości zdobywał i opanowywał tę najgłębszą z tajemnic siły ducha — tajemnicę rządu dusz, o którą Mickiewicz w dumnych słowach buntu i w żarliwej modlitwie prosił Boga. Dzięki tej sile, którą sam w sobie rozbudował i trudem nieustannej pracy umacniał, potrafił skupić i zorganizować pod swymi rozkazami wszystko to, co najszlachetniejsze w narodzie, i przekuć w zwycięskie Legiony, jedynie dzięki tej sile zdołał następnie okiełznać złe narowy i zwyczaje sejmokracji, dzięki tej sile wreszcie wstrząsnął sumieniem całego narodu — obudził z uśpienia i wywrażliwił w nas zdolność krytycznej samooceny oraz skupił naszą uwagę, aspiracje i dążenia około zagadnień gruntownej przebudowy stosunku obywateli do Państwa.

Po tych uwagach wstępnych, które mają dla naszych dalszych rozważań zasadnicze znaczenie, bo wyjaśniają pod jakimi warunkami i za jaką cenę — zdaniem Marszałka — można mówić o kształceniu charakteru, przejdźmy do wskazań dotyczących metod i treści tej pracy.

..., *Nie podobna żądać od ludzi genialności, większość to ludzie średniej miary, zdrowego rozsądku — na nich opiera się wszelka praca państwowa... Nie wolno jednak przechodzić do porządku dziennego nad koniecznością podnoszenia ich wartości etycznej — trzeba żądać od ludzi, by się tą wartością legitymowali w pracy, trzeba wychowywać uczciwe, prostolinijne i twarde charaktery*“ — mawiał często Marszałek.

Jest to niewątpliwie praca trudna, ale trudności istnieją po to, ażeby je przełamywać.

..., *W dzieciństwie moim ciągle mi szeptano do uszu tak zwane mądre przysłowia: „Nie dmuchaj pod wiatr!”*, ✓

„Głową muru nie przebijesz!” „Nie porywaj się z motyką na słońce!”. Doszedłem jednak później do tego, że silna wola, energia i zapal mogą te właśnie zasady załamać. I obecnie, kiedy stoimy wobec wielkich zadań dalszej budowy Państwa Polskiego, właśnie potrzeba nam ludzi, którzy potrafią tej starej mądrości tych przysłów się przeciwstawić⁽⁹¹⁾).

Zasadę, którą mądrości tych przysłów należy przeciwstawić, sformułował Marszałek w tę oto dewizę: *„Powiedziałem sobie, że to jest dobre, co jest trudne”⁽⁹²⁾.*

Całą pracę wychowawczą opierał Marszałek na następujących praktycznych zasadach: 1) stawiać wychowanka wobec jasno określonych zadań; 2) pobudzać ambicję i wiązać uczuciowo z celem pracy; 3) stosować konsekwentnie prawo jednostkowej odpowiedzialności.

..., „Jeśli zdobyłeś już podstawowe wiadomości pracy, pracuj samodzielnie, rozwijaj jak największą inicjatywę, ale pamiętaj bezustannie o odpowiedzialności. Miej zawsze i wszędzie krew zimną, serce gorące i ożywione siłą moralną, której źródłem jest idea”⁽⁹³⁾.

Szczególny nacisk kładł Marszałek na konieczność wyrabiania i pogłębiania poczucia odpowiedzialności, bo pobudzić ambicję i stworzyć odpowiedni nastrój uczuciowy u Polaków jest stosunkowo łatwo, bodźce te jednak szybko wyczerpują się w pracy i przemijają, jeśli nie towarzyszy im mocniejszy motyw psychiczny — poczucie odpowiedzialności.

..., „Każdy człowiek ponosić musi odpowiedzialność za swoje czyny. Osobiście nie mogę po prostu znosić tego poczucia nieodpowiedzialności, które tak silnie jest założone w charakterze Polski. Jest to zdaniem moim dowód słabości, gdyż silny człowiek nie może nie szukać odpowiedzialności

⁹¹⁾ T. V. str. 134.

⁹²⁾ j. w.

⁹³⁾ Lilienfeld - Krzewski: — Komendant - Wychowawca —

*za swoje czyny i nigdy nie zechce odpowiedzialności za nie unikać*⁹⁴).

Trzeba więc już od wczesnej młodości konfrontować wychowanka z wynikami jego własnej pracy i wynikami osiąganymi przez innych, by wiedział prawdę o sobie i nie stworzył sobie zakłamanego obrazu swej wartości. Aby zaś nie dopuścić do załamania się lub apatii, należy potęgować w wychowanku wiarę we własne siły i ambicję lepszych osiągnąć.

Marszałek był przeciwnikiem cieplarnianych metod wychowania, legalizowania niedołęstwa i pogłębienia lenistwa, które niewątpliwie tkwi w każdym człowieku. Nie uznawał sposobów nadmiernego ułatwiania zadań, przed którymi stawiamy człowieka — sposobów prowadzenia „za rączkę“:

..., „Są dwa systemy nauki pływania, jeden — rzucić ucznia od razu na głęboką wodę i, dawszy mu ogólne wskazówki umiejętnego zachowania się na wodzie, pozostawić mu zupełną swobodę. Ten stwarza dzielnych i silnych pływaków. Drugi — otoczyć ucznia pęcherzami, wziąć go na linkę i, Broń Boże, nie dopuścić, by choć raz napił się wody. Ten stwarza mazgajów bojących się wody i oglądających się za „szczegółami“ nauki pływania, za łaskawą opieką linki i pęcherza. Jestem zawsze za pierwszym systemem“.

..., „Aby nauczyć się chodzić, trzeba chodzić, choćby się miało nawet nabić guza!“⁹⁵).

A zatem jak widzimy, należy stwarzać warunki, w których wychowanek będzie musiał wydobyć ze siebie drzemiące w nim możliwości, rozwijać samozaradność oraz inicjatywę.

Przejdźmy z kolei do zestawienia tych cech charakteru, na które Marszałek szczególną zwracał uwagę i które, jako najbardziej wartościowe, podkreślał. Otóż w studium

⁹⁴) Józef Piłsudski. — „1926 — 1930“ — str. 318.

⁹⁵) T. VIII, str. 70.

„O wartości żołnierza Legionów“ znajdujemy nie tylko szczerą pochwałę i psychologiczną charakterystykę żołnierza legionowego, lecz przede wszystkim wyszczególnienie tych zalet i cech charakterologicznych, które zdaniem Marszałka powinny stać się głównym tworzywem i wejść w treść polskiego ideału wychowawczego. W Legionach bowiem wytworzył się nowy typ Polaka, którego sugestywną sylwetę stawia Marszałek jako wzór przed oczy społeczeństwa, a szczególnie wychowawców młodego pokolenia.

Ten nowy typ kulturalny Żołnierza — Obywatela zrodził się z tego, co było rdzennie zdrowe i silne ideowo w Polsce ujarzmionej, a krystalizował się w oczyszczającym i świętym ogniu całopalnej ofiary, wykuwając w obliczu śmierci własną osobowość tak wspaniałą i bohaterską, a zarazem prostą i ludzką, że złączyły się w niej w niemym zachwycie: Rzeczywistość i Legenda.

„...Legenda i sława wzięły nas na swe skrzydła i niosły naprzód. Jeśli jest w legendach coś fałszywego, to one naprzód daleko nie zajdą, wstrzymają się u wrót serca. Nasza sława i legenda przed tymi wrotami się nie zatrzymały. Poszło przede wszystkim za nami to, co jest najpiękniejsze w kulturze ludzkiej — poszła sztuka. Moi panowie, poezja twórcza należy do tych dziedzin ducha, która, mówiąc słowami Słowackiego, „owija się jak bluszcz koło dębu“, owija się, jak bluszcz koło wielkiego wysiłku ludzkiego. Im większy wysiłek, im większa praca ducha ludzkiego, tym silniej szuka poezja i sztuka dla swej twórczości motywów z tego nienikczemnego życia“...⁹⁶).

Tu wskazuje Marszałek na to, jak to poezja, muzyka i malarstwo rozwijały się bujnie w tej ożywczej i żywiołowej atmosferze życia i pracy wojennej Legionów.

Z ujmującą prostotą i obiektywizmem, jak gdyby postronnego obserwatora, rysuje Wódz i Wychowawca swych

⁹⁶) T. VI. str. 90.

żołnierzy wizerunek psychiczny nowego typu Polaka, który wychował się w twardej Szkole Czynu Legionowego.

ODWAGA MYŚLI I PRACY

...,Byliśmy w stosunku do własnego społeczeństwa nowatorami. Żyła w nas ta wściekła ambicja, by własnymi siłami wytworzyć nowe wartości polskie. Każde nowatorstwo ma swoje prawa psychiczne, niezmiennie prawa duszy dające się dostrzec u wszystkich nowatorów.. Wszyscy apostołowie czegokolwiek muszą mieć wewnętrzną siłę, która im pozwala być tymi nowatorami wbrew oporowi otoczenia⁹⁷⁾.

...,Gdy staje się jakaś rzecz nowa, musi mieć ona myśl przeczącą temu, co jest. Dlatego jest ona nową. Gdy się myśli o nowych prawdach, trzeba przyjść do przekonania, że dla nowej myśli trzeba mieć odwagę, trzeba przeskoczyć przeciętną prawdę wyznawaną przez ludzi. Napoleon mówił, że by złamać przeszkody, nie trzeba ich uważać za przeszkody. Ten prosty sposób stanowi podstawę odwagi myśli i my, stając się nowatorami, znaleźliśmy odwagę myśli i powiedzieliśmy sobie, że przeszkód, które chcemy przeskoczyć, nie będziemy uważać za przeszkody. I jeśli w naszej awanturniczości doszliśmy do tak wielkich wyników, dowodzi to, że obok odwagi myśli mieliśmy odwagę pracy. Bez tego nie moglibyśmy przeżyć czterech lat. Mamy więc za sobą odwagę myśli i odwagę pracy — czynniki, które dają zawsze nowe życie i nowe prawdy⁹⁸⁾.

...,Pierwszą więc cechą — legionistów — jest umiejętność wydobywania ze siebie wysiłków większych, niż przeciętne wysiłki człowieka, większej, niż przeciętna, energii. Bez tej niezwyklej energii i nieprzeciętnego wysiłku nie podobna przepchać się przez zwarty tłum uprzedzeń i niechęci do rzeczy nowych⁹⁹⁾.

⁹⁷⁾ T. VIII, str.

⁹⁸⁾ Józef Piłsudski: — „1926 — 1930“ — str. 46.

⁹⁹⁾ Józef Piłsudski: — „O wartości żołnierza Legionów“. — T. VI, str. 90 — 121,

SZLACHETNA I AMBITNA PRZEKORA W DZIAŁANIU

...,Drugą cechą, która z tego nowatorstwa wypływa, jest pewna przesada, pewna egzageracja i przekora.

...Legioniści odznaczali się jak gdyby pewną przekorą w stosunku do otoczenia, przekorą, która daje siłę i odwagę znoszenia największych ciężarów. Przekornie postanowiliśmy dowieść, iż możemy dokonać o wiele większych rzeczy niż te, których od nas żądano. Chcieliśmy szczególnie dowieść zarówno sobie jak i otoczeniu oraz obcym, że polski żołnierz sam, bez obcej pomocy, może powstać, że obca pomoc jest dla nas niepotrzebna i szkodliwa. ...Chcieliśmy sami ze siebie wytworzyć te wartości, które stanowią dobrego żołnierza.

...Śledząc uważnie życie legionowe przychodzi się do przekonania, że najsilniejszym czynnikiem, najsilniejszym motywem duszy, który przy życiu utrzymywał Legiony i który dał tak wybitne rezultaty, była nasza ambicja wewnętrzna. Ambicja ta żarła ludzi, starających się dowieść swemu otoczeniu i światu, że sami potrafimy zrobić z nas dobrych żołnierzy, wbrew opinii Polski. Cechą bowiem charakterystyczną ówczesnego społeczeństwa polskiego był głęboki brak zaufania do tego wszystkiego, co jest polskie, i głęboka wiara we wszystko to, co niepolskie¹⁰⁰⁾.

MEŻNA POSTAWA — POGARDA WOBEC ŚMIERCI

...,Pamiętam, gdy świeżo przybyły batalion przeprawał się przez Wisłę — spotkałem wracających pierwszych rannych. Panowie, ja w twarzach rannych nie widziałem smutku, nie słyszałem jęku! Widziałem triumf i dumę, że są żołnierzami polskimi, że krew przelewają i tym swej służby żołnierskiej dowodzą.

...Pamiętam niezapomniany dla mnie obrazek, gdy

¹⁰⁰⁾ j. w.

żołnierze, idący pod ogniem artylerii do kuchni, ukrytej w lesie, przy każdym strzale armatnim przystawali, rozglądali się po gapiowsku dokoła i pytali się siebie, gdzie pociski upadły. Krzyżeć trzeba było na nich, aby się nie narażali tak głupio na strzały. Była to ciekawość dziecka — żołnierza, ciekawość człowieka, szukającego nowych doświadczeń; prowadziła ona do najbezsensowniejszych rzeczy, przeczących instynktowi samozachowawczemu. Toteż nigdy w Legionach nie brakowało ochotników do akcji najryzykowniejszych; zawsze było ich za wiele i zawsze trzeba było robić wybór, krzywdzący tych, którym najtrudniejszych robót nie wyznaczono¹⁰¹⁾.

...,Gdybym mógł swych młodych żołnierzy, śniących w grobie o Polsce, zapytać o zdanie szczere — a umarli i umierający nie kłamią — powiedzieliby wraz ze mną, ich wodzem, że nie żałujemy ani krwi, ani ofiar, gdy ten sen i marzenie długich lat się ziściły!¹⁰²⁾.

FANTAZJA MŁODZIENCZA I HUMOR.

...,Za każdym razem zapytywałem, za każdym razem badałem, jaki jest stosunek ludności do mego żołnierza. I teraz żywo pamiętam, jak w każdej nieledwie wsi, kobieta przychodząca ze skargami, — co jest zjawiskiem normalnym w czasie wojny, — zasłoniwszy się wstydliwie fartuchem, mówiła: „Takie wesołe wojsko“. Ten urok wesołości, ten urok żartu, ten urok żołnierzy, idących na śmierć z uśmiechem i pieśnią na ustach, w ostatniej chwili obejmujących w uścisku dziewczynę, w ostatniej chwili rzucających słowa wzgardy dla tchórza, to jest typ, jaki się wytworzył w Legionach“...¹⁰³⁾.

¹⁰¹⁾ j. w.

¹⁰²⁾ T. IV, str. 46.

¹⁰³⁾ T. VI, str. 90 — 121.

✓ GŁĘBOKIE UMIŁOWANIE SPRAWY IDEOWEJ I WSPÓŁTOWARZYSZY PRACY

...,Muszę wspomnieć również o zachowaniu się naszych rannych i chorych. Lekarze obcy bardzo często mówili mi: — Co tam jest właściwie w tych waszych Legionach?!

Żołnierze niedoleczeni, żołnierze, których lekarze zatrzymywali w szpitalu, wracali do pułków, wracali do kompanii, wracali do szwadronów, uciekali po prostu ze szpitali do wojska, szukając na nowo tych ran, szukając na nowo triumfów żołnierskich. Jedynym marzeniem naszych rannych i chorych było jak najprędzej uciec ze szpitala, uciec, jak mówili, do domu. Domem tym był pułk, domem tym była kompania, domem tym byli towarzysze broni“...¹⁰⁴).

✓ POCIĄGAJĄCY I SUGESTYWNY WPLYW NA OTOCZENIE

...,Legiony miały zdolność asymilowania — często zupełnie mimowolnego — żywiołów obcych. Oto zabawny przykład takiej asymilacji. Pewien wiedeńczyk przyplątał się w jakiejś katastrofie wojennej do jednego z batalionów I Brygady i stał się „dzikim“ legionistą. Po pewnym przeciągu czasu nie chciał w żaden sposób nas opuścić i dopiero, bawiąc pod Wiedniem na urlopie, został aresztowany za wymyślanie Austriakom od urodzonych tchórz, czego nauczył się od swych legionowych kolegów. Ta dziwnie silna asymilacja, która porywała za sobą naiwne dusze, robiła ni stąd, ni zowąd z człowieka obcego legionistę tak wiernego, że będąc rannym wracał z ambulansu natychmiast do szeregów legionowych twierdząc, że woli umrzeć z kolegami w polu, niż siedzieć w szpitalu, skoro ma tylko lekką ranę“...¹⁰⁵).

¹⁰⁴) j. w.

¹⁰⁵) j. w.

..., Wreszcie jeszcze jeden znamieny rys dobrego żołnierza. Spełnia on twardy obowiązek żołnierski, wykonując pracę nieraz bardzo mało znaczącą i podrzędną. Żąda jednak zawsze bardzo twardo szacunku dla siebie, szacunku dla swej pracy i szacunku dla swego dowódcy. Cechą wszystkich dobrych żołnierzy jest to, że swych wodzów, prowadzących ich do zwycięstw, kochają i wymagają dla nich czci¹⁰⁸).

*

Zestawiłem powyżej w sposób szczegółowy i w miarę możliwości plastyczny te główne cechy charakteru Żołnierzy-Obywateli, które Marszałek najmocniej podkreślał, jako dodatnie, twórcze i decydujące o sile moralnej Legionów w chwilach najcięższych prób walki orężnej z wrogiem i ideowej z własnym społeczeństwem. Uczyniłem to poza tym dlatego, aby tym dobitniej podkreślić i ustalić w jakim kierunku szła praca Marszałka, jako Wychowawcy swych „dłubinów”, w jaki sposób wychowywał — urabiał i kształtował charaktery w swej pracy wychowawczej w Legionach, słowem, co wśród nich kultywował. Boć przecież jasną i niewątpliwą jest rzeczą, że tylko dzięki Jego umiejętnym wpływom i oddziaływaniom wychowawczym Legiony posiadały takie, a nie inne, oblicze duchowe, taki, a nie inny, styl życiowy. Wierny swej dewizie pedagogicznej: „Duszę bierz — duszę daj!” — wcielał w Legiony i utysiąckrotnieł znamienne cechy własnego Charakteru.

8.

WYCHOWANIE FIZYCZNE

Zagadnienie kształcenia charakteru wiązało Marszałek nierozzerwalnie ze sprawą wychowania fizycznego młodzie-

¹⁰⁸) J. W.

ży. Uważał wychowanie fizyczne za organiczny i integralny człon pełnej struktury środków pedagogicznych.

Pragnąc, by kultura i tężyzna fizyczna młodego pokolenia znalazła swe racjonalne rozwiązanie w ogólnej pracy wychowawczej, utworzył Państwowy Urząd Wychowania Fizycznego i Centralny Instytut Wychowania Fizycznego, który w krótkim czasie stał się jednym z pierwszych pod względem poziomu w Europie, oraz Radę Naukową Wychowania Fizycznego. W posiedzeniach tej Rady brał Marszałek czynny i żywy udział, nie tylko jako jej duchowy protektor, lecz przede wszystkim jako przewodniczący i kierownik ideowy całokształtu prac wychowawczo - organizacyjnych.

W referatach programowych i okolicznościowych przemówieniach podczas posiedzeń Rady Naukowej Wychowania Fizycznego wypowiedział Marszałek swój pogląd na istotę założeń ideowych i celów wychowania fizycznego, ujmując całość zagadnienia ze stanowiska troski o zdrowie fizyczne i moralne młodzieży.

Jak więc widzimy, sprawa krzewienia kultury fizycznej w Polsce należała do tych zagadnień, które — jak to podkreślał — „serdecznie Go obchodzą“, uważając, że bez wychowania fizycznego nie może być mowy o pełnej i celowej pracy wychowawczej — o wykuwaniu silnych i zwartych charakterów. Przeto koniecznym jest, by każdy wychowawca wczytał się w myśli Marszałka, poświęcone temu zagadnieniu i szukał w nich dla siebie właściwych dróg postępowania.

To stanowisko, tę troskę mocno w swych przemówieniach podkreślał mieniąc się stale „reprezentantem interesów dzieci“, lub krótko „przedstawicielem dzieci“. Oto w inauguracyjnym przemówieniu na pierwszym posiedzeniu Rady Naukowej W. F. — w 1927 r. — m. in. powiedział:

..., „Ja oświadczam otwarcie, jako wielki przyjaciel dzieci, a nie starszego pokolenia, że współczuję mocno dzie-

ciom, iż je w ten sposób traktują, jak to dotąd jest praktykowane w szkołach. Dlatego w wychowaniu fizycznym chętnie będę współczuł dzieciom, które w dusznej atmosferze szkolnej muszą z konieczności wyprostowywać swoje biedne nóżki, chociażby zrobiwszy rzeczy, nie zawsze dopuszczalne w szkole“...

...„Jestem przerażony i nie wierzę swoim oczom, gdy patrzę na to, że chłopak 21 — 23 lat mający wygląda jak 16-letni. I to jest powszechne. Rozpacz mnie bierze na ten widok“.

Z zestawionych poniżej wyjątków, wybranych z przemówień Marszałka na posiedzeniach Rady Naukowej W. F., w których zawiera się głęboka myśl i konsekwentna wola, by dać Polsce pokolenie zdrowych, odważnych i opanowanych pionierów lepszego jutra, musimy uprzytomnić sobie przede wszystkim, jak ujmował cele wychowania fizycznego, jakie drogi i sposoby realizacji zalecał wychowawcom, jak wreszcie ustosunkowywał się do metod wychowania fizycznego w mieście i na wsi, a poza tym, co myślał o sporcie w ogóle, a na terenie szkoły w szczególności.

CEL WYCHOWANIA FIZYCZNEGO ✓

...„Wychowanie fizyczne uczy opanowania organizmu dla celów innych. Wychowanie fizyczne człowieka nie może mieć celu innego, jak używanie swego organizmu, swej fizycznej konstrukcji dla celów postawionych wyżej. Trzeba uczyć człowieka opanowania swego organizmu“.

Jak więc z powyższego założenia wynika, wychowanie fizyczne nie może być traktowane w całokształcie pracy wychowawczej oddzielnie, jako cel sam w sobie — bo oto dalej oświadcza Marszałek: *...„Wychowanie fizyczne wchodzi jako część całej funkcji pracy nad umysłem i nad ciałem“.*

UWAGI O TRAKTOWANIU WYCHOWANIA FIZYCZ- NEGO W SZKOLE

Sprawie realizowania programu wychowania fizycznego, które zdaniem Marszałka jest traktowane w szkołach na marginesie w porównaniu z innymi przedmiotami, poświęcał wiele uwagi:

...,*Jest pewna obawa, którą żywię, — mamy tu do czynienia z rzeczami zupełnie nowymi, zupełnie nie stosowanymi do niedawna w naszym kraju, a wiadomo jest, iż rzeczy nowe łatwo ulegają w Polsce prawom projektomanii i nowości, skąd wynikają w końcu rzeczy trudne do zrozumienia. I z chwilą, kiedy dotkniemy właśnie szkolnictwa, ta prawda urasta ogromnie na znaczeniu. Nie ma bowiem silniejszego systemu programów niż w szkole, i nawet wojsko może pozazdrościć tego systemu programów, jaki jest w szkołach*“.

...,*Moim zdaniem, w pracy wychowania fizycznego istnieje jedna trudność, bardzo wielka i bardzo daleko idąca. W szkole trudno jest o postawienie jakiegokolwiek miernika w pracy wychowania fizycznego. ...Obawiam się, że przy dogmatyce metody szkoły — jeśli się nie określi miernika, do którego się dąży — z miernikiem tym może być w końcu tak, jak bywało z kaligrafią w dawnej szkole, kiedy można było mieć z niej złe stopnie, a mimo to przechodziło się z klasy do klasy. Pamiętam siebie w gimnazjum, kiedy w pierwszych dwóch klasach trzeba było zajmować się t. zw. „czystopisanem“. Wobec tego, że lubiłem Napoleona, a Napoleon paskudnie pisał, nie zwracałem uwagi na „czystopisanie“. Bowiem — przy panującym w szkołach systemie — przechodzenie z klasy do klasy jest dla dzieci rzeczą główną. Główną rzeczą jest liczenie się z faktem czy można przejść z klasy do klasy. W końcu więc w praktyce łatwym może być zlekceważenie tego nieszczęsnego przedmiotu, który uważać będziemy za zbędny, za ową kaligrafię szkół, za „dodatkowy“ język, którego można się nie uczyć*,

Kiedy jest miernik, jest pewien cel, wtedy i praca jest istotna nie tylko dla nauczyciela, ale i dla ucznia. Gdy tego nie ma, nie można stawiać stopni z wychowania fizycznego. Musi być ułożona jakaś dyscyplina i wychowanie fizyczne powinno być pod nią podciągnięte.

Muszę przeto zaznaczyć, że myśląc o tym nowym przedmiocie, jakim jest wychowanie fizyczne, które już daje tak piękne rezultaty, boję się, ażeby w swym dalszym rozwoju nie stało się czymś dodatkowym, podczas gdy w istocie winno ono być podciąganiem i nauczycieli i dzieci do pewnych rzeczy koniecznych. Uważam więc wynalezienie tego miernika, o którym mówiłem, za rzecz pierwszorzędnej wagi i dlatego przygotowałem wniosek, w którym proszę, aby Rada Naukowa określeniem tego miernika i określeniem minimum się zajęła. Miernik i minimum.

A więc dwa wnioski:

- 1. Rada Naukowa wyznaczy Komisję dla próby ustanowienia miernika powodzenia w wychowaniu fizycznym szkolnym na równi z innymi wykładanymi przedmiotami;*
- 2. Rada Naukowa wyznaczy Komisję dla ustalenia minimum wysiłków, osiąganych przez wychowanków i wychowawce w wychowaniu fizycznym, przy czym minimum musi być ustanowione odpowiednio do wieku, a to z tego względu, iż w niższych klasach trzeba iść z każdą klasą oddzielnie“.*

Ten drugi wniosek wskazuje na konieczność stosowania zasady indywidualizowania w wychowaniu fizycznym, t. zn. dostosowania metod pracy i samych ćwiczeń do różnic indywidualnych wychowanków. Program wychowania fizycznego musi więc uwzględniać możliwości i nastawienia wychowanków w kolejnych fazach rozwoju psychofizycznego oraz dostosowywać odmienne tematy zajęć i ćwiczeń dla chłopców i dziewcząt.

..., „Próba jakiegokolwiek upodobnienia w wychowaniu fizycznym do programu, np. łaciny, t. zn. oparcia się na

tym, co było przedtem, ażeby iść dalej, nie wytrzymuje zupełnie krytyki w zastosowaniu do dzieci młodszego wieku. Tu musimy stosować metodę indywidualizacji, indywidualizacji przede wszystkim dla młodszych klas i młodszych dzieci. Przeglądając się na przykład, moim pannom, widząc, jak szybko rosną, dochodzę do wniosku, że w ich rozwoju rok do roku jest już tak niepodobny, że trudno dziś stosować do nich te metody, jakie się stosowało przed rokiem. Jeżeli więc wychowanie fizyczne nie będzie zwracać uwagi na ten szybki rozwój, jakiemu podlegają dzieci, szczególnie w młodszym wieku, to stanie się ono dla dzieci czymś nudnym, stanie się wprost dla nich pewnym ciężarem“.

Szczególną uwagę należy zwrócić na wychowanków w okresie dojrzewania płciowego; wiek ten wymaga, zdaniem Marszałka, troskliwej opieki wychowawców i specjalnych metod pracy wychowawczej:

[... „Jest to rzecz jedna z główniejszych. — ...Przy uzasadnianiu tej właśnie sprawy muszę zwrócić uwagę, że trzecia i czwarta klasa gimnazjalna, są to klasy, w których załamało się najwięcej ludzi, najwięcej moich kolegów; przypisuję to dojrzewaniu chłopców, przypadającemu na ten okres. I wtedy, czy pewne zmniejszenie ćwiczeń, czy pewna ich różnaitość powinna specjalnie dotyczyć wieku, dla którego dojrzewanie stanowi epokę bardzo ważną. Może nawet u dziewcząt trzeba to bardziej jaskrawo stosować. ...Ażeby system wychowania fizycznego pod tym względem zindywidualizować, trzeba z jednej strony uważać na psychikę rozwijającego się ustroju, a z drugiej — wyzyskać ogromnie szybko rosnący organizm“.]

WYCHOWANIE FIZYCZNE W MIEŚCIE — A NA WSI

..., „Drugą stroną indywidualizacji, na którą bardzo usilnie zwróciłbym uwagę, jest pewna niejednakowość typów wychowania fizycznego w stosunku do większych miast, miast mniejszych i wsi. Dotyczy to zarówno znacznych

odległości, jakie dzieci wiejskie idąc do szkół przebywać muszą, jak również wynalezienia odpowiednich terenów w większych miastach dla sprawy wychowania fizycznego, co w przeciwieństwie do wsi jest rzeczą trudną. Co do miast i wsi, to radziłbym tu pracować w inny sposób. Jeżeli dziecko wiejskie przebrnie po zaspach śnieżnych codziennie dwa lub więcej kilometrów, to ono tę pracę, która jest podstawą wychowania fizycznego, już wykonało, podczas gdy dziecko w mieście codziennie do tak wielkiego wysiłku nie jest zmuszane.

Otóż o ile w tych zagadnieniach istnieje pewien brak indywidualizacji, brak ten byłby, zdaniem moim, ogromnie szkodliwy. I tu obawiam się wprost podciągnięcia pod pewien strychulec sprawy wychowania fizycznego, a nie zapominajmy, iż podciąganie pod pewien przymusowy strychulec szeregu zagadnień jest pewną tendencją szkoły. Stwierdzam, że na wieś wychowanie fizyczne może iść z trudnościami w tej formie, którą stosujemy w mieście, gdyż wieś ma swoje „wychowanie fizyczne”; ludzie na wsi mają stale ćwiczenia fizyczne, i to nie jednostronne, jak w fabryce, lecz różnostronne, czy to w orce i bronowaniu, czy w koszeniu lub zwózce, czy w jakiegokolwiek innej pracy na roli. Wobec tego dostosowanie wychowania fizycznego do wsi jest rzeczą bardzo trudną, ale konieczną, jeśli chodzi o młodzież“.

Nie może tu również dominować dążenie do wyrobienia li tylko zgrabności i zręczności ludzi na wzór typu człowieka miejskiego, jako że „ruch wiejski jest niezgrabny i powolny“, bo oto oświadcza Marszałek:

„Boję się, że podniesienie zewnętrznej zgrabności i sprawności obniży właśnie wytrwałość i siłę. Taka unifikacja i dążenie do jednolitości nie jest moim dążeniem. Nie zniesiemy różnicy, jaka istnieje w typach między wsią i miastem. Na wsi co innego szkodzi fizycznemu stanowi zdrowia: mieszkanie bardzo ciasne i brudne i niedostateczne odżywianie“.

Toteż w podnoszeniu kultury fizycznej na wsi zalecał Marszałek przede wszystkim główny nacisk położyć i baczna uwagę zwrócić na zagadnienie higieny życia i pracy.

WSKAZANIA DLA WYCHOWAWCÓW

...,Przechodząc do dziedziny tak zwanych dyplomowanych instruktorów, wydaje mi się w ogóle wątpliwą konieczność istnienia dyplomowanych instruktorów w niższych klasach, a to z następujących powodów. Wszelka praca wyższa o wyższym znaczeniu pociąga za sobą ogromne obciążenie prawdami formalnymi. I trzeba mieć specjalne zdolności, ażeby z tym obciążeniem dać sobie radę, zabierając się do kształcenia innych, a zwłaszcza dzieci. Dlatego więc dla prowadzenia dzieci młodszych, nawet dla chłopców, wydaje mi się, że w pracy wychowania fizycznego najlepszą jest kobieta, która z natury rzeczy ma dar właściwego podejścia do dzieci i łatwość zajęcia się nimi. Nie należy tu bowiem sięgać do wielkich prawd, związanych u nas z wychowaniem fizycznym, a raczej iść tym, co jest zabawą, ruchem, co jest małym wymaganiem, do czego nie trzeba przykładać zbyt wysokiej miary, związanej z wielkością rzeczy, wykładanych w wychowaniu fizycznym. I bezsprzecznie łatwiej trafia do umysłów młodszych dzieci umysł nieprzeciążony zbyt dużą ilością formalnych prawd i formalnych słów, który bierze dziecko tak, jakim ono jest, i który bliżej stoi dziecka pod względem ilości wspólnych słów i pod względem ilości pojęć; a przecież o takim właśnie poziomie wykształcenia łatwiej jest dobrać potrzebny kontyngent wykładowców“.

Uwagi te, skierowane pod adresem wychowawców pracujących z młodzieżą w wieku szkoły powszechnej, uzupełnił Marszałek następującym wskazaniem: „Musimy się starać, aby w seminariach nauczycielskich wpoić w kandydatów na wychowawców to przekonanie, iż trzeba stać się

dzieckiem, aby z dzieckiem móc się dobrze bawić i pracować, nie narzucając tej zabawie — pracy stałego jakiegoś szablonu“.

I oto, kończąc swój referat „O postulatach wychowania fizycznego“, który wygłosił na trzecim posiedzeniu Rady Naukowej W. F. — 28. VI. 1929., raz jeszcze dobitnie podkreśla:

[„Obawiam się dla szkoły dwóch rzeczy, związanych z wychowaniem fizycznym: — jednej, to jest zbyt małej indywidualizacji przy zbyt strychulcowym prowadzeniu pracy, drugiej — braku norm i celów (miernika i minimum), które się stawia wychowawcom do osiągnięcia w ciągu jednego roku“.]

UWAGI O SPORCIE

Na czwartym posiedzeniu Rady Naukowej W. F. — 22. V. 1932 r. — które poświęcone było ustaleniu stosunku szkoły do sportu, wypowiedział Marszałek swój znamieny pogląd na to skomplikowane zagadnienie:

..., „Sport jest olbrzymim elementem propagandowym, t. zn. tym, który wychowanie fizyczne wszędzie bardzo silnie uwydatnia. Ale idzie się nieraz drogą złą, a zła rzecz najwięcej propagandy robi“.

Tu przeciwstawia się Marszałek kategorycznie temu powszechnemu dziś zjawisku, że na pierwszy plan w sporcie wysunęły się takie czynniki, jak: sekunda, centymetr, rekordomania i jednostronność celu ćwiczeń oraz wysiłków. Chodzi mu przede wszystkim o to, by sport nie był domeną jednostronnych specjalistów, płatnych profesjonalistów, by nie polegał „na wyduszaniu potu przez półtorej godziny na płatnych widowiskach, co jedynie prowadzi do zepsucia serca po pewnym czasie i do cherlactwa“.

Z oburzeniem patrzy na „pieniactwo wywołane przez przepisy sportowe, doprowadzone do centymetrów, dopro-

wadzone do przestrzeni takiej tylko, do takiego tylko czasu". Toteż stwierdza: „To musi być zmienione!"

Aby jaskrawiej przedstawić absurdalność obecnego stanu i dróg rozwoju tej gałęzi wychowania fizycznego, ilustruje Marszałek rzecz na przykładach:

...„Moje panny ciągle sportują, bez końca, całymi dniami, ale tak samo poprzednio bawiły się w chowanego i bieganego. Więc teraz jest zabawa w siatkówkę, bez siatki, przez gałąź drzewa, a potem inna gra i t. d. Ja to jednak nazywam nie sportem, a sportowaniem. Sportowanie to przecież ciągle zabawa.

...Elita daje siłę całemu sportowi. ...Środki jednakże, których wychowanie fizyczne używać musi, nie mogą iść drogą sportu, lecz sportowania".

...„Sportowe rzeczy mają charakter jednoschronny. Nigdy nie zapomnę, jak w jednej ilustracji spotkałem taką osobę, która dziwne rzeczy robi. Jakaś kobieta skacze przez płotki. Ktoś powiedział mi: to jest znakomita płotkarka. Dowiedziałem się, że jest to uczenica, która kończy gimnazjum i zarazem jest naszą znakomitą płotkarką. Przyznam się, że to mnie przeraziło, iż przygotowują ją, jako naszą znakomitość, do występów na arenie międzynarodowej. Pomyślałem sobie o tej biednej dziewczynie: ona nic już nie ma robić, tylko skakać przez płotki? Ponieważ przygotowuje się na występy, musi więc odpowiednio trenować, zmienić tryb życia; ją codziennie ważą, codziennie masują i ona ciągle skacze przez te durne płotki. Jej celem jest tylko, ażeby jeden płotek za drugim przeskoczyć. I ona ciągle to robi. Przecież to może życie obrzydzić. Można unieść się w stratosferę sportu i uważać, że zadaniem życia jest wyciągnąć jeszcze minutę, jeszcze milimetr. Ale już nie mogę nie obawiać się o tę dziewczynę w tak młodym wieku, gdy ją zrobiono znakomitą płotkarką i specem w płotkowaniu. Toż to koniec świata!"

Rozważania swe na temat stosunku szkoły do sportu

zakończył Marszałek konkluzją: „...*Rozumiem sportowanie — nie rozumiem sportu!*“¹⁰⁷).

Jak więc widzimy, zdaniem Marszałka, sport powinien mieć charakter powszechny, dawać młodzieży możność wielostronnego rozwoju fizycznego i zdrową rozrywkę. A co najważniejsze, sport powinien opierać się na zasadzie przede wszystkim współdziałania w zorganizowanych celowo zespołach. Nie znaczy to bynajmniej, aby Marszałek miał nie doceniać wagi i wpływu współzawodnictwa na kształcenie woli i podnoszenie wydajności wysiłków poszczególnych jednostek w działaniu. Z chwilą jednak, gdy współzawodnictwu przestają przyświecać cele wspólne dla całego zespołu, gdy przestaje ono być czynnikiem, potęgującym wyniki współdziałania, a przeciwnie, wyzwala pobudki czysto egoistyczne, społeczne, to rzecz jasna, że przy naszym i tak nadmiernie wybujałym indywidualizmie, uważał je Marszałek za czynnik wychowawczo szkodliwy.

9.

OPINIE O WARTOŚCIACH IDEOWO-KULTURALNYCH POLAKÓW W RÓŻNYCH DZIELNICACH I O ZNACZENIU TYCH WARTOŚCI W ŻYCIU POLSKI WSPÓŁ- CZESNEJ

Pragnąc odnaleźć najprostsze a równocześnie najbardziej właściwe wyrazy dla określenia stosunku duchowego Marszałka do poszczególnych ziem Rzeczypospolitej, mogę jedynie uciec się raz jeszcze do strawestowania słów Mickiewicza, którego myśli tak często cytował Marszałek, czy

¹⁰⁷⁾ Część materiału, dotyczącego opinii i poglądów Marszałka na sprawę wychowania fizycznego, znajduje się w dziele: Józef Piłsudski — „1926 — 1930“ — str. 77 - 81 i 214 - 219. — reszta w protokołach posiedzeń Rady Naukowej Wychowania Fizycznego.

to w rozkazach do wojska, czy też w swych wystąpieniach publicznych:

„W pośrodku was, jak ojciec wśród rodziny, stoję — Wy wszystkie moje!”

✓ Nie wystarczy powiedzieć, że Józef Piłsudski bezgranicznie ukochał całą Polskę; — byłoby to zbyt abstrakcyjne określenie głębi, napięcia i przebogatej skali odcieni tych uczuć, które go z narodem tak mocno związały. Oprócz tej miłości, którą ogarniał Polskę, jako całość, trzeba uwzględnić również i tę, może nawet bardziej żywą i serdeczną, miłość zindywidualizowaną, odmiennie zabarwioną w swym przeogromnym bogactwie uczuć w odniesieniu do tej czy innej ziemi, tego czy innego regionu, z których każdy jakoś inaczej, a mimo to równie mocno i serdecznie kochał. Marszałek znał tak wszechstronnie specyficzne cechy duszy Polaków z różnych dzielnic kraju, wżył się tak intensywnie w ducha i charakter poszczególnych ziem Polski, jak ojciec lub matka, świadomie patrzący na swe dzieci; kochają je wszystkie razem jednakowo silnie, a jednak każde dziecko z osobna kochają odmiennie.

✓ W pełnym akordzie uczuć potrafił Marszałek zawsze odnaleźć i podkreślić to jakieś jedno dominujące, a zarazem najbardziej właściwe dla uwypuklenia znamiennych wartości ideowo-kulturalnych, które uważał za szczególnie cenne w danej dzielnicy.

✓ A wiemy już z poprzednich rozważań, że był gorącym zwolennikiem zasady indywidualizowania w wychowaniu, toteż tym chętniej i z całą świadomością to czynił; patrzył na te pozytywne odrębności cech i dążeń kulturalnych różnych ziem jako na główne siły potencjalne narodu, jako na podstawowe elementy tworzywa kultury ogólnopolskiej. Niejednokrotnie w swej pracy wychowawczo-politycznej celowo podnosił walory Polaków jednej dzielnicy, by pobudzić ambicję lub postawić wzór godny naśladowania w pozostałych dzielnicach Polski. W głębokim przeświadczeniu, że każda z ziem Rzeczypospolitej powinna wносить pewne

określone wartości ideowo - kulturalne do dorobku ogólnej pracy państwowej, zwracał Marszałek uwagę na konieczność kultywowania tych specyficznych cnót i zalet typowych dla obywateli poszczególnych dzielnic w pracy wychowawczej nad młodym pokoleniem.

Dla uniknięcia nieporozumień uważam za wskazane podkreślić, że chodzi tu o cechy rdzenne, wykształcone w ciągu wieków przez świadomą i uporczywą pracę synów tych ziem dla utrzymania lub rozbudowy naszej kultury, a nie o te, które w spadku zostawili nam zaborcy.

Rozdzieleni w ciągu długich lat kordonami, demoralizowani przez umiejętną pracę zaborców i przez anormalne warunki życia w niewoli, straciliśmy zdolność obiektywnej oceny i wzajemnego szacunku. I dlatego właśnie to, co powinno nas radować i łączyć, niejednokrotnie nas dzieli. Słyszysz się często tu i owdzie głosy: czas to wszystko wyrówna i naprawi. Niestety, sam czas na to nie wystarczy. Jako przykład wystarczy wymienić choćby Niemcy, w których mimo to, że nie przeżyły okresu długiej niewoli, procesy konsolidacji i zespolenia poszczególnych ziem odbywają się tak powolnie i uciążliwie. Trzeba tu bowiem świadomej celu pracy wychowawców, którzy muszą dokładnie wiedzieć, na jakich wartościach rdzennych w danej ziemi budować, co przyjąć jako pion w wykuwaniu charakterów, co znów wskazywać i podnosić w oczach wychowanków jako cenne i godne czci w charakterze obywateli innych dzielnic. Tylko w ten sposób bliski sercom i umysłom można wprowadzać wychowanków stopniowo w świat prawd i wartości kultury ogólnopolskiej. Inna droga prowadzi w świat frazesu i abstrakcji zimnej, obcej i odległej.

Musimy więc uczyć się tej zindywidualizowanej miłości całej Polski, aby szybciej i spoźniej dokonało się dzieło zjednoczenia.

W wybranych i stosownie zestawionych fragmentach pism i przemówień Marszałka, znajdziemy opinie i sądy

o walorach i roli poszczególnych ziem w życiu Polski współczesnej, znajdziemy to, co jest w nas siłą, którą należy kulturować i pomnażać przez trud pracy wychowawczej.

W I L E Ń S Z C Z Y Z N A

WILNO

...,Gdym siedział w Magdeburgu, istotnie stał nad moją głową kat. Nie byłem nigdy pewien życia. Był to jak gdyby grób zamknięty. Izolowany byłem od świata i wtedy właśnie myślałem o „miłym“, co jak poduszka do trumny z człowiekiem idzie.

Jedno z najmiłszych wspomnień, jakie mam i jakie przeżyłem, jest Wilno, jest miasto moje rodzinne. I nieraz tam w Magdeburgu o Wilnie myślałem, do Wilna tęskniłem. Miłe Miasto! Rzędem biegą mury, pagórki otoczone zielenią pieszczą te mury. Mury tęsknie na pagórki spoglądają. Miłe Miasto! Gdy na który z pagórków się wyjdzie, ku niebu przez mgłę oparów błyszczą do góry wieżycy, wieżyczki, na których, gdy dzwony zadzwonią, niewiadomo, czy się skarżą, czy o łaskę proszą, czy tęskny tylko do nieba głos wznoszą.

Miłe miasto! Miłe mury, co mnie dzieckiem niegdyś pieściły, co kochać wielkość prawdy uczyły, — miłe miasto z tyłu, tylu przeżyciami.

Miasto — symbol naszej wielkiej kultury i państwowości ongiś potęgi. Dynastia Jagiellonów, co nad wieżyczkami Krakowa i wieżami Wilna potężnie niegdyś panowała. Wilno Stefana Batorego, co uniwersytet zakładał i mieczem nowe granice wybijał. Wielcy poeci i wieszczowie, co naród pieścili słowem i w czar zakuwanymi słowami życie narodowi dawali. Nie gdzie indziej jak tu, w tej samej szkole, gdzie ja biegałem, w tych murach, pięknie wołających do Boga, uczyli się, jak ja kiedyś, w przekłętej rosyjskiej szkole.

Wszystko piękno w mej duszy przez Wilno pieszczono. Tu pierwsze słowa miłości, tu pierwsze słowa mądrości,

tu wszystko czym dziecko i młodzieniec żył w pieszczocie z murami i w pieszczocie z pagórkami. Jedno z najpiękniejszych miast w świecie. I dlatego biegłem ku Wilnu pieszczotliwą myślą, tworząc sam dla siebie pięściwe pieszczoty dziecka...

Minęło lat parę i byłem znowu z wami i gdym marzył i myślał o Wilnie, w warszawskim Belwederze zamknięty, myślałem także i o was, i gdym w bój zawołał, by Wilno zdobyć, was do siebie zawołałem; marzyłem, sądziłem, że dwa serca zbratane dadzą mi to, o czym dusza marzyła. *W i l n o m u s i b y ć m o j e !* I jak wyście na to mi odpowiedzieli, — żywo pamiętam tę chwilę ..

...Szła wielkanocna pora, gdy batalion za batalionem, szwadron za szwadronem do Wilna spieszyły. I szła pogwar-ka wśród „wiary“: — Komendant nasz Wilno kocha, na Wielkanoc Wilno w prezencie Mu damy. Prezent wspaniały! I gdy myślę, że nie sądząc nawet o ważności Wilna dla nas, jako prezent, jako pieszczotę dla serca Komendanta zdobyliście to miasto, wieleście mi dali...

Gdy pomyślę, że tam gdzieś na Rossie u wrót cmentarzy mogiłka za mogiłką leżą, jedna przy drugiej, jak żołnierze w szeregach, ci, co życie dali, by Komendanta serce pieścić, to mówię, że miłym to być musi — i gdy serce swe grobem poję, serce swe tam na Rossie kładę, by Wódz spoczął z żołnierzami, co mogli tak pieścić dumnego Wodza czoło, co mogli tak życie dawać jedynie dla prezentu!⁽¹⁰⁸⁾.

..., „Sprawa Wilna, to męczeństwo moje i męczeństwo wasze, to męczeństwo nasze wspólne. ...Praca nad sprawą wileńską była dla mnie jedną z najważniejszych. Pracą tą najbardziej się opiekowałem, najwięcej w nią wkładałem istniejącego w każdym człowieku sentymentu“⁽¹⁰⁹⁾.

..., „Tworząc koncepcję wileńską — czułem, że tworzę rzecz piękną.

¹⁰⁸⁾ Józef Piłsudski: — „1926 — 1930“ — str. 164 — 6.

¹⁰⁹⁾ T. VI. str. 224.

Ukochane, drogie Wilno! ...Uczyłem moich oficerów kochać to miasto Mickiewicza i Słowackiego. Ich miłość śpiewała jeszcze w przestrzeni, bo jest nieśmiertelna, ich to stopy wędrowały po tych borach i łąkach, tak znanych mi, tak ukochanych, tak mocnymi węzłami związanych z moją duszą.

...Do żadnego miasta, zdobytego przeze mnie, nie wjeżdżałem z takim uczuciem, jak do Wilna. Te słodkie pieśni dzieci, te trwożne oczy matek, te łzy, te wzruszenia — — — wjeżdżałem konno — — — czekało miasto moje...

...Triumf duszy był zupełny, a ileż pracy nowej i słodkiej było jeszcze przede mną“...¹¹⁰⁾.

..., „Losy tych murów są podobne losom tej ziemi kresowej. Wszystkie narody, wszystkie państwa mają swoje kresy. Nieszczęśliwy i zmienny jest los grodów i siół kresowych! Gdy wichur się zrywa, wstrząsa posadami przede wszystkim ich budowli. Gdy chmura się zbierze, ostry grad siecze przede wszystkim właśnie ziem kresowych łany. Gdy grzmiać pioruny, tu przede wszystkim w wieżycy i domy uderzają. Tam, w dalekim środowisku rodzimej kultury, być może ludziom słońce jeszcze wschodzi, gdy tu już noc czarna panuje. A gdy wreszcie losy nakażą, by zima srebrnym całunem naród cały przykryła, — tu mrozy i zimna są najśrodsze, tu właśnie oddech ludzi ona tamuje i krew w żyłach ścina. Nieszczęśliwe ziemie kresowe! A jednak głębokie jest w tym szczęście! I nie szczęście z dumy wielkiego cierpienia i wielkiej ofiary, i nie szczęście ze zwiększonej rozkoszy mocowania się z dolą i zwyciężania własnymi siłami losu, — lecz głębokie szczęście, rzewne i ciche, nawet dzieląco naiwne, płynące z wiary w idealne pierwiastki własnej kultury“¹¹¹⁾.

¹¹⁰⁾ T. VI. str. 190.

¹¹¹⁾ T. V. str. 101 — 2.

MAŁOPOLSKA WSCHODNIA

LWÓW

„Lwów! — któreż polskie serce nie drgnie na to miano?

Za dawnych czasów Lwów był takim miastem, jakich dawna Rzeczpospolita Polska miała wiele: miał swoje dni sławy i klęski, lecz niezapomniana jego w historii rola zaczyna się w noc najczarniejszej niewoli. Po roku 1863 Lwów był miastem najmniej ugodowym. Wówczas to wszędzie wszechwładnie panowała ugoda, wszędzie hasłem było t. zw. rozważa, tak często równoznaczna z tchórzostwem; wszędzie panował t. zw. rozsądek, który, jakże często! — był tylko bojaźnią.

Lwów był zawsze najbardziej bez trwogi. Tu serca Polski były najśmielej. Kto pragnął odetchnąć uczuciem wolności i nawiązać nić tradycyjną myśli, czy walki o niepodległość Polski, musiał oprzeć pracę o Lwów, gdzie były serca goręcej rwące się do wolności.

Na tarczy waszej herbowej wypisane są słowa: „Zawsze wierni!“ — i dlatego iluż tu wiernych szukało ucieczki?! Ilu wiernych złożyło tu głowy, by swym duchem otoczyć i opieką to, co tu w sercach najgoręcej żyło — wiarę, że jeszcze nie zginęła?!

Niech mi będzie wolno, jako temu, który tu, we Lwowie, o ruchu zbrojnym marzył i w czyn realizować się go starał, złożyć osobistą podziękę miastu, które mnie i moich uczniów chowało, gorącym swym uczuciem grzało.

W chwili, kiedy zginęła zmora naszej niewoli, wam przypadł honor pierwszej walki przy waszych murach i domach. Tak, jakby na zakończenie marszu pogrzebowego, który grano nad Polską, u was zabrzmiał ostatni akord — nie pogrzebu, lecz triumfu“ (...¹¹²).

¹¹²) T. V. str. 196 — 7.

..., „Kampania lwowska należała, zdaniem moim, do najcięższych rzeczy, które żołnierze wytrzymali. Żołnierz na tym przedmurzu naszej Polski, którym jest Lwów, gdzie wszystkie wiatry ze wszystkich kierunków dają sobie r e n d e z - v o u s, gdzie zatem jest względnie trudno wytrzymać nawet dobrze ubranemu człowiekowi, ów wytrzymał nieraz pół nago, nieraz boso, nieraz głodny, gdyż aprowizacji dostatecznej dać nie było można.

Wszędzie, gdzie byłem, widziałem ducha i pewność, że się utrzyma. Nie dziwię się wcale wrażeniu cudzoziemców, którzy potem ze łzami w oczach opowiadali mi o bohaterstwie żołnierza naszego, który w takich warunkach pracować jest w stanie. Mówili mi, że jeżeli kiedykolwiek wątpili o prawach Polski do Lwowa, to widok żołnierza polskiego, który w tych warunkach, w tym piekle życiowym, w którym żaden inny żołnierz dwa tygodnie przetrwać by nie potrafił, to widok tych żołnierzy, którzy z zapalem bronili tego miasta, był dostatecznym motywem, aby przyznać go Polsce...

...I kiedym ja, jako sędzia wojskowy, dający nagrody, odznaczający ludzi, myślał i przemyślał nad kampanią pod Lwowem, to wielkie zasługi waszego miasta ocenilem tak, jakbym miał jednego zbiorowego żołnierza — dobrego żołnierza, i ozdobiłem Lwów krzyżem orderu „VIRTUTI MILITARI“, tak że wy jesteście jedynym miastem w Polsce, które z mojej ręki, jako Naczelnego Wodza, za pracę wojenną, za wytrzymałość otrzymało ten order⁽¹¹⁸⁾.

Ś L A Ś K

..., „Przybyłem wzruszony do was tak, jak każdy Polak, który przekracza dawną granicę, która tak niedawno jeszcze była przekleństwem naszego życia. Ludzie jednej mowy, jednej wiary, jednych obyczajów, wąskim pasem ziemi

¹¹⁸⁾ T. VI. str. 151 — 3.

lub strumykiem oddzieleni zostali jeden od drugiego, zmuszeni żyć różnym życiem, przystosowywać się do innych wiar, innych obyczajów. Te paski ziemi były w naszym życiu wiecznie krwawiącą raną nie dającą się zabiścić. Teraz granice te z tragedii zmieniły się w naszą radość — klęska przeobraziła się w triumf.

...Najśmielsze marzenia bowiem zatrzymywały się przed nią, jak przed murem nieprzebytym, sny nawet nie mogły się ostać wobec — zdawałoby się — oczywistej niemożności. Gdy inne granice były świeże i istniały od jednego wieku zaledwie, ta istniała od dziesiątków i dziesiątków pokoleń, które żyły i umierały z tym przekonaniem, że jest ona trwałą, niezłomną. Poczucie więc radości i triumfu jest tym większe i żywsze.

Przybywając do was odniosłem specjalne wrażenie na tej ziemi, na której związane zostały sprzeczności tak wielkie, jak żadne spotykane gdzie indziej. Obok lasów ogromnych, przypominających mi pustkowia kresów wschodnich, — olbrzymie wytwórnie z dymiącymi kominami; obok pierwotnych dzieł Stwórcy — owoc wysiłku wielu tysięcy mózgów i milionów rąk ludzkich; obok prostoty wiejskiego zacisza i leśnych pustkowi — skomplikowane życie nowoczesnego i wielkiego przemysłu z jego ustawicznym ruchem i szumem; obok przepięknej staropolskiej mowy — wieża Babel obcych języków.

Ten dziwny szmat ziemi zowie się Śląskiem i żył tak długo, i tak ogromną pełnią życia odrębnego, często zapomniany przez resztę Polski. Wobec tego zespolenie naszego życia jest największym cudem pośród wszystkich, które przeżywalismy w ostatnich latach, największym triumfem z pośród naszych triumfów.

...Wiecie wszyscy z doświadczenia własnego, że gdy nowe stadło się kocarzy, musi przyjść okres, w którym charaktery wzajemnie się dostosowują, nabyte w ciągu poprzedniego życia przyzwyczajenia wzajemnie się naginają, za-

nim się ostatecznie osiągnie możność zrozumienia się. Proces taki tym szybszym jest i łatwiejszym, im więcej pomiędzy dwójgiem ludzi jest szczerego uczucia miłości!

...Pozwólcie mi być w tym wypadku wspólnego życia Polski ze Śląskiem możliwie wielkim optymistą, gdyż wiem, że jak długa i szeroka jest Polska, nie ma toastu, który by spełnić można z większym uczuciem miłości, jak toast, który wznoszę wołając w imieniu Polski: — Niech żyje Śląsk!⁽¹¹⁴⁾.

WIELKOPOLSKA

POZNAN

Wy, Wielkopolanie, rzuceni zostaliście do walki, którą wam wróg nieubłagany wypowiedział w tej dziedzinie, w której Polska zawsze w wielkim stopniu najslabszą była. Niemoc w tej dziedzinie przyczyniła się dużo do poprzedniego upadku. Walka została wam narzucona w dziedzinie organizacji, w dziedzinie umiejętności wytwarzania codziennego, szarego, pełnego obowiązku i pełnego trudu życia. Rzucone to wam wyzwanie przyjęliście i w tej dziedzinie macie za sobą dorobek tak wspaniały, że Polska cała przed wami się korzy. Z dorobkiem tym wchodzicie do wolnej, niepodległej Polski, wchodząc do Niej po ciężkiej, długotrwałej wojnie. Wojna ta szarpała nerwy — wojna ta ludzi zmęczyła, a po zmęczeniu budzi się tak w Polsce, jak i na całym świecie, tęsknota do odpoczynku.

Idą czasy, których znamieniem będzie wyścig pracy, jak przedtem był wyścig żelaza, jak przedtem był wyścig krwi. Kto do tych zawodów bardziej przygotowany będzie, kto w tym wyścigu większe dowody wytrzymałości złoży, ten w najbliższych czasach będzie zwycięzcą, ten potrafi utrzymać to, co zyskał, albo odrobić to, co stracił!

¹¹⁴⁾ T. V. str. 302 — 7.

...Przychodźcie do Polski z wielkim dorobkiem ciężkiej walki, zdobytym uczciwie w drobiazgowej, sumiennej, obowiązkowej pracy; to jest wielki dorobek.

Gdy myślę o zadaniach, stojących przed Polską, chciałbym wnieść od was do Polski całą waszą namiętność pracy, która by Polskę przeniknęła, dać umiejętność zorganizowania pracy sumiennej, umiejętność pracy uczciwej.

W tym głębokim przekonaniu, że Wielkopolska wnosi do całej Polski tę swoją cnotę, wznoszę toast: Poznań i dzielnica, która ciężką walkę wytrzymała, a jednak z niej wyszła moralnie zwycięsko — niech żyje!⁽¹¹⁵⁾

P O M O R Z E

TORUŃ

...,Dla mnie, jako dla przedstawiciela Państwa Polskiego, nie ma większej świętyni, jak wszystkie te granice, którymi poprzerynano nasz kraj. Ogi, jak Polska szeroka i długa, trwało wspólne życie codzienne, nawet z jego śmiesznościami. Rylec dziejowy w jednakowy sposób rzeźbił duszę narodu; pomimo różnic prowincjonalnych wytworzył się jeden typ człowieka. Wszystko to chciały zburzyć słupy graniczne. Ich mową było: zapomnij o wspólności, o wspólnym śmiechu, o wspólnych łzach, o wspólnym biesiadowaniu, a w końcu dodano: zapomnij mowy! Ileż to włożono wysiłków, ile funduszków rzucono na szalę, aby granice te wzmocnić. W tej pracy przecie brały udział trzy wielkie państwa. Na całym świecie nie ma takiego miejsca, w które by włożono tyle pracy, jak w umocnienie naszych granic porozbiorowych.

...,Pomiędzy granicami, które wzbudzają największe wzruszenie, jest i ta, którą wczoraj przekroczyłem. Tu na Pomorzu żądano: „zapomnij“ więcej niż gdziekolwiek, to-

¹¹⁵⁾ T. V, str. 109 — 10.

też największym cudownym dzieckiem jest Pomorze polskie; tutaj dokonał się cudowny powrót do dawnego życia.

Mówicie, by opiekować się wami, by pamiętać o was; na to wam odpowiem, iż nie ma takiego męża w polityce lub jakiegokolwiek innej dziedzinie, który by nie chciał pracować i iść razem z cudownym dzieckiem. Z całym więc spokojem wznoszę okrzyk na szczęście i rozkwit Pomorza wraz z Polską!⁽¹¹⁰⁾

MAŁOPOLSKA ZACHODNIA

KRAKÓW

..., Jestem między wami w Krakowie, a Kraków, pamiętajmy, nie jest tylko olbrzymią, czarowną, usidlającą serce mogiłą wielkiego narodu. Wszakże to poeta tego grodu — Wyspiański — nakazywał szukać wyzwolenia z trumiennej przeszłości, chociażby ceną kalectwa.

Kraków jest współczesnym, wielkim miastem i jedną ze stolic Polski. Właśnie Kraków wyróżnia się między innymi miastami naszymi tym, że najłatwiej w nim było zawsze przeprowadzić współpracę ludzi i stronnictw.

Najmniej tutaj było wyklinań i stawiania poza nawias narodu, przypisywania sobie tylko przywileju miłości dla ojczyzny i wyłączności w wytyczonych przez siebie drogach ku zbawieniu. Więcej tutaj było, niż gdzie indziej, wzajemnego szacunku dla zdań różnolitych, zatem zdolności do współpracy. Czy wielka przeszłość Krakowa, jako stolicy Polski w czasach Jej największej chwały i potęgi, czy wielkie tmiona i duchy Polski mogiłą swą właśnie z Krakowem związane, czy wreszcie swobodniejsze, niż gdzie indziej warunki bytowania podczas niewoli, czy wszystkie te przyczyny razem wzięte, wytworzyły warunki, w których najłatwiej jest o rzetelną zgodę i rzetelne porozumienie się.

¹¹⁰⁾ T. V. str. 236 — 8.

Gdy więc dzisiaj tutaj, w Krakowie, rozlegają się wymowne głosy, szukające w zgodzie i jedności ratunku przed ciężkimi kryzysami powojennymi, jestem przekonany, że znajdą one wyraz, odpowiadający wymaganiom nowoczesnych, cywilizowanych społeczeństw, że stworzą one przykłady dla innych części Ojczyzny¹¹⁷).

*

Tak przemawiał zwycięski Wódz i świadomy Wychowawca, gdy w pierwszych dniach naszej wolności objeżdżał, jako Naczelnik Państwa, stopniowo oswobadzane od najeźdźców ziemie kresowe. Choć ze wszystkich stron płonęły polskie granice krwawą łuną pożogi wojennej i trzeba było przede wszystkim, nie wypuszczając miecza z ręki, ostatkiem sił i resztkami ofiarnej krwi gasić rozniecone przez wiecznie niesytych i żądnych odwetu wrogów pożary, On niestrudzony przemierzał wzdłuż i wszerz zniszczone ziemie i zapoczątkowywał wielkie dzieło zjednoczenia. Krzepił siły, umacniał wiarę w zwycięstwo i zaorywał miedze granic zaborczych.

Burzył niewoli kordony, walił słupy graniczne — ostatnie świadectwa naszej tragedii dziejowej, i niósł na odległe rubieże, w najdalsze krańce Rzeczypospolitej radosną i szczęśliwą nowinę o zespoleniu rozgrabionego dziedzictwa, o cudzie bratania się synów tej odwiecznej ojczyzny w jedną, nierozzerwalną rodzinę wspólną Macierzy.

Dalsze fazy organicznego zrastania się rozdartych przez wieki ziem Rzeczypospolitej, dalsze procesy krystalizowania się zróżnicowanej psychiki Polaków w spójną i zwartą osobowość narodową uzależnione są od stopnia wykorzystania i wcielenia w tworzywo kultury ogólnopolskiej tych rdzennych wartości, które z takim entuzjazmem Marszałek celowo podkreślał, budząc w świadomości Polaków samowiedzę własnych sił i możliwości twórczych w dziedzi-

¹¹⁷) T. V, str. 105 — 6.

nie samodzielnej rozbudowy naszej kultury. Jak szeroka jest rozpiętość i jak bogata skala tych wartości, które poszczególne ziemie wnoszą, jako podstawowe elementy tworzywa naszej kultury, można uprzytomnić sobie zestawiając choćby trzy, jakże różne w swej wymowie, środowiska polskiej myśli kulturalnej: Wilno — Lwów — Poznań. Od czystego idealizmu i irracjonalnej postawy wobec bytu, wyrażającej się w głębokiej, rzewnej zadumie i romantycznej tęsknocie duszy kresowej do absolutu — poprzez żywiołowy kult bohaterstwa, mężnej siły i nieustraszonej odwagi rycerskiej oraz bujnej miłości i beztroskiego humoru — do uczciwej, skrzętnej i zracjonalizowanej w swych kryteriach postawy życiowej człowieka, gdzie piastowski rozum chodzi piechotą po dobrze zagospodarowanej ziemi — oto szkicowy, ogólny zarys granic i zasięgu tych sił i możliwości, które dopiero zespolone w zharmonizowaną jednię psychiczną dadzą pełny obraz i skończony kształt oblicza polskiej kultury.

Tak pojęte i zapoczątkowane przez Marszałka dzieło syntezy musi ziścić się w młodym pokoleniu drogą jednolicie zorganizowanej pracy wychowawczej.

C Z Ę Ś Ć III

Z ROZMYŚLAŃ O PAŃSTWIE POLSKIM

Wskazania organizacyjno-ustrojowe.

10.

STOSUNEK DO HISTORII POLSKI

Stosunek Marszałka do historii Polski cechuje przede wszystkim krytycyzm, podyktowany niezłomną wolą wyświeatlenia i poznania prawdy dziejów bez względu na to, czy poznana prawda świadczy o wielkości, czy też o znikczemnieniu narodu i jego odpowiedzialnych przywódców.

W zagmatwanym kłębowisku faktów historycznych, legend i hipotez szuka przejawów małości, by je w nagiej brzydocie ukazać, napiętnować i zozydzić, by targnąwszy sumieniem narodu wskazać mu drogi ekspiacji, a równocześnie szuka błyskawic wielkości, by złożyć należny hołd zasłudze i poświęceniu ludzi wielkich, by przejąć i kontynuować puściznę ich myśli lub wskazań natchnionych, bo wie, że: „są ludzie i są prace ludzkie tak silne i tak potężne, że śmierć przewyciężają i obcują między nami”¹¹⁸).

Następną cechą charakterystyczną w ujmowaniu zjawisk historycznych jest stosowanie kryteriów socjologicznych. W dążeniu do wypracowania sobie ostatecznego sądu o wartości danej epoki lub pokolenia, szuka Marszałek wytłumaczenia i oceny faktów w oparciu o szerokie podłoże dążeń, nastrojów i prądów nurtujących społeczeństwo w jego przekroju pionowym, t.j. we wszystkich jego war-

¹¹⁸) Józef Piłsudski: — „1926 — 1930” — str. 84.

stwach; bada styl epoki i stara się odnaleźć elementy siły dziejotwórczej, którą widzi w tym, co nazywa „morale społeczeństwa“.

...„Jestem zdania, że ten, kto nie chwyta stylu danego okresu, nie jest historykiem, nie ma prawa mówić prawdy o danej epoce.

...Daremnie będzie się siłił na przedstawienie tych czy innych form organizacji, takich czy innych aktów. W splocie różnych faktów zawsze pozostaje styl, który nie wykryty nie da klucza, że tak powiem, do duszy danego okresu“⁽¹¹⁹⁾).

...„Dlatego przed każdym historykiem staje jako konieczność wejście w epokę, zżycie się z ludźmi, którzy ją robili, którzy byli wówczas czynnikiem historycznym. Jest mus zetknąć się z ludźmi, o pracy których się sądzi, z ludźmi, których się opisuje, z ludźmi, których się krytykuje. Historyk musi umieć przez poznanie źródeł stanąć w parze z tymi ludźmi, których nie zna, których nie widzi, których pracy bezpośrednio nie obserwuje. Gdy już wejdzie on w pracę tych ludzi, wtedy wolno mu wybierać tak, jak robili ci, którzy w badanym przez niego czasie żyli całą pełnią życia, wolno mu wybierać, kogo ma potępić, a kogo uznać, bo on razem z nimi przeżył tę część życia, razem z nimi współpracował“⁽¹²⁰⁾).

Na tej szerokiej płaszczyźnie zjawisk i stosunków społecznych, w organicznym związku z ich podłożem duchowym, ocenia bohaterów naszych zwycięstw i klęsk — na tej socjologicznej drodze dociekań szuka syntezy naszych dziejów. Obcą mu jest ta metoda, która w pogoni za faktami i ich wymową traci z oczu oblicze społeczno-kulturalne danego okresu, traci z oczu rzeczywistych, żywych ludzi, zastępując ich abstrakcyjną symboliką, skąd krok już tyl-

¹¹⁹⁾ T. VIII. str. 161.

¹²⁰⁾ T. VIII. str. 92.

ko do mitów i „*legend różanego olejku, którym nieraz ro-
dzimy brud usiłowano przytłumić*”.

Marszałek doceniał wartość symbolu i legendy, ale jedynie wtedy, gdy nie przesłaniały prawdy, gdy tkwiła w nich jasna myśl i szlachetna woła zbiorowa żywego człowieka. To też nieraz oświadcza: „*Staram się możliwie wnikać i zrozumieć ówczesnego człowieka, zrozumieć jego nę-
dź, biedę i słabość — jego wzloty i upadki*”¹²¹).

W ocenie wartości dziejów Polski stosuje Marszałek miary trudne i probierze surowe, tak że jedynie tylko fakty istotnie wielkie, prace prawdziwie wiekopomne mogą się ostać, choćby to było wbrew fałszywej dumie narodu, karmionego nieraz tanią egzaltacją i ślepą pychą dotychczasowej historii. Z całą bezwzględnością rozbija fetysze i rozwiewa legendy, by na miejsce rubasznej i bajecznie kolorowej kukły samochwalstwa, postawić nagi i surowy w swej prawdzie i prostocie posąg Leonidasa, w którym chce widzieć symbol godny wielkości dziejowej narodu. I kiedy rzuca namiętne pytanie: „*Wielkości, gdzie Twoje imię!*?” — to stara się w odpowiedzi znaleźć takie momenty dziejowe, które by przemówiły walorem wielkości nowej i niezbanalizowanej, wielkości rzeczywistej i ponadczasowej — godnej tej dumy i miłości, które z imieniem Polska i Polak pragnie związać. Metoda przykładania trudnych i surowych probierzy w ocenie naszej zamierchłej i niedawnej przeszłości historycznej chroni Go z jednej strony przed ślepym i zaciętrzewionym nacjonalizmem, z drugiej natomiast pobudza do ambitnej pracy wcielenia i rozbudowy w życiu współczesnej Polski tylko tych niełatwych i drogich wartości, które nas uczciwie i zasłużenie wywyższały, czy też zdobiły, w rodzinie innych narodów.

Ten retrospektywno-porównawczy, trzeźwy i rzetelny stosunek do dziejów ułatwia Marszałkowi pracę dogłębnego wczucia się i przejrzenia duszy zbiorowej narodu, a tym

¹²¹⁾ T. VIII, str. 162.

samym pozwala oprzeć współczesny trud tworzenia doskonałej rzeczywistości na najbardziej zdrowych i utwierdzonych doświadczeniach naszej tradycji dziejowej. Wiążąc swą pracę organicznie z najpiękniejszymi aktami myśli i woli minionych epok, wcielał z powrotem wielkie karty historii w życie Polski Odrodzonej, aktualizował dawność w nowej postaci, wskrzeszał umarłe cienie i tęsknoty, by tchnąć w nie świeżą treść — rzeźki rumieniec życia.

W swej pracy wychowawczej nad narodem odwołuje się Marszałek stale do historii, każąc w niej szukać otuchy, podniety i przestrogi w chwilach rozwiązywania ciężkich zadań, a nie nadużywać sakralnych wartości wielkiej puścizny dziejowej do czczych i napuszonych manifestacji niedzielnych, by nie wyświechtać i nie spłyć treści i siły sugestywnej tych bezcennych skarbów, które naród posiada. Dobitny wyraz takiego właśnie stosunku do wartości i roli wychowawczej dziejów dał Marszałek w tych oto słowach: *...„Jestem wyznawcą zasady, że ten, kto nie szanuje i nie ceni swojej przeszłości, nie jest godzien szacunku teraźniejszości, ani ma prawo do przyszłości”*⁽¹²²⁾.

...„Jestem człowiekiem, który historię lubi, który nad historią się zastanawiał i który w niej nieraz szukał rozwiązania zagadnień teraźniejszości i wskazówek dla przyszłości”⁽¹²³⁾.

W odczycie, wygłoszonym dla oficerów Sztabu Generalnego i sfer wojskowych, na temat: „Źródła klęsk Rzeczypospolitej”⁽¹²⁴⁾, wypowiedział Marszałek swój charakterystyczny i z wnikliwych rozmyślań wysnuty sąd o głównych czynnikach siły dziejotwórczej i przyczynach upadku wielkiego narodu polskiego.

Za punkt wyjścia do swych rozważań historiozoficznych przyjął Marszałek niezbite twierdzenie, że podstawowo-

¹²²⁾ T. V. str. 255.

¹²³⁾ T. VI. str. 140.

¹²⁴⁾ T. VI.

wym czynnikiem w kształtowaniu się dziejów Polski były: geniusz wodza, rycerskość żołnierzy oraz stosunek uczuciowy i moralny narodu do potrzeb wojska. Położenie geograficzne i otoczenie sąsiedzkie naszego Państwa sprawia, że te trzy czynniki siły — odwieczne i niezienne — łączą się ze sobą nierozdzielnie i warunkują się wzajemnie; bez nich nie da się pomyśleć na dłuższą metę ani swobodny rozwój pracy kulturalnej narodu, ani utrzymanie niepodległości Państwa. Dzieje Polski potwierdzają słuszność tej tezy całkowicie.

Pod tym więc kątem rozpatruje Marszałek i ocenia zjawiska zwycięstw i klęsk Rzeczypospolitej w różnych okresach dziejów.

EPOKA PIASTÓW.*

...Jeśli weźmiemy najdalsze istnienie historyczne Polski, to znajdziemy wojsko budowane tak, jak ówczesny świat na ogół je budował. Jest to wojsko królewskie, wojsko książęce, wojsko, które czerpało swoje siły biorąc prawie gwałtem ludzi do wojska, albo na usługi wojska, nie pytając ich — chcą czy nie chcą — robiąc to siłą i tworząc w ten sposób siłę zbrojną, złożoną prawie wyłącznie z drużyn królewskich, czy książęcych. System ten, ściśle monarchistyczny, stosowała Polska narówni z wszystkimi innymi narodami przez długie wieki.

I chcę zwrócić od razu na jedną rzecz uwagę, ażeby scharakteryzować stosunek Polski do wojska. Jeżeli weźmiemy w historii przydomki i tytuły królów, którzy byli zarazem zawsze naczelnymi wodzami, to znajdziemy jedną zabawną rzecz, nad którą jeszcze w dzieciństwie się zastanawiałem, mianowicie, że Polska przydomkiem „Wielkiego“ ochrzciła tylko jednego króla. Królem tym był Kazimierz Wielki,

*) Odczyt ten przytaczam w wyjątkach; nagłówki autora — dla uwydatnienia dyspozycji i toku myśli.

który skończył dynastję Piastową. Był to król znany z absolutnie niewojennego charakteru panowania, król znany z tego, że Polskę jakoby wziął po ojcu Łokietku „drewnianą“, a zostawił „murowaną“. Jedyńy więc przydomek „wielkości“ zastosowany został do króla i do wodza, który wodzem nie był. Jeżeli zaś weźmiemy królów z tej samej dynastji, którzy byli moimi w dzieciństwie faworytami, to znajdziemy tam przydomki znamionujące jak gdyby ściśle koleżeństwo wojskowe. Znajdziemy tedy Bolesławów, jako tych, którzy najwięcej się bili: więc Chrobrego i Śmiałego“.

EPOKA JAGIELLONÓW

....„Potem idzie dynastia obca, z obcych stron przybyła, dynastia Jagiellonów, która dała Polsce największą potęgę wewnętrzną i największe wpływy poza Polską. Bywały przecież okresy, gdy dynastia Jagiellonów panowała na Węgrzech i w Czechach, i ta wspólnota dynastyczna wzmacniała siłę centrum dynastji, jaką było Państwo Polsko-Litewskie“.

....„Pojawiają się wtedy rzadkie książki, wydane jedynie w Polsce, są „białe kruki“, poszukiwane przez wszystkich, jako świadectwa wielkiej kultury polskiej i wielkiej sławy epoki Odrodzenia; — dzieje się to wszystko nie gdzie indziej, lecz w Polsce. A zarazem dokonano wtedy jeszcze jednej pracy, która — powiedziałbym — jest specjalnością polską, a której inaczej ochrzcić nie zdołam, jak próbą utworzenia demokracji, próbą utworzenia współrządów z królem absolutnym. Jedyńym krajem, który miał pod tym względem jakieś drobne podobieństwa do Polski, była Anglia, gdzie wprowadzono i parlament i współrządy panujących dla lepszego zaspokojenia potrzeb, lepszego urządzenia życia ludzkiego tak, że bodaj pod tym względem Polska szła, że tak powiem, na czele postępu, którego ślady nie dają się spostrzec w reszcie Europy“.

...,Komu to zawdzięczamy? Czym tłumaczy się ten wspaniały pęd rozwojowy, ten olśniewający rozkwit?"

...,Już w tych czasach stosunek do wojska staje się isticie polski. Jednak dynastia Jagiellonów ze swoim wielkim autorytetem, który wraz z posuwaniem się ku Wschodowi coraz bardziej się zwiększał, mogła i zdołała narzucić ideę zaspokojenia potrzeb państwowych własną wolą i własnymi siłami, gdyż król i dynastia była bogatą; trzymała w ręku swoim mnóstwo ziemi dającej dochody i mnóstwo rzeczy, które można było sprzedać lub zastawić, jak to nieraz robiono dla prowadzenia wojny. I wojsko samo było trzymane w większej karności i w większym porządku, niż to nastąpiło później".

EPOKA KRÓLÓW ELEKCYJNYCH

...,Wraz z wymarciem dynastii Jagiellonów przechodzimy do systemu państwowego, podobnego bardzo do dzisiejszego. Albowiem król-elekt, wybierany każdorazowo, nie był niczym innym, jak wybierany dziś prezydent. To, że był dożywotnim, nie stanowi wielkiej różnicy. Śmieszną rzeczą, która ciągle się powtarzała, było, że z królem zawierano „pacta conventa“, kontrakt — i ważną rzeczą jest, że najczęściej w „pacta conventa“ znajdujemy klauzule, które każą królowi płacić za wojsko, które każą przychodzić do Polski z pewnym wianem pieniężnym, ażeby oswobodzić się od opłat na wojsko.

Gdy zaś dodamy, że królów wybierano z zewnątrz, że wielka ich ilość przychodziła z zagranicy, że nie byli Polakami, lecz ludźmi związanymi także z różnymi innymi dynastiami i sprawami rodzinnymi, to widzimy i rozumiemy, że Polska w stosunku do wojska zachowywała się w ten sposób, jak gdyby wojskiem handel prowadziła i sprzedawała wojsko na rzecz interesów innych narodów. ...Była to epoka wojen, w której wszędzie dokoła nas nie tylko tworzone wojsko, ale podnoszono jego wartość, czy

to pod względem technicznym, czy organizacyjnym, czy umiejętności bitewnej. W Polsce tymczasem wojsko właściwie nikogo nie obchodziło poza wojskowymi. Polska zajmowała się czym innym, wojskiem nie interesowała się specjalnie, a głównie nie było chętnych do płacenia podatków na wojsko.

...Wszelkie próby historyków, wyrażających przekonanie, że Polak — a rycerz jest jedno i to samo, wydają mi się absolutnie nie możliwymi do udowodnienia, gdy się bierze realnie historię. Naród rycerski dbać musi o przejawy tego rycerstwa w sposób rycerzom należny, albowiem według jednego z moich współrodaków spod Lidy „nawet papieskie wojska i te jeść muszą, choć prawie są aniołami“. To proste ujęcie prawdy o wojsku nie przychodziło do głowy naszym współrodakom w owych czasach. Wojsko nie było „papieskie“ i jeść nie potrzebowało. Żołdu nie płacono. Wojsko musiało żyć nie wiadomo jak. I tu brak tej jedynej podstawy stałego życia wojska.

Gdy myślę o tej epoce, w której Polska wyraźnie skłaniała się ku upadkowi, gdy ginęła codziennie, obniżając swoją powagę na świecie i codziennie niszcząc siebie samą — znajduję zawsze jedno i to samo zjawisko: naokoło państwa budowały wojska, jako siłę zbrojną, naokoło praca szła silnie i pewnie, podczas gdy w Polsce siła państwa, reprezentowana przez wojsko, stale upadła.

Jeżeli przebiegniemy w owych czasach pracę ówczesnego sejmu i ówczesnych królów, między którymi niejedni byli wielkimi żołnierzami, jak Stefan Batory, jak Władysław IV, jak wreszcie wielki zwycięzca z pod Wiednia i Chocimia — Jan Sobieski, jeden z największych wodzów naszych, to znajdziemy zawsze jeden i ten sam przejaw życia, stale powtarzany w owym okresie, jak gdyby Polska wyraźnie mówiła: wojska nie chcemy, — jest to jakiś ciężki wóz, który najlepiej, jeżeli sam sobie jakoś będzie dawał radę. ...Naród jak gdyby powierzał swe losy protekcji Boskiej, żywiąc nadzieję, że może Pan Bóg się zlituje

i tchnie w hetmana talent i ducha rycerskiego. Nie można zaprzeczyć, że niekiedy Pan Bóg nas bardzo protegował, gdyż dawał takich wodzów, jak Chodkiewicz, jak Żółkiewski, jak Czarniecki, że wymienię tylko największych. Nie zmienia to przecież w niczym faktu, że w pracy wojennej zależeliśmy po prostu od szczęścia czy nieszczęścia“.

CZASY PRZEDROZBIOROWE

...Gdy jednak przejdziemy prawie do ostatnich chwil życia Rzeczypospolitej, znajdziemy rzeczy jeszcze gorsze, znajdziemy, wobec słabości własnych sił, poszukiwanie protekcji na zewnątrz. Prawie wszyscy dygnitarze byli płatni przez obcych, brali pensje nadzwyczajne od obcych potencyj. Szukano protektorów utytułowanych: — wielką „protektorką“ Polski była Katarzyna II, wielkim „przyjacielem“ Polski był również Fryderyk Wielki w sąsiednich Prusach, i wreszcie trzecią „protektorką“ Polski była Maria Teresa. Przy takich protekcjach, sądzę, nawet wysoka protekcja Boska pomóc by nam nie zdołała; żaden bowiem geniusz i żadna siła ludzka nie potrafiła nigdy iść przeciw tak wielkiej protekcji, jak brzęcząca moneta. I wtedy jednym z warunków, na pierwszym miejscu stawianych, było nie co innego, jak rozbicie Polski, zmniejszenie jej siły wojskowej, albowiem ten lub inny protektor - sąsiad miał przecież więcej wojska niż Polska. Z chwilą zaś, gdy się ma protektora, po co wydawać pieniądze na wojsko — wystarczy ta wielka protekcja.

Jeżeli więc przebiegniemy cały okres historii, gdy Polska mogła przejawiać swój rozum stanu, zawsze znajdziemy jedno i to samo; z chwilą, gdy znikła siła jednowładców — królów dziedzicznych, którzy mieli dostateczny autorytet i dostateczne siły, ażeby przeprowadzić wbrew narodowi prace związane z wojskiem, gdy rządy przeszły do samego narodu, do demokracji szlacheckiej, która była bodaj bardziej rozwinięta, niż demokracja obecna, to natychmiast

interes wojska był, że tak powiem, postponowany i usuwany na dalszy plan w porównaniu do innych potrzeb, niechybnie istniejących w państwie.

I wtedy górę brało nie co innego, jak to, co nazywano gospodarką kraju i pracą organiczną. Wiciny, płynące do Gdańska ze smaczną okowitą i bogatym ziarnem, za które ściągane również z Gdańska bogate likwory i jedwabie dla białogłów, znaczyły więcej dla ówczesnego państwa, niż twarda, żelazna praca związana z wojskiem, z siłą zewnętrzną i pracą wewnętrzną nad duszą ludzką, która inust znowu stać się twardą i hardą w służbie wojskowej. Ten system, przez który Polska przez długie wieki przechodziła, doprowadził do charakterystycznego, a tak rzadkiego dla tego czasu upadku duszy polskiej do tego stopnia, że brano spokojnie pieniądze za zdradę Polski, że za granicą szukano protekcji.

W końcu istnienia wolnej Polski zaczyna się epoka odrodzenia, przynosząca ze sobą troskę o wojsko. Znamy te prace z czasu ostatniego panowania Stanisława Augusta. Znamy je prawie wszystkie, przynajmniej bardzo wiele, gdzie szukano odrodzenia i dla wojska. I znowu gdy je dzisiaj przeglądamy i głębiej nad nimi zastanawiamy się, przychodzi na myśl, że ta reforma, znacznie wcześniej zrozumiana i przeprowadzona, dałaby może Polsce zbawienie tak, jak nie mogła go dać wtedy, gdy całe otoczenie prześcignęło nas o sto kilkadziesiąt lat w pracy nad siłą państwa, nie zapominając równocześnie o pracy gospodarczej, wykonywanej znacznie lepiej, niż to robili Polacy“.

CZASY POROZBIOROWE

...„Jeżeli przejdziemy do epoki, z której pochodzimy, to jest do epoki Polski zależnej, Polski podległej, która nie miała własnego, państwowego istnienia, znajdziemy od razu bardzo wielką naprawę. Znajdziemy pracę wytężoną, stałą, silną i idącą z pokolenia na pokolenie. Zaczęto wówczas

naprawdę kochać czerwono-biały sztandar, zaczęto kochać i lubić wszystko to, co jest żołnierzem. Zaczęła się epoka idealizowania stanu żołnierskiego. Była to jakby spóźniona naprawa, spóźnione szukanie siły dla odbudowania tego, co zostało zgubione. Stosunek w Polsce podległej, w Polsce nieistniejącej, do stanu wojskowego, do wojska i do służby żołnierskiej, zaczyna być takim, jakim on był powszechnie wszędzie od bardzo już dawnego czasu.—

...Chcę jednak zatrzymać się nad tym, co 1863 rok dał w tym problemacie, którego rozwiązania szukam przez bieg historii Polski.

Dał on tak wielką pracę społeczeństwa na rzecz wojska, że przy próbie podziału na okresy samej historii powstania 1863 roku pod względem wojennym, ochrzciłem jeden okres nazwą, że właściwie wojowało cywilne społeczeństwo o utrzymanie wojska, a nie wojsko o utrzymanie swego rządu. Potężna pod tym względem praca, do której należał i stary i młody, i kobieta i dziecko, była tak piękna i wielka, że potęga militarna państwa rosyjskiego z całą pracą swego aparatu rządowego nie mogła zniszczyć opieki nad wojskiem, którą dawali tak zwani cywile. Wojsko bowiem, od pierwszego uderzenia rozbite przez wroga, musiało mieć czas dla zrobienia z siebie odpowiedniej siły. I wtedy całe osłonięcie wojska w tym okresie leżało nie na kim innym, tylko na narodzie, nie ubranym w mundury. Siła i potęga owego okresu leżała nie w karabinach i nie w lufach strzelb, które noszono w lasach i bagnach, lecz w cywilnym społeczeństwie, które nie bacząc na ofiary, wojska broniło, które wojska podejść nie dawało. Jeden z najpiękniejszych okresów, gdzie żołnierz mógł się czuć w ojczyźnie, gdzie ofiary, na które naród się narażał dla żołnierza, były wyższe, niż żołnierz z siebie dawać potrafił i gdzie ojczyzna żołnierza pieściła i kochała.

Toteż myślę o epoce 1863 roku jako o najwyższym wykwiecie siły wewnętrznej, którą Polska wydobyć z siebie umiała, gdy dobrowolnie, bez przymusu, płacono olbrzymie

podatki dla tajnego Rządu Narodowego, odmawiając ich równocześnie rządowi panującemu, gdy był posłuch dla pieczętki Rządu Narodowego i szacunek i miłość dla żołnierzy, stanowiące jeden z najpiękniejszych liści laurowego wieńca sławy narodu.

Gdy staram się porównać ten epizod naszej historii z przykładami całego świata, znajduję tylko jeden: walkę Ameryki o niepodległość przeciw Anglii. Podnoszę ten fakt, jako niezaprzeczalny i pocieszający, jako fakt stwierdzający, że Polska zdolna jest do najwyższego wysiłku, albowiem działo się to w Polsce, w tym samym kraju, gdzie działy się te wszelkie bezeceństwa, które w czasie długich lat doprowadziły nie do czego innego, jak do najstraszliwszego upadku i znikczemnienia wewnętrznego".

CHARAKTERYSTYKA POKOLENIA PO 1863 ROKU

...,Myśląc o tych czasach, ze zdziwieniem zawsze pytam, dlaczego rok 1863, gdy naród potrafił wznieść się do takiej wyżyny duchowej, dlaczego klęska, którą wszyscy wszędzie ponosić mogą i ponoszą w każdej wojnie, dlaczego ta klęska jakże inną naukę dała Polsce, niż gdzie indziej, gdzie klęski również ponoszono? Przecież w bardzo nie-długim czasie po klęsce Polski — w 1863 i 1864 roku — Francuzi ponieśli także wielką klęskę, a jakże inną z niej wyciągnęli naukę, zbierając siły do odwetu. Tak było we Francji. W Polsce rok 1863 stoi na rubieży upadku wszystkiego tego, co jest wojskiem. Nie tylko wszyscy uciekali od wojska, nie tylko służba wojskowa należała do usuwanych z myśli polskiej, ale muszę rozważyć, muszę umiejętności myślenia była pogarda dla stanu żołnierskiego, staranne usuwanie myśli o żołnierstwie polskim, było staranne wychowanie młodzieży i siebie we wstręcie i pogardzie dla służby i stanu żołnierskiego — polskiego".

...,Żołnierz polski znaleźć mógł przytułek tylko w umyśle i sercu dziecięcym. Wtedy to, kiedy człowiek

niał lat pięć, sześć, kiedy niedorastał do rozumienia istoty prawdziwego żołnierza, tam żołnierz znajdował przytułek, w tych niedoświadczonych, młodych umysłach. Wszędzie skądinąd pojęcie o żołnierzu zostało wyrzucone tak gruntownie z pamięci i myśli polskiej, że nie znam na całym świecie społeczeństwa, które by tak cywilnym było, jak społeczeństwo polskie. Wszystkie zajęcia znajdowały takich czy innych zwolenników, tylko żołnierza, a więc to, co czyni naród silnym, tylko to wyrzucono z umysłów ludzkich i z tego uczyniono prawo wychowania Polaków¹²⁵).

„...Zwracam na to uwagę, że ten silny przełom po klęsce 1863 roku, bez względu na to, jakbyśmy go tłumaczyli, idący z roku na rok, z godziny na godzinę, żłobił myśl polską, żłobił serca polskie i żłobił dusze polskie.

Dlatego, gdy mówię wam o wybranym przeze mnie temacie, ostrzegam, jak siebie ciągle ostrzegałem, że Polska na zdrowe drogi wejść nie będzie w stanie, nim pokolenie niewoli po 1863 roku nie wymrze. Zbyt głęboko sięgnęła trucizna w duszę polską, ażeby można było przypuszczać, że po tak świetnej epoce, jaką przeżyła Polska w 1863 roku — w stosunku tego, co jest cywilnym, do tego, co jest woj-
skiem, — ażeby odrodzić się w jednej chwili mogła z tego upadku i znikczemnienia duszy, jakie nastąpiło i utrwaliło się po klęsce“.

U PROGU WALK O NIEPODLEGŁOŚĆ POLSKI

„...Trzeba stwierdzić, że Polska, — przed wybuchem wojny światowej — to znaczy ci Polacy, którzy w owym czasie żyli, wojny nie chcieli i wojny nie wywoływali. Dobrze teraz od czasu do czasu nagle zadeklamować, że Polacy, zgodnie z wolą Mickiewicza, modlili się o Wojnę Światową, ale to przecież był tylko Mickiewicz, który, jak wiadomo, do pokolenia 1914 roku wcale nie należał!

¹²⁵) T. IV. str. 92.

Pokolenie ówczesne zgodnie ze wszystkimi świadectwami do żadnego ryzykanctwa skłonne nie było i gdyby politycy, rzucający się w wir wojny świata, zechcieli posłuchać sądów i opinii ówczesnych Polaków, trwożliwie rozmawiających w kawiarniach i domach, to na pewno nie byłoby wojny.

Więcej nawet! Mowa była o wszystkim, o wszystkich możliwych motywach czy powodach katastrofy, lecz o Polsce, czy jej prawach i interesach, czy wreszcie o jej miejscu pod słońcem — mowy nie było wcale. Stwierdzić to należy z całą stanowczością, gdyż z tego wynikały wielorakie następstwa. Dopiero znacznie później, gdy wojna już wielkie szczyby w siłę wszystkich państw zrobiła, zdarzył się fakt, że Ameryka przystąpiła do wojny, zgłosiła deklarację, w której jeden z jej czternastu punktów żądał Polski, jako państwa mającego mieć dostęp do morza. Na początku jednak katastrofy w roku 1914, nikt o Polskę wojować nie chciał. Polska więc wojny nie szukała, wojny nie chciała i wojny nie wywoływała — wojna przez innych toczona, nie miała żadnych choćby mniejszych zadań, dotyczących się Polski. Polska miała być jedynie teatrem wojny. Państwa zaborcze miały toczyć wojnę między sobą na polskim teatrze wojny — Polacy musieli być awangardą i toczyć wojnę bratobójczą od pierwszego momentu.

I mimo to Polacy uczynili przy wybuchu światowej katastrofy to, co czynili już dobre półwiecze w życiu codziennym, — poddali się nakazom zaborców, wzmacniając w ten sposób siły każdego z nich.

Niewielka tylko garść ludzi, zwanych Legionistami, zdecydowała się postąpić inaczej. Chciała dać Polsce podczas wojny reprezentację w postaci polskiego żołnierza i polskich dla niego dowódców. Wskutek naturalnej niechęci i oporu ze strony zaborców, wskutek ogólnego niedowierzania, by zamiar ten mógł być zrealizowany — próba udała się tylko w części.

„...Dlatego też, pomimo, iż ulegliśmy w walce, mamy za sobą tę wielką satysfakcję, żeśmy pierwsi w Polsce zaczęli żyć życiem wojska polskiego i w powszechnym poniżeniu Polaków mieliśmy spokój co do swego honoru oraz częste zadośćuczynienie dumy i godności narodowej“¹²⁶).

„...Zastanawiałem się nad tym problematem — (upadku ducha rycerskiego i ambicij niepodległościowych: przyp. aut.) — od dawien dawna i dlatego w czasie naszej wojny przyglądałem się bacznie, czy nie ma pod tym względem śladu poprawy, czy nie ma pod tym względem prób odrodzenia w tym pokoleniu, do którego sam należałem. Liczyłem i rachowałem, przyglądałem się w różnych miejscach i w różnych warstwach, przyglądałem się w każdej prawie chwili swego naczelnego dowodzenia wojskiem i swojej względem świata reprezentacji Polski. Uważałem to za jeden z największych problemów, z którym do Polski przychodziłem, i śmiało rzec mogę, że moje słowa, które wypisałem w książce swojej o Roku 1920, — że za Polskę w 1918-1920 roku bił się tylko ten, kto chciał i ten, kto był „głupi“, — są szczerą prawdą. Ucieczka od pracy w wojsku była prawie powszechna. Wszystkie moje próby obliczenia, które czyniłem w pracy wojennej, zawsze doprowadzały mnie do jednego wyniku: bije się tylko ósma albo dziewiąta część wojska, reszta nie bije się wcale. Wszystkie obliczenia, na których kiedykolwiek Naczelnny Wódz opierał się — mówię o sobie w przeszłości — wszystkie te cyfry i daty były błędne, wszystko zawodziło.

Jednym z moich twierdzeń przy studiach wojny jest:— moralność narodu na wojnie mierzy się moralnością tyłów. Tymczasem u nas tyły niesłychanie przerastały front, dezorganizując go i demoralizując“...

...W wojnie nowoczesnej wracamy nieledwie do pospolitego ruszenia, do prawdy plemion dzikich, które wykopawszy siekierę i włócznię ze ścieżki pokoju, szły powszechnym

¹²⁶) T. VIII. str. 37 — 56.

tlumem na wojnę. Wtedy stosunek tego, co was łączy, do wojska jest rzeczą tak ważną i wielką dla powodzenia, dla zdobycia szacunku nieprzyjaciela, że pierwszy krok wojenny nie od czego innego zależy, jak od moralności społeczeństwa w stosunku do żołnierzy.

...Trzeba więc w duszy narodu szukać i krzawić ideały, które wyznawali nasi ojcowie w 1863 roku, — a które podjęły i zrealizowały Legiony Polskie¹²⁷⁾.

Odczyt ten, przytoczony w wyjątkach, nie tylko ilustruje poglądy Marszałka na blaski i cienie naszej pracy dziejowej. Zawarł w nim Marszałek głęboką przestrożę wychowawczą, rzutowaną w daleką przyszłość, a sformułowaną w następujące ostrzeżenie: „Pozwólcie mi do stałych przestroóg, jakie Polska otrzymuje, jakie Polska ma przy przemysłeniach nad życiem codziennym, dodać i tę przestrożę, by pracy wojennej i pracy naczelnym wodzów nie lekceważyć i nie tak okrutnie losem Rzeczypospolitej się bawić!”¹²⁸⁾.

W rozdziale tym rozważyliśmy zagadnienie kierunku i metod traktowania oraz rozpatrywania naszych doświadczeń dziejowych w pracy wychowawczej, której celem musi być pogłębianie samowiedzy historycznej i rozbudzanie instynktu państwowego w młodym pokoleniu. W pracy tej nie wystarczy odwoływać się tylko do uczuć. Trzeba odwoływać się także do rozumu — budzić krytycyzm i refleksje, przenosząc doświadczenia wysnute z przeszłości na grunt realnych zagadnień i potrzeb Polski współczesnej. Marszałek uczył nas nie tylko cenić i kochać przeszłość, ale też ją rozumieć i korzystać praktycznie z jej doświadczeń. Za lekceważenie i niedocenywanie nauk względnie przestroóg, wypływających z historii Polski, za brak instynktu i krytycyzmu historycznego w pracy państwowo-twórczej naród polski

¹²⁷⁾ Józef Piłsudski: — „Źródła Klęsk Rzeczypospolitej” — T. VI.

¹²⁸⁾ T. VIII. str. 491.

płacił największe i najkrwawsze hekatombys, przeżył bodajże najtragiczniejszą martyrologię w rodzinie narodów europejskich.

11.

POGLĄDY SPOŁECZNO - USTROJOWE

Koncepcja przygotowywania kadr przodowników w pracy kulturalno - obywatelskiej.

„...Abstrakcyjna logika Marxa oraz panowanie towaru nad człowiekiem nie pasowało do mego mózgu“...¹²⁹).

W tym prostym i zwięzłym określeniu scharakteryzował Marszałek swój stosunek uczuciowo-pojęciowy do teorii socjalizmu, jako doktryny społeczno-ustrojowej, co nie wpływało w najmniejszym stopniu na Jego głęboki i pozytywny stosunek do dążeń i walki Świata Pracy o byt i prawa obywatelskie.

A już z całym krytycyzmem, odrazą i niechęcią odnosił się do zakłamanych perfidnie zasad i hasel liberalizmu: *„...Liberalizm jest dzieckiem burżuazji, jak tego chce dowodzić słowo, — po łacinie „liber“ znaczy: swobodny — ma być hasłem swobody. Rzeczywiście, za dawnych czasów, gdy burżuazja na równi z pracującymi była pozbawioną wszelkich praw politycznych, a kapitalizm nie przeprowadził jeszcze jasno określonej granicy pomiędzy teraźniejszymi klasami, liberalny jej sztandar w dziewiczej czystości powiewał nad narodami, obiecując im wyzwolenie z niewoli. Lecz prędko utracił on swoją dziewiczość i teraz widzimy burżuazję na rynku politycznym w postaci brudnej prostytutki, kupczącej ostatkami swych wdzięków. Co dzień prawie zachodnia Europa dostarcza nam przykładów zepsucia i brudnego egoizmu klasowego w liberalnych szeregach bur-*

¹²⁹⁾ T. II. str. 15.

żuazji. ...Słowem, liberalizm w całej Europie zdradził wszystko, co byto do zdradzenia — sprzedał wszystko, co miał do sprzedania... gotów jest nawet własnej swobody się wyrzec, gotów znowu w ręce królów oddać bat absolutyzmu, byle bat ten smagał robotników'...¹³⁰).

Jak widzimy Marszałek nie stał na gruncie żadnej z istniejących, gotowych doktryn społeczno-ekonomicznych, — nie tworzył też na drodze spekulatywnych rozumowań normatywnego i sztywnego schematu nowej doktryny socjalno - politycznej.

Nie był i nie usiłował być ani polskim Leninem, ani Mussolinim, ani Hitlerem.

„...Osobiście stwierdziłem natychmiast po wyjeździe z Magdeburga, że Polska w stanie równowagi będzie musiała pozostać długo, gdyż z jednej strony jest bardzo uboga i na eksperymenty zabraknie jej sił materialnych, z drugiej zaś strony zabraknie jej sił moralnych, jak odwagi, gdyż weszła do nowego życia ze społeczeństwem przyzwyczajonym do głębokiego upokorzenia i tchórzostwa myśli, nabytego podczas długich lat niewoli narodowej i politycznej, niewoli u obcych.

Dlatego też, jeżeli pojęcia „lewica“ — „prawica“ są związane z ruchami socjalnymi, nie byłem nigdy osobiście w nowej Polsce stronnikiem dawania wyraźnej przewagi jednej stronie lub drugiej“...¹³¹).

Nie myślał więc Marszałek kategoriami klas społecznych lub ugrupowań partyjno-politycznych. Zbyt głęboko znał treść, tendencje i cały mechanizm organizacyjny klas społecznych, przejrzał do dna bezustanne i skomplikowane procesy różnicowania i rozstrzelania się dążeń społecznych ludzi w ramach tej, czy innej klasy, by wierzyć naiwnie w ich głębszą wartość ideową oraz w ich siłę i spoistość organi-

¹³⁰) Józef Piłsudski: — „Nasze hasło“ — Robotnik Nr. 9, z 15. VIII, 1895 r.

¹³¹) Józef Piłsudski: — „1926 — 1930“ — str. 22.

zacyjną, a co za tym idzie, uważać w naszych warunkach klasy społeczne za dojrzałe i strukturalnie zwarte elementy budowy ustroju.

Poglądy społeczne Marszałka można z zupełną pewnością nazwać ponadklasowymi.

Tkwiąc przez tyle lat w samym centrum roboty klasowej, w szeregach P.P.S., najbardziej ideowej, ofiarnej i bojowej partii w latach niewoli, będąc niejednokrotnie mózgiem całej działalności partyjno-politycznej socjalizmu, aż nadto dobrze poznał faktyczne siły i sprężyny mechanizmu współżycia i pracy społecznej, by ulegać schematyzującym teoriom o jednolitości i solidaryźmie wyodrębnionych klas społecznych. Boć przecież to tylko teorie, które zagubiły poczucie i kontakt z żywym człowiekiem, a Marszałek tymczasem nie zatracił nigdy poczucia rzeczywistości i był nastawiony przede wszystkim na człowieka i jego psychikę. Nic nigdy nie przysłaniało Mu obrazu rzeczywistości. Widział i brał problemy i fakty współżycia społecznego tak, jak one istotnie wyglądają, a nie w ten sposób, jak w tej, czy innej doktrynie teoretycznej są one generalizowane.

W każdej klasie społecznej jest moc sprzecznych interesów, dążeń i aspiracyj jednostkowych i grupowych, których reprezentanci danej klasy nie potrafią nie tylko uzgadniać i skierowywać zbieżnie ku wspólnym celom — ideałom, ale nawet opanować w momentach ostrzejszych konfliktów wewnętrznych; — stąd ciągle rozłamy, secesje i mnożące się coraz to liczniej obozy partyjno-klasowe.

Doświadczenia poczynione w okresie współpracy z sejmami, w skład których wchodziłi reprezentanci klas społecznych, umocniły Marszałka jeszcze bardziej w przekonaniu, że ani wszystkie klasy razem, ani żadna z nich z osobna nie dorosły ideowo i organizacyjnie do wzięcia na swe barki odpowiedzialności za całość rządów w Polsce. Pierwsze smutnej pamięci sejmy ujawniły z całą wyrazistością i brutalizmem, jak głęboko w Polsce są zakorzenione poglądy, że Państwo to przywilej tej, czy innej grupy społecznej.

A właśnie Marszałek walczył o to, by nie dopuścić do przeprowadzenia linii demarkacyjnej między społeczeństwem — a Państwem.

Pracował wszystkimi dostępnymi sposobami i środkami nad tym, by społeczeństwo zrozumiało, że Państwo Polskie, to przede wszystkim wspólna powinność wszystkich obywateli, że nie może być Polski wyłącznie szlacheckiej, mieszczańskiej, robotniczej czy ludowej, zależnie od takiego lub innego układu i przewagi, wiecznie zmieniających się sił politycznych w sejmie. Rzeczpospolita, wydzwignięta z niewoli i poniżenia — to Wielka i Wspólna Rzecz, bo o taką tylko Polskę walczył i cierpiał On i ci wszyscy, którzy dla Niej krew i życie dali, o Polskę sprawiedliwie nakładającą obowiązki i ciężary na wszystkich obywateli.

I dlatego Państwo nie może być obiektem apetytów i dążeń eksploatacyjnych dla tej, czy innej klasy społecznej. W powszechną świadomość całego społeczeństwa musi wrócić to ponadklasowe, niczym niezachwiane i niezłomne przekonanie, ta woła nieugięta, że w Państwie nie może być pod względem społecznym zwycięzców i zwyciężonych. Rzeczpospolita nie może być targowiskiem i żerowiskiem — terenem ustawicznych walk o wyłączny monopol praw i przywilejów pomiędzy klasami społecznymi. Marszałek zdawał sobie sprawę z tego, że postulat bezwzględnej sprawiedliwości to odległy i trudny do osiągnięcia ideał, niemniej jednak i sam nieustrudzenie dążył do tego i narodowi ten właśnie główny nakaz zostawił, by doskonaląc etykę współżycia społecznego, zbliżać rzeczywistość społeczno-ustrojową do tego ideału. Całe życie Józefa Piłsudskiego, cała puścizna ideowa Marszałka, cały Jego trud wychowawczy to przecież właśnie drogowskaz doskonalenia treści oraz form współżycia i współdziałania społecznego w ramach sprawiedliwego, opartego o najwyższą wartość Pracy ustroju Państwa.

Każdy Rząd Rzeczpospolitej musi być nie tylko mózgiem i regulatorem pracy państwowo - obywatelskiej społeczeństwa, lecz przede wszystkim sumieniem na straży etyki

współzycia społecznego tak, jak Sumieniem i Sercem Polski był Józef Piłsudski, czy to jako Naczelnik Państwa lub szef rządów po przewrocie majowym, czy też jako z ubocza patrzący na pracę innych rządów Obywatel.

Ten fakt trzeba jak najgłębiej sobie uświadomić i jak najuczciwiej zrozumieć oraz stale we wszystkich pracach dotyczących prób czy reform ustrojowych podkreślać. Zarówno Szary Człowiek Pracy, jak i każdorazowy zespół tych, którym naród powierzył rządy Państwem, muszą wyczulić swe sumienia i stać na straży tej nienaruszalnej podstawy organizowania życia w Polsce, jeśli testament wychowawczy Józefa Piłsudskiego nie ma się stać nikczemnie zakłamanym frazesem, a naród niegodnym trudu, ofiary i puścizny ideowej Wielkiego Wskrzesiciela i Wychowawcy. Polska to przede wszystkim Wspólna Powinność, to suma sprawiedliwie rozkładanych na obywateli obowiązków, to Wspólna Odpowiedzialność: przed Nieśmiertelnym Duchem Józefa Piłsudskiego, własnym sumieniem i surowym sądem naszych własnych dzieci.

Jak mocno wrosła w duszę Marszałka świadomość i przekonanie, że cały naród i jego przywódcy muszą posiadać to głębokie poczucie odpowiedzialności przed własnym sumieniem i potomnością za treść i poziom moralny swej pracy w Rzeczypospolitej, niech to uprzytomniają nam te oto Jego słowa:

..., Historia, wielka mistrzyni życia i wielki sędzia czynów ludzkich, ze specjalnym umiłowaniem wybiera dla swoich studiów okresy przełomów, okresy kryzysów. ... Nasza epoka przyciągać będzie oczy znacznie bliższe nam, niż to nieraz nam się wydaje. Sędziów znajdziemy w naszych dzieciach; dzieci nasze, te dorastające obecnie małe główki, które ciekawymi oczkami już teraz na nas spoglądają, nie-raz będą z trwogą szukać w stronicach historii, gdzie byli ich rodzice.

Dlatego też z chwilą, gdym się zdecydował stanąć spokojnie przed sądem nie waszym, lecz historii, stanąć spokoj-

nie ze swoją czynnością i swoimi pracami przed oczy tych, do których mnie najwięcej ciągnie, przed oczy dorastających dzieci, które sobie nieraz o tym mówić będą, chcę dać jedynie stwierdzone fakty, chcę dać jedynie dane, związane ze mną, jako z człowiekiem, który był Naczelnym Wodzem wojsk polskich i Naczelnikiem Państwa. — ...Lubię prawdziwie patrzeć prosto w oczy!⁽¹³²⁾).

W rozpatrywaniu i regulowaniu stosunków międzyludzkich, w szukaniu norm współżycia społecznego i ustalaniu kryteriów oceny wartości jednostek i grup stawał Marszałek zawsze na stanowisku nakazów etyki — kładł nacisk na wartości moralne i pod tym kątem oceniał człowieka na tle gromady ludzkiej i środowiska. Z poprzednich rozważań wynika zupełnie jasno, jakie wartości uważał za podstawowe, istotne i nie przemijające dla ustalenia pojęcia Człowieczeństwa.

Życie społeczne, to przebogata w swej różnorodności częstotliwość zetknięć pomiędzy ludźmi, wymieniającymi wzajemnie rozmaite usługi; — tak na nie bowiem patrzył Marszałek:

...,Zdaniem moim, zasadniczym postulatem stosunków jest zawsze umowa i lojalne tej umowy dotrzymanie. Umowa polega na warunkach, które wzajemnie umawiający się stawiają i które przez to stają się umową: i czy stróż zamiatający ulicę, czy minister rządzący krajem, czy stolarz obracający heblem, czy profesor wykładający w wyższej szkole — dla wspólnej pracy z innymi warunki stawia i warunki przyjmuje.

O gdybyż wzajemnie lojalnie je dotrzymywano, jakżeby inaczej życie wyglądało?!⁽¹³³⁾

A więc nie z pochodzenia i przynależności do danej klasy wynikają prawa oraz wartość jednostek lub zespołów

¹³²⁾ T. VI. str. 150.

¹³³⁾ T. VIII. str. 68.

ludzkich, — lecz z Pracy, z jej użyteczności społecznej i kulturalnej.

W każdej klasie społecznej są uczciwi twórcy i nikczemni egoiści oraz pasożytniczy próżniacy. Społeczeństwo ludzkie w ogóle da się podzielić na dwie wielkie, lecz nierówne grupy. Jedni dają ze siebie minimum wysiłków twórczych dla ogółu; dbają przede wszystkim o samozachowanie, o długie, syte i możliwie nieuciążliwe życie — chcą jak najdłużej „kopcieć”. Drudzy są bardziej gotowi do wydobywania z siebie twórczego wysiłku, do złożenia z siebie ofiary; są nastawieni raczej na przekształcanie i ulepszanie rzeczywistości społecznej, mają wolę i ambicję pracy zespołowej w dążeniu do urzeczywistniania celów publicznych; — wolą spalać się bujnym płomieniem, byleby nie „kopcieć”.

Tych drugich jest niestety znacznie mniej, ale mimo to są oni silniejsi. Potrafią pociągać za sobą i nakazywać; przykładem osobistej pracy i ofiary stwarzają atmosferę przymusu moralnego — stają się naturalnymi przodownikami życia społecznego. ..., „*Jedna silna wola porusza wszystkie słabe!*”

..., „*Nie ma pracy żadnej wśród ludzi i ludzkości bez tych, którzy tę pracę prowadzą, bez tych, którzy biorą na siebie obowiązki umiejętności i odpowiedzialności za to prowadzenie*”¹³⁴).

Na nich opierać się powinien ustrój życia społecznego, oni bez względu na przynależność klasową czy zawodową mogą i powinni w sposób naturalny wysuwać się na czoło grup i zespołów ludzkich dla realizowania celów wysuniętych przez potrzeby środowiska w węższym lub szerszym tego słowa znaczeniu.

Pod tym kątem widzenia dobierał Marszałek sobie współpracowników. Oceniał wartość społeczną ludzi ze stanowiska moralności faktów, przez nich stwarzanych.

¹³⁴) T. VI, str. 185.

Marszałek stał na stanowisku moralności faktów, a nie zamiarów, deklamowanych w potokach pustych i napuszonych słów. Moralność zamiarów i pobudek postępowania, to ciemny i zawiły labirynt motywów, w których gubi się przeważnie sam sprawca działania, a coś dopiero mówić o tych, którzy z zewnątrz na tej podstawie chcieliby oceniać wartość społeczną jednostki. Na tej drodze stwarzać może sobie człowiek zbyt wiele furtek do krętactwa. Moralność, polegająca na deklamacji zamiarów i upiększaniu pobudek, jest poza tym tania. Trzeba więc jasno wskazywać i określać główne cele dążeń społecznych, a równocześnie obserwować zachowanie się, postępowanie i fakty, które człowiek stwarza, i na tej podstawie dopiero oceniać wartość społeczną jednostek i zespołów.

W tej stale zmiennej, a tak dużej częstotliwości kontaktów międzyludzkich dla wzajemnej wymiany usług lub dla świadczeń na rzecz dobra ogółu, Marszałek oceniał ludzi według wartości społecznej ich czynów, a nie słów i zamiarów. Na drodze czynów i tylko czynów leży awans społeczny jednostki.

Stwierdzając fakt, że poglądy społeczno-ustrojowe Marszałka są ponadklasowe i wyrastają z podłoża etyki, należy raz jeszcze podkreślić to jak najmocniej, że nie chodzi Mu o jakieś mistyczne, ślamazarne apostołstwo.

Moralność Józefa Piłsudskiego — to nakaz czynu i walki o te prawdy etyczne, których brak w życiu uniemożliwia współpracę, prowadzi do nadużyć i wyzysku, dzieląc społeczeństwo na pokrzywdzonych i krzywdzicieli.

Marszałek zwalczał w naszym życiu społeczno-państwowym moralność słów, którym nie towarzyszyły odpowiednie czyny. Czyny, jako legitymacja uczciwych pobudek i zamiarów, stanowią dopiero dostateczne kryterium prawdy o wartości obywatelskiej człowieka.

Sprawiedliwy ustrój Państwa Polskiego, zasadzający się na poszanowaniu i uczciwej ocenie Pracy ludzkiej — oto

kardynalny warunek pogłębiania się poczucia etyki i ładu w życiu społecznym obywateli.

12.

KULT WIELKOŚCI I PRZODOWNICTWA W NARODZIE

Nikt i nic nie ostoi się na świecie przed władztwem nieubłaganej śmierci — prócz Wielkości, która ma tę niezniszczalną moc w sobie, iż jest wieczną. Jedynie przez Wielkość prowadzi najtrudniejsza z dróg żywota, ciernista, znojna i krwawa droga do Nieśmiertelności. Miarą prawdziwej Wielkości jest jej Nieśmiertelność — ponadczasowa i ponadprzestrzenna; nie zgasi jej blasku zmierzch wiekowego przemijania, ani nie powstrzymają sugestywnej potęgi jej zasięgu żadne kordony i granice. Wielkość jest tą niewyczerpaną krynicą życia, z której ludzkość bierze siły, odwagę oraz wolę organizowania ładu i osiągania postępu, z której czerpie poczucie godności i wiarę w sens bytu — w celowość misji i posłannictwa człowieka na ziemi.

Podobnie, jak słońce, powietrze i woda są niezbędnymi żywymi w przyrodzie i w miarę stopniowego zaniku siły działania któregośkolwiek z tych czynników zanika bujne życie, Wielkość ducha jest tą niczym niezastąpioną siłą potęgującą rozwój ludzkości w ciągu wieków. Historia daje nam liczne przykłady tej prawdy, że narody i państwa, w których wygasła tęsknota i kult Wielkości, słabły i upadały. Wartość i żywotność narodu wyraża się wielkością jego celów i osiągnięć, Wielkością Idei, która go ożywia, zespala i prowadzi poprzez wieki.

Wyrazicielami tej Wielkości są wybrańcy narodu — Geniusze; w nich ogniskuje się, dzięki Nim formuje się w świadomości narodu to, co jest prawdą o jego mocy, wartości i przeznaczeniu. Oni stanowią ten widomy, żywy symbol, który zespala i skierowuje zasoby energii zbiorowej,

przez Nich naród wyraża swe dążenia i aspiracje, przy Nich, jak przy sztandarze, skupia się i wzmacnia w swym posłannictwie ideowym. Oni są dzierżawcami losów i historii własnego narodu — wyznaczają mu drogi postępu.

Wielcy ludzie wyrażają swe myśli prosto, zwięźle i jasno, a jednak nie zawsze są przez współczesnych zrozumiani, bo najtrudniejsze, a zarazem najgłębsze są często właśnie pojęcia proste, gdyż nie można ich niczym innym wyjaśniać i tłumaczyć; są definitywne — stanowią rzecz samą w sobie. Można je jedynie w pełnej koncepcji przyjąć lub w całości odrzucić. Ażeby je dogłębnie zrozumieć, trzeba je przyjąć jak własne i jak własne ukochać; wtedy dopiero stają się jasne, bliskie i jedyne w urzeczywistnianiu celu, który wskazują.

Powierzchnowna i dowolna interpretacja lub naginanie tych myśli do własnych przyziemnych celów prowadzi nieuchronnie do zmarnowania siły potencjalnej, zawartej w idei, do spłylenia ich sugestywnej wartości i obniżenia kultu Wielkości w duszy narodu.

Znamiennym wyrazem Wielkości jest zawsze bezinteresowność; Wielki Człowiek obojętnie przyjmuje zarówno hołdy i oklaski zwolenników jak też sprzeciwy i krzykliwe protesty wrogów. Stoi samotny na szczycie ponad niespokojną i zmienną falą opinii tłumów, które miarą osobniczych interesów i korzyści usiłują mierzyć wagę i wartość Jego dążeń i rozkazów. Wielki Człowiek służy celom ogólnym, ponadosobowym. W osiągnięciu tych celów widzi jaśniejszą przyszłość i wzrost potęgi ogółu, to też żąda wysiłku, ofiary i wyrzeczenia się. Nie liczy się z chwilowym interesem poszczególnych ludzi i grup — sięga dalej, torując drogi przyszłości

O Człowieku Wielkim, o Jego roli w życiu narodu mówił Mickiewicz: „Wielkimi Ludźmi są ci, którzy więcej i lepiej pracując od swoich współczesnych, a zatem zaszedłszy dalej niż inni, potrafili prędzej obudzić w łonie swym zaród Boży, tego Boga tajemnego, co był jedynym doradcą

Karola Wielkiego i Piasta, Sobieskiego i Napoleona, doradcą i pomocnikiem. ...Człowiek Wielki duchem biegnie bez drogi do celu. Gdy ujrzy prawdę, łamie wszelkie przed nią zapory. Jest On dziedzicem wszystkich przymiotów, wszystkich cnót, jakie naddziadowie nasi nabyli w pocie czoła i w ofiarach krwawych. Całą przeszłość religijną i polityczną ściśnie w jedno ognisko, zamieni w jedną płonącą gwiazdę i ogień ten utrzyma na ołtarzu swego ducha, aby cokolwiek w historii było świętego, prawdziwego i wielkiego, znalazło się w Nim, jako ziarno siewne, jako żywotność, jako siła“...

A Wyspiański w tych oto natchnionych słowach mówi o posłannictwie Wielkiego Człowieka:

„Kiedy naród w sobie się szamoce,
gdy nad narodem ciemne rozwlekły się noce,
budzi się Prorok — Duch, co go powiedzie.
Ten sam przez się zapłonie, jako słup ognisty,
i będzie przed szeregiem zwartym szedł na przedziel
Temu Bóg odda dusz jedynowładztwo!“

Zarówno Mickiewicz jak i Wyspiański, którzy aż do dna przeżyli tragedię sponiewieranego narodu bez Ojczyzny i aż do końca przemyśleli problem Zmartwychstania, zamknęli w tych słowach nie tylko własną tęsknotę i kult Wielkości, wcielonej w widomy i potężny kształt genialnej osobowości Wielkiego Człowieka, lecz także pełną wieszczęj wiary przepowiednię, że ta żarliwa tęsknota, przeobrażona mocą natchnionej duszy w proroczą wizję Męża Wskrzesiciela, ziścić się musi.

I spełniły się dalekosiężne jasnowidztwem ducha przepowiednie, ziściły się obietnice Wieszczów. Rzeczywistość prześcignęła najśmielsze marzenia, przewyższyła potęgą własnego dzieła najszlachetniejsze obrazy poetyckiej wizji. Życie przemówiło niedoścignioną poezją własnych sił twórczych, przejawiało głębię i ogrom własnego natchnienia — wymową dziejowych wydarzeń i czynów zaczęło tworzyć polski poemat o Wielkości. Olśniewające lecz zwiewne obrazy, wyczarowane wyobraźnią poetów w chwilach szczyto-

wych wzlotów w tę dal niebosięzną, gdzie każda myśl staje się objawieniem, przeistoczyły się za sprawą nieogarnionej i cudownej tajemnicy Życia w cielesną postać Człowieka.

Z mitu siermiejnej klechdy o Polsce Piasta - Kołodzieja i z chrobrej tężyzny rycerskiej Bolesławów, z myśli mocarstwowej Jagiellonów i praworządnej a nieugiętej woli Batoroego, z wspaniałych zwycięstw europejskiej sławy króla Sobieskiego i z żołnierskiego testamentu księcia Poniatowskiego — z tego wszystkiego, co stanowiło Wielkość chwały wolnej Rzeczypospolitej i Wielkość męczeństwa Polski bezdomnej i tułaczkiej, zrodził się Józef Piłsudski.

Wychowany w kulcie Bohaterstwa i Ofiary, ogarnął duchem Wielkość puścizny historycznej przodków i uczynił z niej fundament na którym począł wznosić własne epokowe dzieło świadczące przed narodem, że jedynie z kultu Wielkości dziejowej i z bohaterskiej Ofiary nowa Wielkość wyrasta.

Trzy pokolenia patrzyły na tytaniczny trud Jego pracy, na niezmierną mękę dźwigania grobowego głazu niewoli, na szaleństwo nierównej walki Dawida z Goliatem i na triumf ostatecznego zwycięstwa. Na oczach trzech pokoleń wzrastał i potężniał Wielki Człowiek, budujący Wielkość Polski Niepodległej. Trzem pokoleniom danym było oglądać ów cud, jak oto z mroków Nocy, poprzez krwawy Świt, zapalony błyskawicami pożogi wojennej, wyłonił się rozsłoneczniony Dzień Wolności.

Pierwsze, współczesne Mu, pokolenie, które wyrosło i dojrzało w niewoli, scharakteryzował Stanisław Witkiewicz w następujących słowach: „Było to społeczeństwo, z którego wypruto wszelkie idee i zastąpiono je interesem, społeczeństwo płaskich spekulantów, płytkich miłostek, uganiania się za łatwym powodzeniem i robienia sobie cnoty obywatelskiej ze zręcznego bogacenia się. Społeczeństwo to było takie, że żyć z nim było nie podobna; trzeba się było powiesić, uciekać lub, żyjąc wśród niego, żyć poza nim“¹⁸⁵).

¹⁸⁵) K. Kosiński: — „Stanisław Witkiewicz“.

Otóż pierwsze pokolenie było głuche na Jego osamotnione wołanie wśród nocy, gdy szamotał się i targał w nadludzkim wysiłku i męce, szukając siły w narodzie do decydującej rozprawy. Wychowane w kulcie Materii i Pieniądza, wrogo lub obojętnie patrzyło na Szaleńca, który głosił kult Bohaterstwa i Ofiary. Zatraciło wiarę we własne siły, dumę wolnego narodu i instynkt walki zbrojnej o wielkie dziedzictwo historii. Nieliczni tylko, wiedzeni niemylnym przezcuciem serca, pokrewni Mu tęsknotą, uznali Jego prawdy i podążyli za Nim.

Drugie pokolenie, które zrodziło się w niewoli, a dojrzewać poczęło w latach Wielkiej Wojny Światowej, dało Mu gromadkę młodzieży o gorącym sercu i niespokojnych umysłach, dało Mu tych, których nie zdołał zatruć jad niewiary i apatii, którzy nieraz wbrew woli małodusznych ojców musieli uciekać potajemnie z domów, by Mu dopomóc w dziele tworzenia zaczątków Armii Polskiej. Drugie pokolenie dało Mu zwycięskie Legiony.

Trzecie pokolenie, zrodzone na przełomie dwu epok, kiedy z chaosu nawałnicy wojennej On i Jego Żołnierze wydzwigali na ostrzach skrwawionych bagnatów i szabel Wielkość Rzeczypospolitej, weszło w życie niepodległego Państwa z uśmiechem niemego zachwyty i szczęścia.

Na to właśnie pokolenie, które nie zaznało hańby i upokorzenia niewoli, najwięcej liczył w swej dalszej pracy Nieustrudzony Budowniczy Polski. Chciał je wychować w kulcie dla Wielkości, by w godne i przygotowane ręce przekazać dziedzictwo swojego Życia i swojej Myśli. Lecz oto stała się rzecz najtragiczniejsza i najbardziej ponura w swej wymowie. Ci, których palił wstyd niewiary i piekł hańbą stygmat tchórzostwa, ci, którzy trud Jego nazwali szkodliwym szaleństwem i którzy rzucali Mu kłody pod nogi, zamiast w pokorze przyznać się do winy i przez zdwojony wysiłek pracy lub ofiary szukać ekspiacji, przywdziali na się dostojne szaty narodowe, na bajecznie kolorowych sztandarach wypisali hasła: „Naród“ — „Bóg“ i „Ojczyzna“ i, uzbrojeni w naj-

bardziej perfidne kłamstwo, w najohydniejszą przewrotność, ruszyli do niecnej walki o duszę tego pokolenia. Ślepa nienawiść, wstyd i lęk przed surowym osądem swych własnych dzieci i potomnych podsunął im te najpotworniejsze środki walki, środki godne małoduszności i tchórzostwa. Woleli stać się truciicielami dusz młodego pokolenia, a szczególnie młodzieży akademickiej, bo nie mieli w duszach własnych nawet tych drobnych okrucich uczciwości i odwagi, niezbędnych do przyznania się i przekreślenia niesławnej przeszłości. Wyzuci z tych resztek człowieczeństwa, nie zawahali się przed niczym, nawet przed świętokradztwem. Wykradli z „tabernaculum“ skarbcza narodowego najcenniejsze relikwie, a gdy i to nie wystarczyło, Boga i wiarę katolicką wprzęgnęli i wykorzystywać poczęli w tej potępiénce walce.

Walka ta, to najsmutniejsza karta naszej historii. Oto Wódz Nieustraszony, wskrzesiciel Polski i obrońca Europy, musiał w obronie Wielkości Polski Odrodzonej stanąć do walki z własnym narodem, z pokoleniem niewoli, które żadne władzy i znaczenia wsącżyło jad trądu w umysły i serca młodego pokolenia. Ten mus zmagania się z małością własnego narodu był najtragiczniejszą męczarnią duszy Józefa Piłsudskiego — męczarnią, która pożerała serce i trawiła siły.

Dokumentem historycznym i najwierniejszym świadectwem tej bolesnej rozterki uczuć, tej szarpaniny wewnętrznej duszy, kiedy to bezgraniczną miłość z szyderczym chichotem pożreć chciała i strawić bezbrzeżna pogarda, jest smutna spowiedź Wielkiego Człowieka:

...„Był cień, który biegł koło mnie; — to wyprzedzał mnie, to zostawał w tyle. Cieniów takich było mnóstwo, cienie te otaczały mnie zawsze, cienie nieodstępne, chodzące krok w krok, śledzące mnie i przedrzeżniające. Czy na polu bitew, czy w spokojnej pracy w Belwederze, czy w pieszczotach dziecka — cień ten nieodstępny krążył koło mnie, ścigał mnie i prześladował. Zapluty potworny karzeł na krzywych nóżkach, wypluwający swą brudną duszę, opluwający

mnie zewsząd, nie szczędzący niczego, cozczędzić trzeba — rodziny, stosunków, bliskich mi ludzi, śledzący moje kroki, robiący małpie grymasy, przekształcający każdą myśl odwrotnie, — ten potworny karzeł pełzał za mną, jak nieodłączny druh, ubrany w chorągiewki różnych typów i kolorów, — to obcego, to swego państwa, krzyczący frazesy, wykrzywiający potworną gębę, wymyślający jakieś niesłychane historie, ten karzeł był moim nieodstępnym druhem, nieodstępnym towarzyszem doli i niedoli, szczęścia i nieszczęścia, zwycięstwa i klęski... Potworny karzeł wyległy z bagien rodzimych... oto ci, którzy chcą obniżyć do swego poziomu to, co zostało wzniesione wysoko.

Nie znam, moi panowie, zjawiska bardziej stałego, gdy przebiegam swoją historię za ubiegłe lata! ...A plucie to ochrzczono wysokimi słowami, wysokimi hasłami. Była to praca tak zwana — narodowa, praca tak zwana — patriotyczna! ...¹⁸⁶).

..., „Każdy historyk nad tym zastanowić się musi, każdy historyk te prace obiektywnie ocenić musi i każdy zgodnie ze mną rzuci pytanie: dlaczego — jednogłośnie wybraniec narodu — rzucony na szczyty, jest potem tak staranną pracą zwalczany? Cui bono to się robi? W jakim celu? Z jakim zamiarem? Dla jakich powodów i przyczyn? — Dla Polski? Nie wierzę!

...Pierwsze kroki państwowe Polski związane są ze mną dlatego, że praca całego narodu oraz losy moje wyniosły mnie na najwyższe szczyty, dały mi tyle siły i tyle władzy, że ze mną i z moją pracą związane są wszystkie państwowe czyny. Byłem Naczelnikiem Państwa, wybranym jednogłośnie przez sejm, bez żadnego nacisku z mojej strony. Rzadki wypadek jednomyślności w dziejach polskiego sejmu. Byłem Naczelnym Wodzem podczas wojny. To znaczy: rzadko człowiekowi do rąk tyle władzy się daje. I oto ten człowiek spotyka stale w swojej pracy jedne i te same przeszkody.

¹⁸⁶⁾ T. VI, str. 49 — 56.

Jedną i tę samą pracę innych... prowadzoną metodę kłamstw, oszczerstw, potwarzy i łgarstw. Jest to metoda charakteryzująca stan społeczeństwa, w którym się odbywała.

...Kiedy nad tym się zastanawiam, często przychodzi mi na myśl, że ludzie, najbardziej zbrukani w służbie dla obcych, nie mogą znieść tej prawdy, nie mogą nad tym przejść spokojnie do porządku dziennego, że na wyżyny w Polsce został wyniesiony człowiek, który dumnie głowę nosi, człowiek, na którego czci skazy nie ma, który ma za sobą pracę tak trudne, jak może nikt z Polaków.

Zepsucie nie znosi cnoty! Człowiek głęboko upokorzony nie znosi dumy“¹³⁷⁾.

...„Gdzie indziej w stosunku do reprezentantów państw, — nawet, gdy są nieuczciwi, — ukrywa się to, czyni się wszystko, by na reprezentancie plamy nie było, by błyszczał jak tarcza. Gdzie indziej wódz naczelny, który zwyciężył, jest czczony powszechnie, spotykają go honory i zaszczyty, bo przecież on państwo wyratował, przecież on ocalił od nieszczęścia wszystkich. U nas inaczej — wódz ma iść w błoto i tylko, gdy dostatecznie błota się napije, ma być godnym Polski... Nie chcę wcale wywoływać efektu tragizmu, przywołując wam na pamięć te rzeczy. Chcę tylko stwierdzić, że to błoto jest i że ma ono powagę w Polsce, — że wielkich wysiłków pracy trzeba, aby Polskę znowu na drogę naprawy wypchnąć“¹³⁸⁾.

I oto z tej najtrudniejszej walki, bo toczonej z nieuchwytnym i bezimiennym wrogiem, który nie miał nigdy odwagi wystąpić do jawnej walki wręcz, lecz krył się w cieniach nieprzeniknionych mroków, czał się w przezornie zakonspirowanych zaułkach i stamtąd niepokoił i truł duszę narodu wyziewem własnej zgnilizny moralnej, wyszedł Marszałek zwycięsko. Było to Jego ostatnie i największe za życia zwycięstwo, zwycięstwo Ducha nad Materią, Wielkości

¹³⁷⁾ T. VI. str. 212 — 22.

¹³⁸⁾ T. VI. str. 55.

nad stugłową hydrą Małości. Spychany w grzaskie błoto polskiego ghetta moralnego, cierpiąc najboleśniejszą mękę, spełniał do końca swoje posłannictwo. Ani na chwilę nie ustawał w pracy. Samotny stojąc na szczycie dźwigał swój naród do Wielkości — do wyżyn własnej wartości etycznej. /

Ktokolwiek ze współczesnych lub przyszłych historyków będzie pracował nad ustaleniem wielkości zasług i rzadko w tym stopniu spotykanej w dziejach męki żywota Józefa Piłsudskiego, ktokolwiek z biografów lub poetów będzie usiłował wykuć z granitu słowa wierny wizerunek Mocarza Woli — Cierpienia i Czynu, ten musi uprzytomnić sobie w jak beznadziejnej prawie i ciężkiej atmosferze zmateralizowania oraz bezideowości ducha współczesnego pokolenia wypadło Mu dźwigać i w czyn przekuć myśl o Polsce. Inaczej nie znajdzie właściwego tła historycznego i odpowiednich wymiarów, by oddać pełną głębię prawdy o trudzie i dziele Wielkiego Człowieka, by odtworzyć tragiczny patos Wielkości.

W rozważaniach swoich starałem się zanalizować istotę, proces stawania się i rolę Wielkości w życiu narodu, a równocześnie wykazać, jak ciężko jest obudzić i odbudować w duszach, karmionych strawą ciasnego, drobnomieszczańskiego materializmu, ideologię bohaterstwa, ofiary i czynu, jak ciężko jest zapalić w sercach płomienną żagiew uczucia: — kult Wielkości. ✓

Od czasu do czasu pojawiają się usiłowania i próby, zmierzające do odmiennego tłumaczenia faktów tej tragicznej obojętności i fatalnego w skutkach rozdzwieniu pomiędzy większością dojrzałego w niewoli społeczeństwa, a Józefem Piłsudskim. Między innymi, wysuwany np. pogląd, że Polacy dlatego tak trudno podporządkowują się i uznają autorytet moralny lub naukowy wybitnych przodowników w pracy społeczno-kulturalnej, ponieważ są narodem arystokratycznym z nawyków i usposobienia ducha, nie da się absolutnie utrzymać jako próba usprawiedliwienia tego hi- ✓

storycznego zjawiska. Arystokratyzm ducha musi mieć za podłoże poczucie mocy wewnętrznej, z której wyrasta realna świadomość wartości osobistej i godności własnej. Taka moc wewnętrzna wypowiada się w życiu społecznym gotowością do podejmowania śmiałych i trudnych zadań poprzez czyn wielki i bezinteresowny gest poświęcenia. Legitymacją arystokratyzmu ducha jest szczodra wspaniałomyślność w stwarzaniu faktów o nieprzeciętnej wartości społecznej i szlachetny gest ofiary bez oglądania się na poklask gawiedzi. Tymczasem nasze życie zbiorowe było w przytłaczającym ogromie dążeń i faktów zaprzeczeniem tak pojętego arystokratyzmu.

Nasz indywidualizm anarchiczny należy w imię prawdy tłumaczyć inaczej. Właśnie brak mocy wewnętrznej i organiczna niechęć do gruntownego rozwiązywania trudnych problemów, do bezkompromisowego wyznawania słusznych ale niełatwych zasad, leży u podstaw wrogiego stosunku do Wielkości. Łatwiej przecież jest schlebiając próżności i lenistwu mas zniżyć to, co wielkie, powierzchownie ujmować, spychać lub obchodzić to, co trudne, niż wspinać się wzwyż po twardej grudzie mozolnego wysiłku. I oto tę niechęć i lenistwo staramy się pokryć tupetem i pozorami efektownych gestów. Brak realnej siły wewnętrznej — poczucie słabości — kompensujemy drażliwą i wybujałą wyobraźnią o sobie. Lęk przed zdemaskowaniem stanu faktycznego dyktuje nam z jednej strony nieufność i oporność wobec wszelkich hasel współdziałania, z drugiej zaś każe nam przybierać krzykliwość i rezonerską postawę nazewnątrż. Jest to klasyczny i typowy objaw, który psychologia nazywa „kompleksem na tle poczucia niższej wartości“ i traktuje tego rodzaju zjawiska jako stany chorobowe — psychopatyczne, wymagające umiejętnego leczenia.

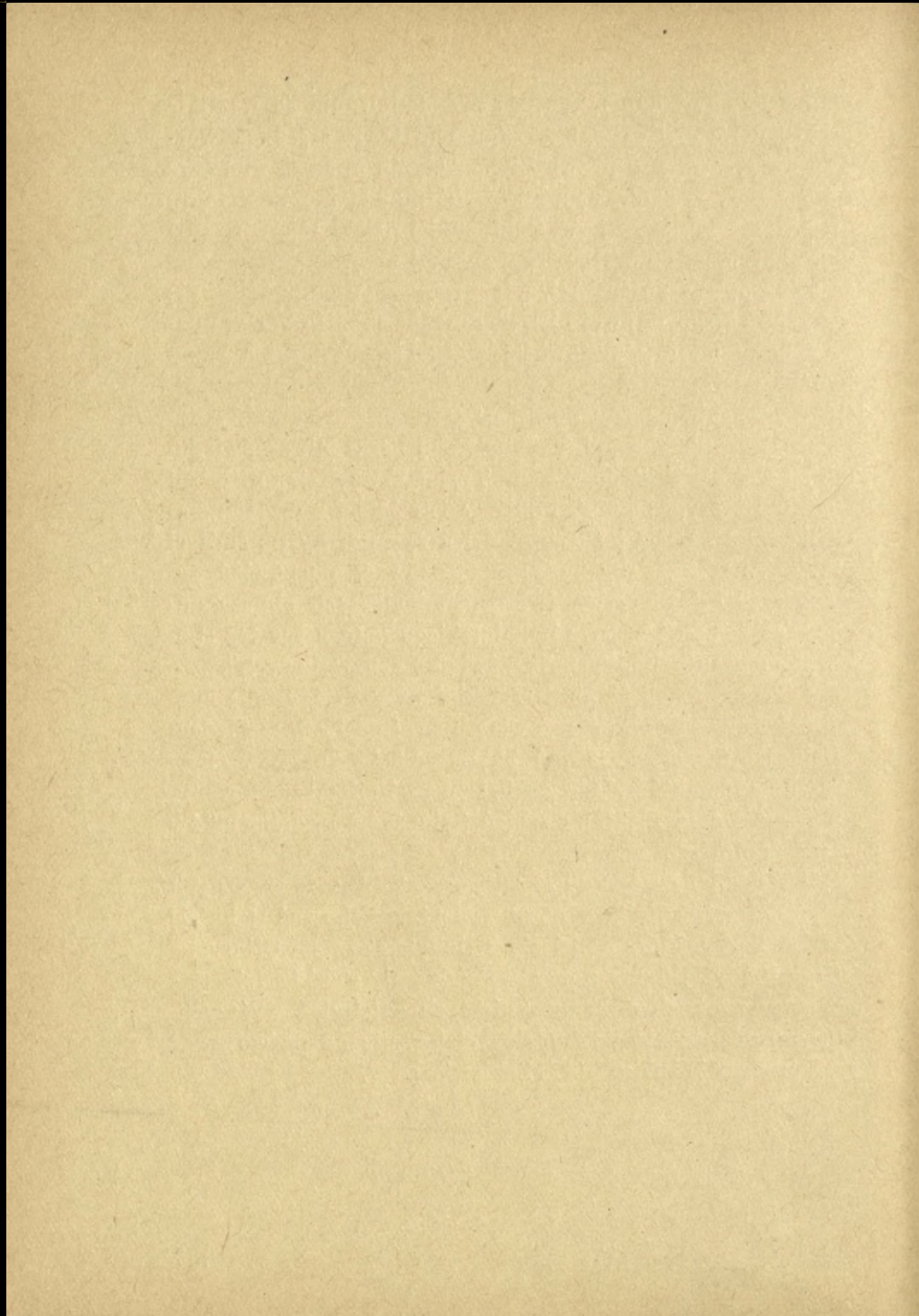
Jedno tylko usprawiedliwienie jest możliwe do przyjęcia, a mianowicie: oprócz niewątpliwych przyczyn wrodzonych, o których wspomniałem powyżej, na ten smutny obraz złożyły się również i przyczyny zewnętrzne, jak stłu-

mienie obu powstań i krwawe prześladowania za wszelkie przejawy myśli i działania. Argument ten ma jednak wartość drugorzędną, usprawiedliwia jedynie upadek wiary we własne siły, lecz nie wyjaśnia bynajmniej w całości faktu owej, tak szeroko rozpowszechnionej i dzięki temu bezkarnej, nienawiści do Wielkości wcielonej w żywą postać Człowieka. Dopiero po śmierci, gdy nie może On upomnieć się o czystość i prawdę swej Idei, gdy można ją dowolnie w miarę upływu lat interpretować i zniekształcać, zostaje uznany.

Sumienie narodu polskiego obciąża nie zmazany dotychczas grzech zbrodni, dokonywanej bezkarnie — świadomie lub nieświadomie — na Tych, którzy stanowili sól i chleb Rzeczypospolitej. Poiliśmy ich żółcią niewdzięczności, krzywd i obelg po ostatni dzień żywota, by po śmierci przejść w drugą skrajność: apoteozować, pozbawiać żywych cech człowieczych, świeży rumieniec Ich oblicza duchowego zacierać brązem bakalarskiego patosu i w ten sposób wzbogacać Nimi galerie „świątków narodowych“.

Trzeba to odważnie i rzetelnie stwierdzić, że nie mieliśmy uczciwej miary w ustawianiu swej postawy względem Wielkości. Cierniową koroną była — polska korona królewska dla tych, którzy nie chcieli być „królami malowanymi“ — Golgotą męki i cierpień było życie przodowników narodu polskiego.

Wiele lat pracy i wiele najlepszych sił pedagogicznych zużyć potrzeba, ażeby młode pokolenia wychować w kulcie dla Wielkości, która rodzi się z Bohaterstwa — Ofiary — i Czynu, gdyż jedynie wtedy — „gdy cały naród zdoła stać w warunkach otrzymywania tych natchnień wyższych, którymi odznaczają się Ludzie Wielcy, ma on prawo zwać się Narodem Wielkim“ (A. Mickiewicz).



C Z Ę Ś Ć IV

SYNTEZA I REFLEKSJE

13.

OBLICZE SZKOŁY POLSKIEJ I ORGANIZACJI SPOŁECZNO-KULTURALNYCH W ŚWIETLE TESTAMENTU JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO

Kto dokładnie obserwuje i głębiej zastanawia się nad rzeczywistością rozbieżnych prądów kultury współczesnej w Europie, kto trzeźwo i krytycznie ocenia znamienne zjawisko rozstrzelenia oraz rozproszkowania dążeń w dziedzinie tworzenia i wcielania „nowych wartości“, ten z niepokojem stwierdzić musi, że dotychczas nie zdołaliśmy wyjść z chaosu powojennego fermentu, że z zamętu namiętnych walk światopoglądowych nie wyłonił się do tej pory żaden ideał, żaden styl, który znamionowałby ducha i zwarte oblicze kultury współczesnej epoki.

Prądy współczesne, nacechowane z jednej strony desperacką krańcowością, sięgającą aż do najwyższych granic maniakalnego utopizmu społecznego, z drugiej zaś przepojone negacją wszelkich ideałów, hołdujące nihilistycznemu relatywizmowi, nie mają siły atrakcyjnej na dłuższą metę, ani też dostatecznej mocy sugestywnej, słowem, brak im — przy całej dynamice i krzykliwym rozmachu — głębi zniewalającego i wszechogarniającego autorytetu, brak im takich wartości transcendentálnych, które by zdołały skupić i zapanować nad skołataną i spragnioną oparcia ideowego myślą Europy.

Wierne odzwierciedlenie tego chaosu znajdujemy oczywiście również i w pedagogice; gorączkowe poszukiwania ideału, pochopne realizowanie nie przemyślanych dostatecznie koncepcji, eksperymentatorstwo, zawracanie w polowie drogi — zamęt.

W dziele E. Webera, znakomitego badacza i znawcy prądów współczesnej myśli pedagogicznej, p. t. „Nowa Pedagogika i jej cele“ — czytamy na wstępie: „...„Żyjemy w czasach zatracania się celów pedagogicznych, niepewności w sprawach wychowania i ciągłego wahania się między najróżnorodniejszymi krańcowościami i relatywizmami, które usiłują się nawzajem obalać lub pozbawiać wpływu“...

Jak więc widzimy, istnieje też i w wychowaniu brak jakiegoś jednolitego ideału w skali europejskiej. Przeżywamy ostry kryzys kulturalny, przeżywamy inflację koncepcji ideowych, których wartość i siła atrakcyjna w miarę wzrostu ilościowego słabnie i upada. Znamienną ilustracją tego stanu rzeczy są Międzynarodowe Kongresy Pedagogiczne, prowadzone w atmosferze nerwowego podniecenia i nieufności, ukrytej wstydliwie pod kusym płaszczykiem taktu i elegancji międzynarodowej. Nadwrażliwość, upór i fanatyzm poszczególnych delegacji, skrępowanych przeważnie instrukcjami politycznymi swych rządów, ekskluzywizm poglądów i stanowisk w sprawach celów i metod wychowania są tak silne, że w rezultacie kongresy te — po wysłuchaniu deklaracji ideowych poszczególnych państw — kończą się uchwaleniem ogólnych i mglistych rezolucji programowych.

O ile krótkie okresy polemik i walk ideologicznych we wszystkich dziedzinach myśli są nie tylko pożądane, ale konieczne, bo torują drogi postępu naszej cywilizacji w najpełniejszym tego pojęcia znaczeniu, o tyle przewlekłe trwanie fermentu powoduje fatalne skutki i dlatego musi wywołać głęboką troskę i niezłomną wolę wyjścia z chaosu u tych, którym „jutro“ naszego bytu i rozwoju nie jest obojętne.

! Na tle omawianego kryzysu kulturalnego w Europie, gdzie niejednokrotnie mocne, zwarte i wspinałe gmachy kultury zarysowują się pod wpływem wstrząsów i naporu sił odśrodkowych, przyjrzyjmy się krytycznie sytuacji, w jakiej znajduje się Polska.

! Otóż — jak to zaznaczyłem już na samym wstępie swych rozważań — siłą autorytetu moralnego i nadludzkim wysiłkiem wszechogarniającej myśli uchronił nas Marszałek od tych głębokich wstrząsów społeczno-kulturalnych, które przeżyć musiały liczne państwa, wydzwignął nas z chaosu myśli powojennej i wskazał nam własne drogi rozwoju. Jednak nie od razu potrafiliśmy otrząsnąć się i uwolnić od nawyków ulegania obcym wpływom i sugestiom; obarczeni dziedzictwem cudzych myśli i wzorów, skażeni nalożeniem niewolnych przyzwyczajęń, nie od razu zdołaliśmy wykrzesać w duszach godną dumę i ambicję do wykuwania z pierwiastków rodzimej myśli własnego oblicza i wyrazu. Polska Myśl Pedagogiczna długo jeszcze po odzyskaniu niepodległości chętnie i skwapliwie nadstawiała ucha na nowinki ze Wschodu i Zachodu, mimo że przecież mamy tak świetną i bogatą tradycję ideowo-wychowawczą, sięgającą w odległą przeszłość dziejową — do XVI wieku, t.j. do czasów, kiedy niewielu pedagogów w Europie myślało i patrzyło tak głęboko, poważnie, a zarazem postępowo na cele i rolę wychowania w państwie, jak np. Szymon Maricius, Andrzej Frycz Modrzewski lub Jan Zamoyski.

Nasze pierwsze „programy wychowania i nauczania“, które obowiązywały do 1932 r., były przecież z ducha i założeń raczej międzynarodowe, kosmopolityczne i — jeśli chodzi o wyraz naszej indywidualności narodowej — nijakie.

Zamiast sięgnąć do nieprzebranych bogactw własnego dorobku pedagogicznego i wniknąć w głęboką treść naszej. rdzennej, poprzez wieki bujnie narastającej myśli pedagogicznej, zamiast skupić się około idei i wskazań wychowawczych Marszałka, które zawarły w sobie syntezę bogatego dziedzictwa Polskiej Myśli Pedagogicznej i stanowią w pro-

stej linii wyraźną oraz konsekwentną tego dorobku kontynuację, błakaliśmy się po skłóconych Międzynarodowych Kongresach Pedagogicznych i przeróżnych okrzyczanych ośrodkach Europy, gdzie dokonywano wielu „modnych prób i eksperymentów“, by stamtąd czerpać natchnienie i przyszczeplać gotowe wzory na grunt polskiej praktyki wychowawczej.

Ten niczym nie skrępowany i dobrodusznie bezkrytyczny import zagranicznych metod i systemów pedagogicznych, celowych i uzasadnionych na ich własnym gruncie, lecz niecelowych i nieuzasadnionych z punktu widzenia naszych potrzeb i możliwości, trwał niestety dość długo, bo do ostatnich nieledwie lat naszej pracy wychowawczej.

Dopiero po roku 1926, kiedy we wszystkich innych dziedzinach zaczęły się wyraźnie pogłębiać w duszy całego narodu dążenia do odbudowy i przejawienia własnych sił twórczych, kiedy w szybszym tempie dokonywać się poczęły procesy konsolidacji wewnętrznej, wówczas i w dziedzinie Polskiej Myśli Pedagogicznej nastąpił zasadniczy zwrot.

Nie zrywając kontaktu i czynnej współpracy z resztą cywilizowanego świata, przystąpiliśmy zdecydowanie, świadomie i krytycznie do tworzenia własnego pionu ideowego, do konstruktywnej budowy wyraźnego i mocnego kręgosłupa naszej myśli wychowawczej w oparciu o tradycję dziejową i rdzenne właściwości oraz potrzeby psychiki narodu.

Te głębokie procesy wyzwalań się i usuwania nalożonych bezkrytycznie importowanej myśli obcej, te wielkie przeobrażenia, mające na celu nadanie Polskiej Myśli Pedagogicznej własnego wyrazu ideowo-kulturalnego, nie zostały bynajmniej dotychczas zakończone — dokonują się właśnie w naszych oczach, są w stadium pełnego stawiania się.

I właśnie dlatego okres obecny, jako przełomowy i twórczy, jest nadzwyczaj ważny i wymaga zdwojonej czujności, wysiłku i głębokiego poczucia odpowiedzialności zbior-

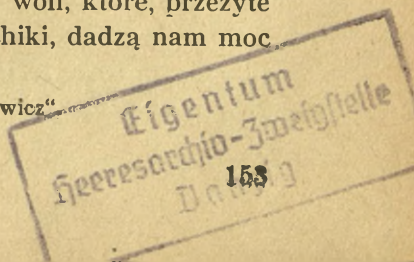
rowej wśród wychowawców za sumienne i niewypaczone wcielanie myśli ideowej Józefa Piłsudskiego w codzienną treść naszej praktycznej pracy wychowawczej.

Bez wnikliwego wczucia się i zrozumienia testamentu pedagogicznego Wielkiego Wychowawcy, wszelkie programy, z natury swojej ogólne i ramowe, jak również wszelkie szczegółowe instrukcje, wydane dodatkowo, staną się pustym i bezdusznym dźwiękiem wielkich i mądrych słów bez żywej siły, która jest wolą i uczuciem wyrazów, mających oddziaływać wychowawczo i kształtować duszę młodego pokolenia, bo oto — jak pisał głęboki myśliciel i publicysta, Stanisław Witkiewicz, którego łączyła z Marszałkiem serdeczna więź przyjaźni i duchowe pokrewieństwo poglądów ideologicznych: — „...,jednym z pewników, których uczy historia, jest, że rozstrzygającym czynnikiem poziomu życia zbiorowego nie są formy urzędzeń, instytucje, tylko stan dusz ludzkich danego społeczeństwa. Nic nie pomoże najdoskonalsza ustawa, najstaranniej obmyślany ustrój, jeżeli materiał ludzki jest lichy, jeżeli etyka i umysłowość jednostek, stanowiących społeczeństwo, stoją nisko. Wszystko, co ma się spełnić w przyszłości, jako faktyczna zmiana stosunków, musi być rozstrzygnięte w duszach ludzkich. Bez tego nie ma postępu.

...Rozwój społeczny osiąga się nie tyle przez kształcenie pojęć, lecz głównie przez kształcenie uczuć i woli, przeto jeżeli rozwój pojęć nie idzie w parze z równoczesnym rozwojem uczuć, które charakter kształtują, to wykształcenie takie daje tylko udoskonaloną broń w rękę jednostek — sposobi je do tym łatwiejszego uzyskiwania przewagi w walce pierwotnych instynktów o posiadanie“¹³⁹⁾.

Otóż w testamencie pedagogicznym Marszałka — oprócz konkretnych zasad i wskazań wychowawczych — jest ta sugestywna głębia uczucia i siła woli, które, przeżyte i wtopione w istotę naszej własnej psychiki, dadzą nam moc

¹³⁹⁾ K. Kosiński: — „Stanisław Witkiewicz“



wszechstronnego oddziaływania wychowawczego, umożliwią nam uduchowienie treści nowych programów szkolnych i pracy oświatowej pozaszkolnej.

Całe Szkolnictwo Polskie i Oświata Pozaszkolna staną się nie tylko z imienia i z zewnętrznych form, lecz z ducha godnymi i prawdziwymi spadkobiercami Myśli Ideologicznej Marszałka, gdy wychowawcy i pracownicy oświatowi czerpać będą w swym codziennym trudzie wiarę, natchnienie i siły z treści Jego testamentu pedagogicznego.

Jednym z charakterystycznych rysów umysłowości Marszałka było właśnie to, że nie znosił i nie uznawał osobście przewagi formy zewnętrznej w jakiegokolwiek pracy. Wszelką formę traktował jako rzecz wtórną, a jej przewagę w życiu jako coś niewłaściwego i nieuczciwego, jako chęć zamaskowania słabości wewnętrznej, miernoty lub lenistwa. Do wszystkiego, co jest przejawem pozy, dekoracji i blichtru zewnętrznego, odnosił się wrogo i z pogardą, bo jak to nieraz wyrażał: — „*tam nie ma rzetelnej pracy*“. Był uosobieniem prostoty, to też cenił przede wszystkim szczerą prostotę i bezpośredniość w przejawach życia i pracy ludzkiej. Zajmowała go zawsze istota rzeczy — wewnętrzna treść zjawisk. Chciał i przestrzegał tego w życiu prywatnym i w wystąpieniach publicznych z właściwą sobie konsekwencją, by treść istotna, jako dusza wszelkiego działania twórczego, nie dusiła się lub nie zniekształcała się w gotowych szablonach form, lecz by rządziła formą, by tworzyła z niej dla siebie właściwy i niezbanalizowany wyraz zewnętrzny.„*Treść, wskazująca określone cele, powinna być osią wszystkiego, treść przepojona radością, wolnością i poczuciem siły, bo bez tych pierwiastków w ogóle nie warto żyć, — w te iskry trzeba dmuchać, ten ogień trzeba z ludzi wydobyć*“.

....„*Ogromnie rozpowszechnione jest u nas pojęciowe wytwarzanie przeszkód i panowanie słowa nad rzeczywistością. Na każdym kroku widać, jak ludzie tworzą fetysze, ar-*

gumenty i przeróżne twory, które, żyjąc życiem własnym, stają się potem dla ich twórców niepotrzebną zaporą¹⁴⁰⁾.

...,Byłem uważany za człowieka, który z zamiłowaniem walczy przeciw świętościom, przeciw słowom, które treści nie mają. ...Był to mój styl personalny... łatwiej puścić dźwięków i słów spostrzegałem i łatwiej sens rzeczy chwytalem, bo mnie nigdy żadna świętość słów, żadne ukłony w kierunku takiego czy innego pustego dźwięku nie brały¹⁴¹⁾.

...,My, ogół polski — nie umiemy chcieć. Chcemy wszystko wygadać, wyjęczeć. Państwa przez gadanie nie tworzy się — Państwo tworzy się wolą!¹⁴²⁾.

...,Proces pracy, polegający na pracy mówienia, należy do pomysłów najbardziej potwornych, jakie ktokolwiek wymyślił. Sam należę do mówców, którzy, jak to widziałem na salach, umieją wzruszać, umieją znaleźć formę, umieją powiedzieć tak, iż sala jest przykuta do ust mówcy. Lecz gdyby mnie kazano w przeciagu paru tygodni co dzień przemawiać publicznie, to bym sam siebie uważał za publiczną szmatę. ...Są to metody pracy sprzeczne z moją duszą, która nie znosi pracować bez efektu widocznego, i tak sprzeczne z moim organizmem, który kwadransu jednego nie może siebie upodabniać do małej, nędznej, na pół zdechłej, brzęczącej muchy“...

Te ostatnie słowa, wypowiedziane jako krytyczna opinia o metodach pracy trzech pierwszych kolejnych Sejmów, ujawniają zarazem w całej pełni wrogi stosunek Marszałka do werbalizmu w ogóle, który również do tej pory tak przemożnie panuje i ciąży nad całością pracy pedagogicznej w szkołach i organizacjach społeczno-kulturalnych. Marszałek był zdecydowanym przeciwnikiem tych wszyst-

¹⁴⁰⁾ T. IV, str. 81.

¹⁴¹⁾ T. VIII, str. 171.

¹⁴²⁾ T. IV, str. 80.

kich poczynań, które ograniczają się do, „mówienia o pracy — bez pracy“.

Szkoła Polska i Organizacje Oświatowe muszą tak zorganizować swą pracę wychowawczą, by całym doborem środków i metod oddziaływania rozwijać przede wszystkim inicjatywę twórczą i ugruntować w duszy młodzieży głębokie poczucie odpowiedzialności. Nie chodzi tu tylko o odpowiedzialność za wykonanie tej czy innej pracy, lecz o odpowiedzialność za sposób realizowania całego życia, odpowiedzialność za sposób zużywania sił, talentów i umiejętności technicznych w ciągu całej doczesnej wędrówki, na którą nie wolno patrzeć jako na przypadkowy spacer z przygodami — ot tak na los szczęścia, byleby przetrwać, lecz jako na określoną misję społeczno-kulturalną w ramach własnego Państwa lub jeszcze w szerszym zakresie. [Życie człowieka nie jest jego wyłączną własnością indywidualną, toteż sposób i kierunek realizowania życia i zużywania sił twórczych nie może być traktowany, jako prywatna i osobista sprawa jednostki.]

To poczucie odpowiedzialności przejawia się najmocniej w człowieku w tych okolicznościach, kiedy go wystawiamy na ciężką próbę, kiedy wymagamy od człowieka ofiary z jego najbardziej egoistycznych przyzwyczajęń na rzecz dobra ogólnego. Trzeba więc wiązać uczuciowo młodzież z ideą, dla której żądamy spełnienia ofiary. Trzeba wzmacniać siły wewnętrzne psychiki młodego pokolenia, przywiązując je do idei: Prawdy, Honoru, Prawa i Pracy — bo tylko miłość idei nawet z fizycznego karła czyni olbrzyma. Kształtowanie poczucia odpowiedzialności musi przeto iść dwiema drogami: wiązać młodzież całym żarem serca z ideą i przyzwyczajać do gotowości ofiary poprzez czyn, bo poczucie odpowiedzialności człowieka mierzymy jedynie wartością jego czynów i tylko czynów. Poczucia odpowiedzialności nie można kształtować Słowem — bo to usypia samokontrolę i demoralizuje. Na pierwszy plan należy wysunąć Pracę, związaną z potrzebami środowiska i różnorodnymi

poczynaniami inicjowanymi przez Państwo, a Słowo ograniczyć do tych momentów działania, które wymagają wyjaśnień lub uzasadnień i przyczyniają się do usprawnienia czynności jednostek czy też całego zespołu.

Jeśli ideał Wychowania Obywatelskiego, który wysunęliśmy oficjalnie jako cel naszej pracy pedagogicznej, nie ma sprowadzić się po prostu do mówienia o tym: „co to jest Obywatel i jakim być powinien” — to urzeczywistniać musimy ten ideał poprzez Czyny Obywatelskie. Od wczesnej młodości trzeba wciągnąć wychowanków w orbitę trosk, potrzeb oraz dążeń polskiej rzeczywistości państwowej — i to nie tylko pojęciowo lub wzruszeniowo, lecz czynnie. Dopiero samodzielny trud pokonywania rzeczywistych, napotykanych w codziennym życiu społecznym, a nie sztucznie i w miniaturze zainscenizowanych przeszkód stwarza naturalne warunki rozwoju i kształtowania się osobowości społecznej. Kto ma kiedyś, jako Obywatel, świadomie przekształcać i doskonalić rzeczywistość społeczno-gospodarczą i kulturalną Państwa, ten musi od wczesnej młodości wejść w tę rzeczywistość i mocno stanąć na jej gruncie.

Oto syntetyczne myśli i wytyczne programowe, dotyczące treści i organizacji naszej pracy wychowawczej, wysnute na podstawie całokształtu poprzednich rozważań szczegółowych, w których uświadomiliśmy sobie zasadnicze i główne elementy myśli pedagogicznej Marszałka.

14.

GLEBOKIE POJĘCIE MISJI IDEOWEJ WYCHOWAWCÓW

Z zebranych w toku naszych rozważań myśli, odzwierciedlających postawę etyczną i poglądy Marszałka na wychowanie, należy wysnuć konsekwentne wnioski, dotyczące poważnej i odpowiedzialnej roli wychowawców w Państwie Polskim.

Wiemy, że pomyślny rozwój i wzrost potęgi Polski uzależniał Marszałek przede wszystkim od tego, czy zdołamy odrodzić się duchowo i nadać treści naszego życia społecznego wyższy poziom moralny. Wiemy również, jak pragnął byśmy, stawszy się chorażymi Jego idei, dokonali dzieła odrodzenia w duszach młodego pokolenia przez zbiorowy i zgodny trud pracy wychowawczej, chroniąc równocześnie przyszłych obywateli przed przeklętym dziedzictwem niewoli.

Do pracy tej skupiał wokół siebie i powoływać kazał tych, którym — jak to zwykł mawiać — *„Polska ni z tego, ni z owego, nie wybuchła na pierwszego“*, którzy najdroższą ofiarą krwi, zdrowia i mienia zdawali egzamin miłości ojczyzny.

W kontynuowaniu zapoczątkowanej i na daleką metę pomyślanej pracy zwraca Marszałek baczną uwagę na ideowe przygotowanie tych, którym Polska powierzyła obowiązek wychowania młodego pokolenia. Pragnął, by Szkoła, Wojsko i Organizacje Społeczno-oświatowe, owiane ideą zgodnej i przemyślanej współpracy, stały się głównymi ogniskami konsekwentnego oddziaływania wychowawczego, ośrodkami wytężonej pracy ideowo-wychowawczej.

Oto na Zjeździe Nauczycielstwa — 10. IX. 1923 r. — mówił do nas:

...„Stanęliście do pracy odrodzenia w odrodzonej ojczyźnie, aby odrodzić dusze, które się w niewoli splugawiły i znikczemniały. Odrodzić dusze ludzkie, zmienić człowieka, zrobić go lepszym, wyższym, potężniejszym i silniejszym — oto wasze zadanie. Obok pracy wojskowej, która byt nasz utrwalała krwią wylaną, jesteście tymi, którzy w odrodzeniu Polski i człowieka macie największe prawo do zasługi. Życie wasze płynie w tej samej ciężkiej pracy, w jakiej płynęło życie żołnierskie. Życzyć wam jedynie mogę, abyście w tej pracy mieli powodzenie i odczuwali płynące z niej szczęście; aby te dzieci, co przez wasze nauczycielskie ręce

przechodzą, o was tak serdecznie wspominają, jak chcecie łaskawie o mnie i o mojej pracy wspominać⁽¹⁴³⁾).

Wagę problemu wychowania zestawiał Marszałek stale i porównywał ze sprawą siły militarnej Państwa; te dwa problemy — Wychowanie i Armię — wiązał organicznie ze sobą i traktować je kazał jako fundamentalne i naczelne w hierarchii konieczności państwowych:

...,Tak, jak konieczną jest narodowi szkoła, tak samo koniecznym jest przejście młodzieży przez wojsko. Dopiero szkoła i wojsko czynią człowieka dojrzałym i dają mu możność wykonania wszystkich obowiązków obywatelskich⁽¹⁴⁴⁾).

O ile rola i znaczenie Armii są już dziś w całym społeczeństwie należycie ocenione, o tyle nie wszystkie odłamy społeczeństwa dojrzały dostatecznie do głębokiej i rzeczowej oceny oraz właściwego traktowania problemu Oświaty w Państwie. To dziwne w swej wymowie i niepokojące zjawisko, ten brak jednolitej postawy i troskliwego ustosunkowania się do potrzeb Szkolnictwa i Oświaty Pozaszkolnej nie da się absolutnie wytłumaczyć li tylko kryzysem lub niskim poziomem kultury i apatią dwu najliczniejszych odłamów społeczeństwa — chłopów i robotników, — lecz w dużej mierze wynika z tego, że nie dość jasno uświadomiliśmy sobie dotychczas ów nierozzerwalny i organiczny związek tych obu fundamentalnych czynników państwotwórczych, nie przemyśleliśmy do końca myśli Marszałka, który te dwa problemy kazał nam rozwiązać nierozdzielnie i traktować równoważnie. — Owszem, od czasu do czasu na różnych uroczystościach mówi się o tym i podkreśla się okolicznościowo ten związek, fakty jednak świadczą przeciw nam, smutna rzeczywistość dowodzi, że obracamy się wciąż jeszcze w sferze frazeologii. Wysiłki Państwa i nauczycielstwa nie znajdują pełnego oddźwięku i czynnego po-

¹⁴³⁾ T. VI, str. 233.

¹⁴⁴⁾ T. IV, str. 91.

parcia w całym społeczeństwie. Przeciwnie, napotykają właśnie na największy opór i złą wolę tych sfer, które finansowo i moralnie najwięcej zdziałać mogą, którym Polska uboga i walcząca ofiarnie z nadzwyczaj ciężkimi trudnościami dała najlepsze warunki rozwoju i dobrobytu. Niestety te zachowawcze elementy robią wszystko, aby zahamować rozmach i wysiłek Państwa w organizowaniu i dźwiganiu powszechnej oświaty mas.

Ten stan rzeczy prowadzi w konsekwencji do tego, że Armia musi kosztem nadludzkich wysiłków swej kadry instruktorskiej przy pomocy garstki ofiarnych oświatowców spełniać elementarne obowiązki Szkoły — oświecać i wychowywać od podstaw przeważnie zupełnie surowy materiał ludzki. Dzieje się to oczywiście z dużym uszczerbkiem dla technicznej pracy wojskowo - przeszkoleniowej, bo trudno osiągać pozytywne i trwałe wyniki, gdy nie ma na czym budować, to zaś, co się w dziedzinie oświaty i wychowania uda nawet osiągnąć w tych warunkach pośpiechu i odrabiania fatalnych zaniedbań, stanowi mimo wkładane wysiłki namiastkę, nie mogącą w żadnym stopniu zastąpić tego, co powinien osiągnąć każdy obywatel dzięki Szkole i Oświacie Pozaszkolnej. Tak wygląda sytuacja na odcinku pracy wychowawczo-przeszkoleniowej w Armii. Z powodu połowicznego rozwiązania problemu Oświaty, która ma dać młodemu pokoleniu gruntowne podstawy intelektualne i etyczne do świadomego oraz twórczego udziału w pracy obywatelskiej, Państwo nie ma na czym budować swej siły — zarówno militarnej jak i gospodarczo-kulturalnej. — Każda inicjatywa, każdy wysiłek rządu wypacza się i daje niewspółmiernie nikłe wyniki lub niejednokrotnie całkiem się załamuje, bo trafia na ugorony i nie przygotowany grunt umysłów i charakterów szerokich mas społeczeństwa.

Bez uzdrowienia tragicznej wprost sytuacji w dziedzinie Oświaty Powszechnej, bez zrealizowania zasady obowiązkowego i powszechnego dokształcania młodzieży do lat 18, nie damy Polsce zdrowych i mocnych podstaw bytu,

oraz rozwoju, nie wyzwolimy pełni tych sił i możliwości, drzemiących w duszy całego narodu, które muszą być wyzwolone i wprzęgnięte w samodzielny i efektywny trud świadomego budowania i doskonalenia naszej rzeczywistości państwowej.

Z dwu problemów, które postawił przed Polską Wódz i Wychowawca, rozwiązaliśmy dotychczas jeden i to niezupełnie; zaspokajamy bowiem potrzeby rzeczowe Armii, lecz nie możemy zaspokoić jej ważniejszych potrzeb — moralnych, gdyż stopień wartości duchowej żołnierza - obywatela zależy od treści i poziomu wychowania, jakie otrzymał w wieku przedpoborowym, czyli od zrealizowania idei powszechnego obowiązku kształcenia młodzieży w Szkole i organizacjach Oświaty Pozaszkolnej od 7 do 18 roku życia.

Sposób i poziom pełnego rozwiązania tych dwu fundamentalnych zagadnień państwowych — stanowiących główną myśl testamentu politycznego Marszałka — będzie wskaźnikiem dojrzałości obywatelskiej współczesnego pokolenia w opinii potomnych, a zarazem miernikiem stopnia ambicji i poczucia honoru naszego pokolenia, które, stawszy się spadkobiercą Myśli i Woli Józefa Piłsudskiego, przysięgło tę Myśl i Wolę urzeczywistniać i wiernie kontynuować.

Jakkolwiek jest to zadanie niezwykle trudne i wymaga nieprzeciętnego wysiłku i ofiar całego narodu, wykonać je musimy — i wykonamy wbrew wszystkim piętrzącym się trudnościom i przeciwnościom, gdyż nie ma niepokonanych przeszkód dla tych, których Marszałek uczył niezłomnie chcieć i nieustraszenie dążyć do zwycięstwa. Uczestniczyliśmy lub przynajmniej byliśmy szczęśliwymi świadkami Jego tytanicznej walki ze stokroć cięższymi przeszkodami, widzieliśmy jak z gromadką tych, dla których chcieć — znaczyło zwyciężyć lub zginąć, wywalczał niepodległy byt i wyrąbywał granice Rzeczypospolitej; wyrosliśmy w twardej szkole Jego nauk i rozkazów. Wychował nas własnym przykładem, a nie tylko słowem, stwarzając niedościgniony

wzór Pracy — Poświęcenia i Odpowiedzialności. Mając ten wzór stale przed oczyma, nie załamamy się moralnie i nie ustaniemy w pracy, dopóki nie wciągniemy całego społeczeństwa do czynnego współdziałania, do zgodnego z wolą Marszałka rozwiązania problemu Oświaty w Polsce. Pracy tej na sam tylko Rząd zważyć nie można. Najbardziej uświadamione i bezpośrednio odpowiedzialne za treść i poziom wychowania młodego pokolenia czynniki obywatelskie, a mianowicie: Nauczycielstwo, Wojsko i Pracownicy Społeczno-Oświatowi muszą stworzyć wspólny front ideowy, ześpolić wszystkie siły w tej akcji i wciągnąć do współpracy całe społeczeństwo. Ziemiaństwo i zasobniejsze gminy powinny dać parcele i materiał budulcowy, przemysł — blachę, cegły, dachówkę i szkło, a ludność miejscowa — robociznę. Rząd zaś ze swej strony dokona ogromnego wysiłku, gdy zdoła drogą oszczędności zdobyć środki pieniężne na zaspokojenie potrzeb, związanych z uruchomieniem samej pracy oświatowo-wychowawczej. Jedynie tak pojęty, zgodny i zorganizowany, wysiłek całego społeczeństwa będzie w stylu i treści najwłaściwszym aktem uczczenia pamięci Wielkiego Zmarłego, będzie żywym pomnikiem i świadectwem zrealizowania testamentu Wodza i Wychowawcy, który tak bardzo umiłował dzieci i całym jestestwem duszy pragnął podniesienia kultury fizycznej i moralnej młodego pokolenia.

Nie żądał od nas pomników z brązu lub marmuru — pragnął jedynie, by naród wiązał z Jego Imieniem te akty zespołowego Czynu Obywatelskiego, które wzmacniają potęgę i majestat Rzeczypospolitej w rodzinie cywilizowanych narodów świata.

ZAKOŃCZENIE

Pracę swoją pragnę zamknąć definitywnie syntetycznym ujęciem Testamentu Pedagogicznego Marszałka w szeregu logicznie powiązanych i zwartych tez wyrażających te główne postulaty, które powinny stanowić pion ideowy systemu Polskiej Myśli Wychowawczej.

PODSTAWY IDEOWE.

1) Wychowanie należy oprzeć na zasadach etyki, której zrąb ideologiczny stanowią: Prawda — Sprawiedliwość — Honor i Praca. Te cztery zasady musimy wtopić w osobowość młodego pokolenia i uczynić z nich podstawowy dogmat wiary ideowej Polaka - Obywatela.

I dopiero z czynnej miłości i nieugiętej woli organizowania życia społecznego w oparciu o fundament etyczny tych czterech zasad może wyrastać Prawo — normy i wskazania wychowawcze, dotyczące współżycia obywateli, regulujące stosunek człowieka do człowieka, grupy społecznej do grupy, a wreszcie poszczególnych jednostek oraz grup społecznych do Państwa. Wszelkie bowiem Prawo, które nie jest wyrazem czynnego umiłowania i dążeń do wcielenia w treść współżycia obywatelskiego idei Prawdy — Sprawiedliwości — Honoru i Pracy, staje się bezprawiem — brutalną przemocą i tresurą. Tylko tak pojęte Prawo ma

w sobie autorytatywną moc najwyższego nakazu i porywającą siłę przykładu wychowawczego.

2) Życie, jako takie, nie jest celem samo w sobie. Głównym celem, istotnym sensem i najwyższą rozkoszą życia jest — tworzenie; doskonalenie wartości wewnętrznej i potęgowanie sił twórczych przez czynny udział w przebudowywaniu i ulepszaniu treści oraz form rzeczywistości kulturalnej. Sposób realizowania przez człowieka jego sił i możliwości twórczych nie może być traktowany jako osobista i prywatna sprawa jednostki.

Stąd wypływa drugi nakaz wychowawczy: — trzeba rozbudzić i pogłębiać w duszach młodzieży kult Czynu Obywatelskiego i Odpowiedzialności, wiążąc ją praktycznie i bezpośrednio od lat najmłodszych z całokształtem prac i dążeń kulturalnych Państwa. Jedynie przez czynne zetknięcie z rzeczywistością społeczno - gospodarczą naszego życia i silne zespolenie z rdzennymi wartościami naszej kultury możemy spotęgować w duszach młodego pokolenia ambicję i żywiołowy pęd do budowania doskonalszej rzeczywistości.

3) Miarą wartości Obywatela i jego praw w Państwie może być jedynie użyteczność społeczna i wydajność Pracy i tylko Pracy, którą wnosi dobrowolnie do ogólnego dobroku kultury swego kraju. Wszelkie Słowa, którym nie towarzyszy zgodny Czyn — działanie, a więc codzienny trud, konsekwentne i twórcze spalanie żywotnej energii, by słowne zamiary przekuć w efektywne wartości kulturalne — są nieuczciwymi frazesami; świadczą o próżniactwie i pasywnych tendencjach człowieka, o chęci przemycenia się przez życie „na gapę“.

Tego rodzaju objawy i tendencje trzeba tępić bezwzględnie — z żelazną konsekwencją — od pierwszych lat oddziaływania wychowawczego. Ten nakaz łączenia Słowa z Czynem, ta niewzruszona zasada, że jedyną legitymacją Człowieczeństwa jest wydajność i wartość społeczna pracy obywatelskiej jednostki, musi być przestrzegana i przeja-

wiać się stale w organizacji całej naszej działalności wychowawczej; musi wejść w „krew i kość“ poglądów i przekonań młodzieży.

4) Ostatnim wreszcie głównym elementem ideologicznym, który Marszałek pragnął wtopić w najgłębszą treść uczuć i woli narodu — to czynny kult Bohaterstwa i Ofiary, czyli kult siły i szlachetnej wspaniałomyślności Ducha. Jedynie przez czynny kult Bohaterstwa i Ofiary osiągnąć można ten szczyt Człowieczeństwa, na który wydzwignięta być musi, sponiewierana w niewoli i obciążona dziedzictwem wad plemiennych, Dusza Polska, by mogła w nawiązaniu do najwspanialszych osiągnięć naszej pracy dziejowej tworzyć nowe wartości i wносить je do dorobku kultury własnej i ogólnoludzkiej. Tak więc, z jednej strony — nakaz spotęgowania naszej godności i dumy narodowej, z drugiej zaś — wyjątkowo trudne warunki polityczne, wynikające ze struktury i położenia geograficznego Polski, stanowią dostateczną podstawę kryteriologiczną dla zrozumienia i dogłębnego wczucia się w wagę tego postulatu wychowawczego.

Z treści tych oto, zestawionych powyżej, postulatów ideowo-wychowawczych i w oparciu o nie Polska Myśl Pedagogiczna musi stworzyć pełny i konstrukcyjnie zwarty system wychowania.

CEL WYCHOWANIA

5) Wychowywać — według zdecydowanej opinii i poglądu Marszałka — to znaczy wykuwać i kształtować zwarte etycznie i mocne charaktery. Jest to zadanie nad wyraz trudne i odpowiedzialne. Dlatego z najgłębszą troską i rozważą powinno Państwo dobierać, kształcić i promować kadry wychowawców młodego pokolenia.

Wychowawcą może i ma prawo moralne być tylko ten, kto potrafi przez nieustanny trud pracy wewnętrznej rozbudowywać siły i walory własnej osobowości, kto ukochał

Człowieka i ma niezłomną wolę uczynić go doskonalszym. Wychowawca musi przede wszystkim opanować siebie samego, wyzbyć się wszelkiej blagi w swej własnej duszy i w postępowaniu na zewnątrz; za dusze, po które sięga, musi umieć własną duszą płacić.

Wszelkie nauczanie, które nie podnosi Człowieka na wyższy poziom doskonałości etycznej, które ogranicza się jedynie do rozwijania intelektu, a nie pogłębia wartości uczuć i siły woli, jest społecznie szkodliwe. Człowiek wykształcony — bez charakteru, to uosobione zaprzeczenie Człowieczeństwa, to perfidna, plugawa i niebezpieczna bestia.

ŚRODKI I METODY WYCHOWANIA

6) Wobec tego podstawowym warunkiem świadomej i skutecznej pracy wychowawczej — pomijając konieczny warunek wartości etycznej samych wychowawców, jako takich — musi być z jednej strony znajomość charakterystycznych cech psychiki zbiorowej narodu, to znaczy zasadniczych rysów struktury duchowej Polaków w różnych dzielnicach Polski, z drugiej zaś strony gruntowna wiedza i głębokie odczucie rodzimych wartości rdzennie polskiej kultury, zarówno ludowej — regionalnej, jak i ogólnonarodowej, przejawiającej się w literaturze, w muzyce i innych gałęziach sztuki.

Stąd w wykształceniu wychowawców — pracowników oświatowy mocny nacisk należy położyć przede wszystkim na studia z dziedziny: etyki, psychologii, socjologii, etnografii i historii kultury, a poza tym na dokładne wżycie się i przestudiowanie treści ideowej Polskiej Myśli Pedagogicznej w jej pełnym rozwoju historycznym.

7) Wychowanie fizyczne należy traktować jako integralny i niczym niezastąpiony czynnik pracy wychowawczej w ogóle. Przez odpowiednią konstrukcję programu ćwiczeń i zajęć mamy nie tylko podnosić kulturę i tężyznę

fizyczną człowieka, lecz przede wszystkim wyrabiać zdolność opanowania i wdrażać do karności oraz dyscypliny wewnętrznej, czyli budować podstawy mocnego charakteru wychowanków.

Musimy przeto nadać wychowaniu fizycznemu zdecydowanie społeczne oblicze ideowe; treść i cele wszystkich zajęć należy przepoić duchem idei współdziałania jednostek w zespołach; wrodzony pęd młodzieży do współzawodnictwa indywidualnego lub grupowego trzeba umiejętnie wykorzystywać dla realizowania celów ogólnych — pożytecznych z punktu widzenia dobra zespołu lub szerszych grup społecznych, odbierając w ten sposób współzawodnictwu charakter rywalizacji osobniczej, nieuspołecznionej.

8) W doborze celowych metod systematycznego oddziaływania wychowawczego powinniśmy pamiętać o trzech głównych zasadach, postawionych przez Marszałka:

- a) stawiać wychowanków wobec jasno określonych zadań;
- b) nie prowadzić „za rączkę”, lecz pobudzać inicjatywę oraz ambicję i wiązać uczuciowo z celem pracy;
- c) stosować konsekwentnie prawo jednostkowej odpowiedzialności za wyniki pracy.

Od wczesnej młodości należy konfrontować wychowanka z wynikami jego własnej pracy i wynikami osiągniętymi przez innych, by wiedział prawdę o sobie i nie stwarzał zakłamanego obrazu własnej wartości. Aby zaś nie dopuścić do załamania się lub apatii, trzeba potęgować w wychowanku wiarę we własne siły i ambicję coraz to lepszych osiągnięć.

*

Józef Piłsudski przekazał nam w testamencie: Ideał Wychowawcy, wyznaczył drogi ideowe Polskiej Myśli Pedagogicznej i wskazał na odpowiednie dla naszej psychiki narodowej Metody Pracy Wychowawczej.

Cóż więcej mógł nam w puściźnie swego Ducha zostawić ponadto, skoro wskrzesił i odbudował wolną Polskę, oparł nasze życie obywatelskie na fundamencie zdrowego ustroju, zorganizował oraz wychował potężną Armię, stawiając ją na straży rozległych granic Państwa — cóż więcej mógł nam przekazać w dorobku swego, jakże krótkiego, żywota ten Nieśmiertelny z Ducha Tytan Pracy?

Celów szczegółowych Polskiej Polityce Państwowej nie wyznaczył; wskazał Polakom jasno i wyraźnie tylko jedyny i nieprzemijający cel dążeń — **MOCARSTWOWOŚĆ**, wskazał drogę wiodącą do wzrostu kulturalnego i potęgi. Umocnił w nas przekonanie, że Mocarstwowość zależy przede wszystkim od treści i poziomu etycznego ogółu obywateli. Mocarstwowość wyraża się na zewnątrz niczym innym, jak tylko odwagą myśli w podejmowaniu śmiałych i trudnych prac oraz dążeń państwowych, gotowością poniesienia najdalej idących ofiar dla urzeczywistnienia tych dążeń i powszechnym poczuciem odpowiedzialności przed własnym sumieniem i historia za podejmowane prace państwowe, czyli że o **MOCARSTWOWOŚCI RZECZYPOSPOLITEJ** zadecyduje tylko **DUCH I CZYN POLSKI** — polska dusza, jej spistość ideowa i wartość moralna.

Te czynniki stanowią o sile tak potężnej, przed którą każdy wróg zawaha się w swych zapędach, a opinia międzynarodowa w ustalaniu swych sądów lub w układaniu stosunków politycznych z nami będzie musiała automatycznie z tą siłą poważnie się liczyć. W dzisiejszych czasach wszystkie państwa tak wnikliwie obserwują się wzajemnie i tak dokładnie wyczuwają istotną wartość i poziom ducha oraz nastroje w każdym kraju, że wystarczy drobny wstrząs czy załamanie psychiki narodu albo też nieznaczny sukces wewnętrzny, aby natychmiast na czujnej giełdzie opinii międzynarodowej szanse danego państwa zmniejszyły się lub wzrosły. Toteż Mocarstwowości nie można dziś ani wykrzyzczeć tupetem, ani wytargować sprytem polityki zagranicz-

nej, ani wreszcie kupić sojuszami. Trzeba ją ambitnym i uczciwym trudem pracy ogółu zdobywać.

I dlatego tę drogę wskazał nam Józef Piłsudski jako jedyną do osiągnięcia wytkniętego przed Polską celu:

...,Przed Polską leży i stoi wielkie pytanie; — czy ma być Państwem równorzędnym z wielkimi potęgami świata, czy ma być Państwem małym, potrzebującym opieki możnych? Na to pytanie Polska jeszcze nie odpowiedziała. Ten egzamin z sił swoich zdać jeszcze musi.

Czeka nas pod tym względem wielki wysiłek, na który my wszyscy, nowoczesne pokolenie, zdobyć się musimy, jeżeli chcemy zabezpieczyć następnym pokoleniom łatwe życie, jeżeli chcemy obrócić tak daleko koło historii, aby WIELKA RZECZPOSPOLITA POLSKA była największą potęgą nie tylko wojenną, lecz także kulturalną na całym Wschodzie.

Wskrzesać i tak Ją postawić w sile i mocy, w potęgę ducha i wielkiej kultury musimy, aby się mogła ostać w tych wielkich, być może, przewrotach, które ludzkość czeka. ...W pracy tej potrzeba umieć być ofiarnym. Jeżeli mówię o ofierze, to nie mówię o ofierze względnie łatwej.

Tam, gdzie chodzi o życie, tam, gdzie chodzi o krew, jest ta ofiara najłatwiejszą, chociaż w laury owitą. To jest ofiara, na którą Polak na pewno się zdobędzie. Idzie o ofiarę ciężką, idzie o ofiarę, robioną dla siły całego narodu, idzie o ofiarę i umiejętność robienia ustępstw wzajemnych, idzie o ofiarę z tego, co ludziom być może i jest najdroższe, o ofiarę ze swych przekonań i poglądów. Idzie o to, by kraj nasz zrozumiał, że swoboda to nie kaprys, że swoboda, to nie jest „mnie wszystko wolno, a drugiemu nic“, że swoboda, jeżeli ma dać siłę, musi jednoczyć, musi łączyć, musi godzić sprzeczności, a nie tylko przy swoim się upierać.

Z takiej jedynie uścipliwości wzajemnej, z takiego jedynie szanowania wzajemnego, z takiej umiejętności podawania do wspólnej pracy dłoń wszystkim, wypływa moc

*wielka w chwilach trudnych i w chwilach kryzysów państwowych!*¹⁴⁵).

Tylko silny moralnie i zespolony ideowo naród zdobyć się potrafi na śmiałe, wielkie i trudne plany oraz dążenia. Cele szczegółowe tych dążeń wyznaczać będziemy musieli sami. Zmusi nas do tego wciąż zmienna i nie powstrzymana w swym biegu rozwojowym rzeczywistość dziejowa.

Miara wielkości i wagi tych celów państwowych, które zdołamy sami sobie postawić, zależeć będzie jednak jedynie od stopnia powszechnego wżycia się w MYŚL i WOLĘ JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO.

Naród polski, który przez półtora wieku mógł tylko potajemnie marzyć o własnym Państwie — bo jedynie nieustraszeni mieli odwagę głośno mówić o niepodległości — musi obecnie pamiętać o jednej fundamentalnej prawdzie. Oto, że odzyskane Państwo można utrzymać i rozbudować jedynie tylko przez kontynuowanie tej IDEI, z której ono wyrosło, dzięki której zmartwychwstało.

¹⁴⁵) T. V. str. 140 — 42.

T R E Ś Ć

Przedmowa.

Część I

ZRĄB ETYCZNY I KONSTRUKCJA PODSTAWOWYCH ZASAD PEDAGOGICZNYCH MARSZAŁKA

- | | |
|---|--------|
| 1. Rozważania wstępne. | str. 9 |
| 2. Wychowanie w Rodzinie — pietyzm względem
matki. | „ 22 |
| 3. Pogląd na życie — bohaterstwo i śmierć. | „ 35 |
| 4. Główne rysy osobowości Marszałka — puścizna
ideowa. | „ 43 |

Część II

O RODZIMY I RDZENNY TYP KULTURALNY POLAKA

- | | |
|--|--------|
| 5. Stosunek do dzieci i młodego pokolenia. | , , 61 |
| 6. Uwagi o wadach i swoistych cechach charakteru
Polaków. | „ 66 |
| 7. Kształcenie charakteru. | „ 79 |
| 8. Wychowanie fizyczne. | „ 89 |
| 9. Opinie o wartościach ideowo - kulturalnych Po-
laków w różnych dzielnicach i o znaczeniu tych
wartości w życiu Polski współczesnej. | „ 99 |

Część III

Z ROZMYŚLAŃ O PAŃSTWIE POLSKIM.

Wskazania organizacyjno-ustrojowe.

- | | |
|---------------------------------|-------|
| 10. Stosunek do historii Polski | „ 116 |
|---------------------------------|-------|

11. Poglądy społeczno-ustrojowe — '(Koncepcja przygotowywania kadr przodowników w pracy kulturalno-obywatelskiej). str. 129
12. Kult wielkości i przodownictwa w narodzie. „ 137

Część IV

SYNTEZA I REFLEKSJE

13. Oblicze Szkoły Polskiej i Organizacji Społeczno-kulturalnych w świetle Testamentu Józefa Piłsudskiego „ 149
14. Głębokie pojęcie misji ideowej wychowawców „ 157
- Zakończenie. „ 163.

- Dr. Maria Librachowa.* Psychologia pedagogiczna w ćwiczeniach.
W-wa, 1933. Str. 264. (Bibl. Met.-Pedag. Tom I), Zł. 7.50
- Karol Linke.* Nauczanie łączne oraz nauczanie języka ojczystego
w szkole powszechnej. Przełożył, opracował i wstępem opatrzył Dr. Juliusz Saloni. W-wa 1933. Str. 296. (Bibl. Met.-Pedag. Tom II). „ 7.—
- Wł. Martynowiczówna.* Organizacja pracy nauczyciela historii
w szkole powszechnej. W-wa 1934. Str. 88. (Bibl. Met.-Pedag. Tom III). „ 2.40
- Karol Hlawiczka.* Nauczanie śpiewu w szkole powszechnej. W-wa
1934. Str. 200. (Bibl. Met.-Pedag. Tom IV). „ 4.50

INNE WYDAWNICTWA PEDAGOGICZNE

- Colvin S. S. i Bagley W. C.* Postępowanie człowieka. Kurs wstępny psychologii dla nauczycieli. Z oryginału angielskiego: „Human Behavior, a first Book in Psychology“ przełoż. Iza Moszczeńska Z 7 rysunkami. Zł. 7.—
- Henderson H. C.* Nowe wychowanie. (What is to be educated).
Tłumaczyła Iza Moszczeńska. „ 10.—
- Komarnicki L.* Teatr szkolny. I. Ogólne założenia. II. Z praktyki teatru szkolnego. III. Z teorii teatru szkolnego. Z 12 ilustracjami i nutami „ 5.50
- Kot St. dr.* Dzieje wychowania. Podręcznik dla seminariów nauczycielskich. Wyd. 2. „ 7.50
- Ostrowski J.* Żywa szkoła. Zarys organizacyjny i metodyczny przyszłej szkoły średniej. „ 7.—
- Wóycicki K.* Obraz w nauczaniu języka ojczystego i literatury „ 2.90
— Rozbiór literacki w szkole. Podręcznik dla nauczyc. „ 0.70
- Zarzecki L.* Charakter i wychowanie. Wydanie 2. „ 2.50
- Sośnicki K. dr.* Wychowanie i nauczanie. Przewodnik do wydawnictw pedagogicznych i dydaktycznych. Cz. II. „ 4.20

GEBETHNERA i WOLFFA
KATALOG WYDAWNICTW PEDAGOGICZNYCH
Biblioteczka „Jak realizować nowe programy szkolne“

1. *J. Michałowska*. Oblicze nowych programów.
2. *J. Michałowska*. Zagadnienia wychowawcze w nowych programach
3. *St. Drzewiecki*. Wychowanie obywatelsko-państwowe w nowych programach.
4. *St. Machowski*. Wychowanie gospodarcze w nowych programach.
5. *B. Kubiński*. Nowe programy a twórczość nauczyciela.
6. *M. Kotarbiński*. Organizacja pracy w kl. I na podstawie nowego programu.
7. *St. Dobraniecki*. Organizacja pracy w kl. II na podstawie nowego programu.
- 8-9. *J. Danczewiczowa*. Jak realizować nowy program języka polskiego (2 tomiki).
- 10-11. *Dr. W. Hosiowska*. Jak realizować nowy program historii (2 tomiki).
- 12-13. *E. Dudkówna i J. Strzelecka*. Jak realizować nowy program matematyki (2 tomiki).
14. *J. Czysztowski*. Jak realizować nowy program przyrody martwej.
- 15-16. *T. Mayzner*. Jak realizować nowy program śpiewu (2 tomiki).
17. *Prof. Dr. J. Kuchta*. Psychologia wiejskiego dziecka.
18. *St. Wiącek i J. Ciepielewski*. Czytanie w szkole powszechnej. (Przykłady lekcji).
19. *St. Dobraniecki, M. Kotarbiński i Al. Litwin*. Czytanie i pisanie w klasie 1-ej.
20. *St. Wiącek*. Ćwiczenia piśmienne w szkole.
21. *A. Mazur*. Ćwiczenia z zakresu geometrii w nowym programie.
22. *St. Dobraniecki*. Inscenizacja w szkole.
23. *E. Boukołowska i M. Kotarbiński*. Ćwiczenia z zakresu geografii i przyrody cz. I.
24. *E. Boukołowska*. Ćwiczenia z zakresu geografii i przyrody cz. II.
25. *Cz. Karp*. Realizacja programu nauki rysunku.
26. *M. Piwowarczyk*. Zajęcia praktyczne z zakresu rękodzieła.
27. *K. Greb*. Pomoce naukowe, istota i stosowanie.
28. *M. Mościcki i J. Witek*. Ogródek szkolny w nauce i wychowaniu cz. I.
29. *M. Mościcki i J. Witek*. Ogródek szkolny w nauce i wychowaniu cz. II.
30. *Al. Litwin*. Organizacja wycieczek na podstawie nowych programów cz. I.
31. *Al. Litwin*. Organizacja wycieczek na podstawie nowych programów cz. II.
32. *Al. Litwin*. Samodzielność dziecka w realizacji nowego programu.
33. *T. Szczerba*. Nauczanie podstaw gramatyki języka polskiego.

WSZYSTKIE TOMIKI PO ZŁ. 1.90.

- | | |
|---|---------|
| <i>St. Wiącek, A. Wiwczaruk i A. Karpowicz</i> . Praca w klasie I-szej Szkoły Powszechnej | Zł. 5.— |
| <i>St. Wiącek, A. Wiwczaruk i A. Karpowicz</i> . Praca w klasie II-ej Szkoły Powszechnej | „ 5.— |
| <i>A. Wiwczaruk i A. Karpowicz</i> . Praca w klasie III-ej Szkoły Powszechnej | „ 5.— |
| <i>A. Wiwczaruk i A. Karpowicz</i> . Praca w klasie IV-ej Szkoły Powszechnej | „ 5.— |
| <i>A. Wiwczaruk</i> . Praca w Szkole I stopnia, t. I. | „ 5.— |



31837/

2

